PL ISSN
0208 — 5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 1 (270) Rok VII Nowy Sącz, 5 stycznia 1986 r. Cena 15 zł

Wyścigi narciarza za koniem.

Fot. STANISŁAW MOMOT

Ludomir Mazela

Z mojego domu

z mojego domu blisko do nieba
wystarczy — ramię podźwignąć
i zbłękitnieje dłoń

z mojego domu blisko do ziemi
wyjdziesz za próg
i górski stok
nachyla się pod stopą

z mojego domu blisko do ludzi
za drzwiami ścieżka na wprost
i bije serce

ROK WIELKICH PORZĄDKÓW

— *Dzień powszedni jest ciągle trudny, oporny, chropowaty* — powiedział Wojciech Jaruzelski, otwierając ogólnonarodową dyskusję przed X Zjazdem naszej partii. — *Myśl o przyszłości musi być ściśle powiązana z troską o teraźniejszość. W nadchodzącym okresie ludzie z uwagą patrzeć będą na to, co wokół: na swój warsztat pracy, administrację osiedla, gospodarkę komunalną, sklepy i punkty usługowe, najbliższe urzędy i szpitale, pocztę, stację kolejową i przystanek autobusowy (...) Rok X Zjazdu musimy uczynić okresem wielkich porządków, namacalnego postępu w usuwaniu różnego rodzaju bolączek nurtujących klasę robotniczą, całe społeczeństwo.*

*

Dwa wątki będą się zatem wzajemnie przeplatać w najbliższych miesiącach: porządkowanie własnego podwórka i kreślenie perspektyw; krytyczny bilans dokonań i odważne spojrzenie w jutro; czyszczenie krajobrazu, w którym działamy, ale także wyznaczanie sobie (w każdym ogniwie partii) ambitniejszych celów pozwalających pójść dalej, drążyć głębiej.

*

Przed Zjazdem zostaną przeprowadzone rozmowy ze wszystkimi członkami i kandydatami partii. Każdy będzie mógł powiedzieć wszystko, co leży mu na sercu, co go nurtuje i trapi. Ale równocześnie będzie to okazja, by partia powiedziała poszczególnym towarzyszom, czego od nich oczekuje; zwłaszcza od towarzyszy, którzy z naszej rekomendacji pełnią funkcje kierownicze.

*

Iść dalej, drążyć głębiej, podejmować ambitne zadania — w słowach tych zawiera się podstawowa powinność każdego członka partii, powinność przodowania w swym środowisku. Tam, gdzie jest nieudolność i opieszałość, gdzie marnuje się czas, energię i surowce, gdzie pleni się biurokracja i bylejakość — tam partyjność wymaga odwagi w przeciwstawieniu się złu. Tam gdzie poczucie niemożności krępuje inicjatywę kolektywów — od naszych towarzyszy wyjść musi przykład przełamywania barier ograniczających racjonalną, światłą myśl.

W walce ze zjawiskami patologii społecznej, w walce o pełne wdrażanie reformy gospodarczej, ludowładztwa i sprawiedliwości — umacniać się będzie autorytet partii. Gdzie zabraknie wytrwałości, woli lub wyobraźni — trudno liczyć na sukcesy.

*

Zjazd jutra, zjazd perspektywy. Ale równocześnie: twórcza kontynuacja idei IX Zjazdu. Twórcza to znaczy uwzględniająca nowe elementy sytuacji, nowe potrzeby, nowe wyzwania ekonomiczne i socjalne.

Zjazd partii, która skupia patriotów-realistów. A więc nie budowanie zamków z piasku, lecz ustawiczne bilansowanie pragnień i możliwości. Twarde trzymanie się rzeczywistości. Wyobraźnia i rozmach korygowane chłodnym rachunkiem ekonomicznym. Odrzucenie schematów, ale wierność pryncypiom. Uważne wsłuchiwanie się w różne opinie, ale nie schlebianie taniej demagogii.

*

Czas wielkich porządków... Czyli większa dyscyplina wykonawcza, egzekwowanie wypełniania obowiązków, szacunek dla uchwał. Krytycyzm. Zgodność słów i czynów.

Czas porządków na każdym bez wyjątku podwórku. Odrzucenie pudru, szminki i perfum — byśmy rzeczywistość widzieli bez upiększeń, ostro, prawdziwie.

*

— *Jestem kategorycznie przeciwny fałszywym optymistom, uciekającym w istocie od realnych komplikacji i problemów. Czasy fałszywych optymistów minęły, bowiem swym uspokajającym i łatwo pożyczanym zachwytem rozbrajali nas* — tak mówi radziecki pisarz, Jurij Bondariew, w dyskusji poprzedzającej Zjazd KPZR.

Trzeba dołożyć starań, by również w naszej kampanii przedzjazdowej nie było optymizmu bez pokrycia. Jest w Nowosądeckiem dostatecznie dużo faktów zaświadczających, że nie zmarnowaliśmy ostatnich lat. To pozwala otwarcie mówić również o miejscach słabych i sprawach zaniedbanych. Tylko na takim fundamencie — na realiach i prawdzie — można budować dla przyszłości.

ADAM OGORZAŁEK

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

♠ Zespoły Wojewódzkiej Inspekcji Terenowej oraz Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej skontrolowały w **Mszanie Dolnej** funkcjonowanie handlu, budowę oczyszczalni ścieków, zabezpieczenie mienia, ochronę przeciwpożarową oraz stan sanitarno-porządkowy. Nie stwierdzono większych uchybień na budowie oczyszczalni ścieków oraz w handlu opałem, mimo złego zaopatrzenia w węgiel. Sporo uwag uskładało się natomiast pod adresem pozostałych placówek handlowych. W sklepie spożywczo-przemysłowym w Mszanie Górnej brakowało takich podstawowych artykułów spożywczych, jak świeże masło, biały ser, mleko, jaja, wędliny. Były natomiast przeterminowane kompoty wiśniowe, porzeczkowe i agrestowe. W sklepie nr 5 w Mszanie Dolnej oraz nr 18 w Kasince Małej brakowało oleju jadalnego, którego mamy wreszcie pod dostatkiem. Brakowało podstawowych artykułów spożywczych w sklepach nr 41 i 45 w Lubomierzu. W tym ostatnim ukryto ponadto przed klientami 56 kilogramów wyrobów czekoladowych oraz 1750 kg mąki poznańskiej, a znaczną część wędlin wykupywał personel sklepu. W obydwu sklepach sprzedawano przeterminowane artykuły spożywcze, np. groszek konserwowy, kompot węgierkowy, dżem truskawowy. Braki zaopatrzeniowe oraz handel przeterminowanym towarem stwierdzono również w sklepie nr 25 w Olszówce. W sklepie nr 6 w Kasinie Wielkiej brakowało nie tylko masła, jaj, sera i oleju, lecz nawet pasty do zębów oraz pasty do obuwia. W prywatnym sklepie **Stanisława Gocała** w Mszanie Dolnej sprzedawano przeterminowaną mizerię z ogórków, kompoty, a także mieloną kawę naturalną. Właściciel nie posiadał dowodów zakupu kawy, a także zgody sanepidu na dopuszczenie jej do obrotu. W sklepie był brud i nieład, odkryto czekolady uszkodzone przez gryzonie. Kontrolerzy mieli też uwagi do geesowskiej Mieszalni Pasz w Mszanie Dolnej. W ciągu 11 miesięcy 1985 roku stwierdzono tam na podstawie 18 zaledwie prób kontrolnych, że 85 ton mieszanek i koncentratów nie odpowiadało ustalonym normom. Wyjątkowy bałagan panował w piekarni, gdzie do produkcji pieczywa używano niedomytego sprzętu, a mąkę składowano przy zawilgoconych i brudnych ścianach. Trudno powiedzieć, ile mieszkańcy Mszany zjedli razem z pieczywem tynku i wapna sypiącego się z przeciekających sufitów. Brak zabezpieczenia przeciwpożarowego oraz brud w ubikacjach i bałagan w szatni dopełniały tego karygodnego obrazu. Podobnie było w restauracji „Wczasowej" w Kasince Małej, gdzie serwuje się posiłki w niedomytych naczyniach i podaje brudne sztućce. Brudna odzież ochronna pracowników mszańskiej masarni mogła na długo zniechęcić do konsumpcji produkowanych wędlin. Wiele mankamentów w zakresie stanu sanitarnego, ochrony przeciwpożarowej oraz ochrony mienia ujawniono w „Meblomecie", tartaku, motelu turystycznym, zakładzie „Inco". Kontrolerzy ukarali mandatami karnymi prezesa „Meblometu" **Wojciecha Żaka**, brygadzistę piekarni **Józefa Smreczka**, kierownika restauracji „Wczasowej" **Genowefę Kądziołkę** i bufetową w tym lokalu **Stanisławę Zborowską** oraz kierownika Motelu **Ryszarda Skwarczka.** Wystąpiono o odwołanie z funkcji kierownika sklepu w Lubomierzu **Zofii Ruckiej** oraz o zastosowanie kar dyscyplinarnych wobec osób winnych nieprawidłowości stwierdzonych w kontrolowanych jednostkach. Naczelnik miasta i gminy ma natomiast rozważyć celowość i zasadność prowadzenia prywatnego sklepu przez Stanisława Gocała.

♠ Ocenę dobrą otrzymał **Urząd Miasta i Gminy w Krynicy** w wyniku kompleksowej kontroli. Najwyżej oceniono obsługę prawną tej jednostki oraz komórkę prowadzącą sprawy zaopatrzenia emerytalnego rolników. Za niedostateczną uznano realizację budżetu i ochronę środowiska.

Chociaż kierowany przez inż. **Tadeusza Wołowca** urząd uzyskał ogólną wysoką ocenę, w niektórych dziedzinach ujawniono jeszcze wiele niedociągnięć. Należą do nich: opóźnienie w budowie remizy OSP w Tyliczu; nierozpoczęcie w terminie gazyfikacji osiedla „Kopciowa" oraz prac przy kompleksie sportowo-rekreacyjnym; zbyt mały wykup nawozów mineralnych oraz niedostatek zabiegów służących ochronie roślin; powolny wzrost hodowli bydła i owiec; brak zakładów usługowych na wsi, wysypiska śmieci oraz programu ochrony środowiska; niewystarczająca opieka stomatologiczna nad młodzieżą szkolną przy niepełnym wykorzystaniu lekarzy stomatologów w sanatoriach.

Przeprowadzona wśród części mieszkańców anonimowa ankieta wykazała, że większość z nich pozytywnie ocenia działalność urzędu. Były jednak skargi na opieszałe i nieterminowe załatwianie spraw, co w kilku przypadkach potwierdziła również kontrola. Wiele krytycznych uwag skierowano pod adresem placówek handlowych, głównie za protekcyjną sprzedaż oraz opóźnienia w dostawie towarów. Ankietowani krytycznie ocenili wykonywanie usług przez SKR w Mochnaczce Wyżnej, korzystania ze sprzętu do celów prywatnych, niewłaściwą gospodarkę częściami zamiennymi, paliwami i materiałami budowlanymi.

♠ Bez udziału zakładów pracy, głównie tych największych, trudno byłoby rozwiązać wiele środowiskowych problemów. Szczególnie cenne jest wsparcie przez zakłady **budownictwa mieszkaniowego.** Godnymi naśladowania w tej dziedzinie są ZNTK i SZEW w Nowym Sączu, FMWiG „Glinik" oraz Rafineria Nafty „Glimar" w Gorlicach, NZPS „Podhale" w Nowym Targu czy też KSSD w Klęczanach. W czasie narady dyrektorów nowosądeckiej „osiemnastki" ustalono, że w pierwszej kolejności przekaże się tereny pod budownictwo zakładowe, przy czym zakłady będą partycypować w ich uzbrojeniu. Mówiono również o udziale zakładów pracy w gromadzeniu środków na **Narodowy Fundusz Pomocy Szkole** oraz na realizację **obiektów sportowo-rekreacyjnych w** Nowym Sączu i Gorlicach. Na budowę hali sportowo-widowiskowej w Nowym Sączu SZEW zadeklarował 5 milionów złotych, ZNTK — 4 miliony, PZPOW — 6 milionów, „Nowomag" — 3 miliony złotych, a KSSD kruszywo i kamień półszlachetny. Natomiast budowa pływalni w Gorlicach wsparta zostanie przez FMWiG „Glinik" 15 milionami złotych, „Polmo" zadeklarowało 8 milionów, a GPPD „Forest" już obecnie półtora miliona, a w latach następnych 5 milionów złotych. Na naradzie przedyskutowano również udział przedsiębiorstw w budowie elektrociepłowni „Glinik" w Gorlicach, kotłowni rejonowej w Nowym Sączu, a także wielu innych inwestycji w województwie. Zaproponowano utworzenie Wojewódzkiego Funduszu Pomocy Szkole, z którego środki będą kierowane na najpilniejsze inwestycje oświatowe.

♠ **Wojewódzki Komitet Obrony** ocenił przebieg ćwiczeń obronnych przeprowadzonych pod kryptonimem „Podhale '85". W ćwiczeniach uczestniczyły wytypowane służby Urzędu Wojewódzkiego, Urzędu Miejskiego w Nowym Targu oraz kilku urzędów gmin z rejonu Podhala, a także przedstawiciele organów wojskowych oraz urzędów spraw wewnętrznych. Wojewódzki Komitet Obrony pozytywnie ocenił przebieg i wyniki ćwiczeń, wyrażając się z uznaniem o ludziach w nich uczestniczących, o ich zaangażowniu i dyscyplinie. Sformułowano wnioski dotyczące dalszej pracy określonych służb, organów i instytucji. Na tle pozytywnej oceny ćwiczeń negatywnie zapisały się służby łączności telefonicznej, szczególnie w rejonie Ochotnicy Dolnej, Krościenka i Czorsztyna. Telefony w tych gminach zawodzą nie tylko na co dzień, ale również w godzinach próby. Może wreszcie dyrekcja Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji wyciągnie z tego dla siebie właściwe wnioski.

♠ W czasie plenarnego posiedzenia Zarządu Wojewódzkiego **Polskiego Związku Niewidomych** wicewojewoda **Józef Niemiec** udekorował grupę działaczy tego stowarzyszenia odznaczeniami państwowymi i regionalnymi. Wśród wyróżnionych znaleźli się m. in. **Barbara Gomulińska** z Rabki, **Kazimiera Habił** i **Jan Wątorek** z Zakopanego, **Władysław Rzońca** i **Władysław Wesołowski** z Nowego Sącza, **Jan Zając** z Limanowej i **Andrzej Zapiórkowski** z Nowego Targu.

Tu zapach ropy najmocniejszy

Gdzie jest kolebka polskiego kopalnictwa naftowego — w Krośnie, czy w Gorlicach? Inżynier TADEUSZ SOBIENIAK, specjalista z gorlickiego Ośrodka Eksploatacji Kopalń, pierwszeństwo przyznaje Gorlicom: — ***Wprawdzie górnictwo naftowe rozwijało się równolegle w kilku ośrodkach, ale w roku 1874 w okolicy Gorlic kopalnie istniały w jedenastu miejscowościach, w rejonie Krosna — tylko w dwu. Na naszym terenie wydobycie i przeróbka ropy występowały od ponad 200 lat w większym wymiarze niż gdzie indziej. Świadczą o tym liczne dokumenty...***

Zostawmy jednak spór o prehistorię i oddajmy głos cesarsko-królewskiemu radcy górniczemu ze Lwowa, Edwardowi Windakiewiczowi, który w roku 1874 wyrusza do wsi pachnących ropą, by sporządzić służbowy raport o oleju skalnym i wosku ziemnym w Galicji:

SIARY. Obszar ropodajny w Siarach leży od Gorlic na południe i głównie na lewym czyli północno-wschodnim brzegu potoku Siarka zwanego. Dostać się tam można z Gorlic po gościńcu, który wiedzie na Węgry przez Ropicę ruską, Gladiszew i Konieczne. (...)

Szyby ropodajne leżą w półkole na zachodniej pochyłości odnogi gór pagórkowatych, lewy brzeg potoka Siarka stanowiących, ale także i na wschodniej pochyłości pasma większych gór widać wysoko na stokach kilka nowo założonych szybów.

Są tu (...) szyby, które z 50 sążni głębokości wyjątkowo od jednego roku regularnie dziennie 15 garncy dostarczają, gdy inne znowu z mniejszej nawet głębokości wydawały po 300—400 garncy dziennie, a niektóre i po 1000 garncy przez kilka miesięcy. (...)

Dosięgnięto już w 12—20 sążniach głębokości olej skalny, teraz potrzeba spuszczać się nawet do 50 sążni, ażeby na ropę natrafić i do tejże głębokości doszły już wszystkie szyby.

Tak jak wszędzie przy wydobyciu ropy i tu także mają wiele do walczenia z ciśnieniem gazów i wodą. Pierwsze jest nieraz tak mocne, że czasem dwa młynki ledwo wystarczają, ażeby robotnik w szybie mógł pracować (...). Otwory szybów zwykle mierzą 3 i 5 stóp w świetle i zaopatrzone są oprawą, która składa się z wieńców z okrągłego 6-calowego drzewa w odstępach 5-stopowych w szybie osadzonych, a zewnątrz od skały łupanem drzewem zabitych.

Roboty w szybach wykonuje się zwykle za pomocą szpicaka i klinów, jednakowoż przy natrafieniu bardzo twardych skał używa się do odstrzelenia także dynamitu.

Robotnik pracuje w linie bezpieczeństwa przy silnym młynkowaniu. Do wyciągania urobku służy tak jak gdzie indziej kołowrót. Przy głębszych szybach od 40 do 50 sążni są ustawione 3 młynki, przy których 2 ludzi przy kołowrocie, a jeden w szybie, razem więc 7 ludzi albo 6 na jednego górnika. Jak wszędzie tak i tutaj wykonują się roboty według ugody. W pierwszych 10 sążniach płaci się po 5 złr., w drugich 10-ciu sążniach po 8 i tak dalej. W 60 sążniach głębokości kosztuje już sążeń 52 złr.

Do czerpania ropy służą 2-calowe pompy siłą ludzką poruszane. Największa część szybów ma zabudowania z desek. Obecnie jest tu w ruchu 127 szybów wraz z dziurami świdrowemi, a między temi najgłębszy sięga do 70 sążni.

Dalej dowiadujemy się o przedsiębiorstwach. Wśród kilkunastu: Fedorowicz ma 43 szyby, Hebenstreit — 26, Wertheimer — 23, Rogojski — 15, Kret i spółka — 4. Razem 155 szybów.

Największa część przedsiębiorców składa się z ludzi, którzy wzbogacić by się chcieli i z tego powodu niecierpliwie i dorywczo z wykonaniem robót postępują, a dostawszy ropę, już mało z tego zysku obracają na roboty rozpoznawcze, dlatego też przy tem wszystkiem nie widać tu prawdziwego ducha przemysłowego.

Dalej czytamy o stanie bezpieczeństwa. **Wydarzył się tu jeden śmiertelny wypadek — wpadnięcie kubła na „robiącego" robotnika. Poza tym używane są środki ostrożności. Nie wolno podczas roboty pić wódki!**

Jest i o produkcji. Miesięcznie przedsiębiorcy uzyskują: Fedorowicz 15 000 garncy, Hebenstreit — 6 000, Rogojski — 800. Razem, wszyscy — 29 000. Ropę przerabia się w destylarniach w Siarach na naftę, o której Windakiewicz pisze: ***najjaśniejsza jaką widziałem.***

SĘKOWA. W szczegółach opis przypomina poprzedni. Prześledźmy więc tylko fragmenty.

DANUTA BINEK

KARTKI Z KALENDARZA

Oto epilog konfliktu wśród sądeckich pszczelarzy: w przededniu IV Zjazdu Delegatów Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy u c h y l o n o — podjęte we wrześniu ubiegłego roku — dwie uchwały: o wystąpieniu WZP z Polskiego Związku Pszczelarskiego oraz o zawieszeniu księdza HENRYKA OSTACHA w prawach członka Zarządu WZP. Na Zjeździe prezesa PZP, księdza Ostacha, wybrano delegatem na Zjazd Krajowy pszczelarskiej braci. Główny przedmiot sporu — Dom Pszczelarza w Kamiannej — podzielono po połowie: 50 proc. przypadło WZP, 50 proc. pozostałym 48 wojewódzkim związkom pszczelarskim w kraju.

◇ Podczas uroczystego zebrania nowosądeckich działaczek Ligii Kobiet Polskich Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowano ZOFIĘ ROMAN z Zakopanego.

◇ Wybrano władze Rady Wojewódzkiej Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT w Nowym Sączu. Prezesem został ponownie MIROSŁAW LEBIEDZIEJEWSKI, wiceprezesami — ALOJZY ORACZ, ANDRZEJ BABIARZ i KRYSTYNA STYSZYŃSKA-NOWAK, zaś funkcję sekretarza Rady Wojewódzkiej SNT NOT powierzono ZBIGNIEWOWI SZUFIE. Podsumowano także wyniki konkursu „Oszczędność paliw i energii". Oceniono 17 prac przyznając I nagrodę zespołowi z Zakładów Materiałów Izolacyjnych w Gorlicach. Pozostałe nagrody uzyskały także gorlickie zakłady: FMGiW „Glinik" oraz Rafineria Nafty. Wyróżnienia otrzymały: Zakład Produkcji Pomocniczej w Porębie Wielkiej „Glinik", Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe, Rafineria Nafty w Gorlicach, Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego.

◇ Przy Radzie Wojewódzkiej PRON powstał Wojewódzki Zespół do spraw Pojednawstwa Społecznego. Mówi jego przewodniczący TADEUSZ PROKOPCZUK: — *Sądownictwo społeczne zaczęło rozwijać się samorzutnie na początku lat sześćdziesiątych. W 1965 roku wydano ustawę sejmową, która zalegalizowała Sądy Społeczne w zakładach pracy oraz Społeczne Komisje Pojednawcze we wsiach, gminach i na osiedlach. Spełniały one rolę mediatora w swoich środowiskach, łagodziły waśnie i konflikty pomiędzy ludźmi. Na początku lat osiemdziesiątych zaprzestały działalności — podlegające związkom zawodowym — Sądy Społeczne w zakładach pracy marazm ogarnął również wiele Społecznych Komisji Pojednawczych w terenie. PRON postanowił więc objąć patronatem społeczne sądownictwo. Nasz Zespół ma za zadanie koordynować pracę komisji terenowych, pomagać im w wyborze najwłaściwszych metod, szkolić działaczy. Do końca ubiegłego roku w Nowosądeckiem istniało 150 Komisji Pojednawstwa Społecznego, które rozpatrywały 250 spraw: np. w Łapszach Niżnych — 42, w Rabce — 32, w Kamionce — 21, a w Szczawnicy — 26. Każdy obywatel może zgłosić się do Komisji Pojednawczej i uzyskać bezpłatną poradę.*

◇ W Nowosądeckiem opieką Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej objętych jest kilkadziesiąt tysięcy osób; starych, kalekich i rodzin wielodzietnych. Zarząd Wojewódzki PKPS zatrudnia kilkadziesiąt opiekunek domowych, posiada dwie stołówki i 3 Kluby Seniora — w Nowym Sączu, Krynicy i Nowym Targu. Najaktywniej pracują: Zarząd Miejsko-Gminny w Gorlicach, Muszynie i Starym Sączu, Gminne — w Krościenku i Ochotnicy Dolnej oraz Miejskie w Nowym Sączu, Szczawnicy i Zakopanem. Natomiast gorzej wychodzi praca działaczom PKPS-u w Jordanowie i Mszanie Dolnej oraz w gminach: Nowy Targ, Łużna, Biały Dunajec, Bukowina Tatrzańska, Jabłonka, Lubień i Gorlice. Mówi sekretarz Zarządu Wojewódzkiego PKPS, MAŁGORZATA MARCISZEWSKA: — *Miniony rok poświęciliśmy na szczegółowe określenie grona naszych podopiecznych. Ostatnie lata wykazały bowiem, że zdarzają się i tacy, którzy korzystają z pomocy kilku instytucji charytatywnych, zwłaszcza przy rozdzielnictwie darów zagranicznych dał o sobie znać brak koordynacji pomiędzy poszczególnymi organizacjami świadczącymi pomoc społeczną. Zabiegamy o zmianę takiego stanu rzeczy, ale przebiega to z oporami.*

◇ Członkowie Prezydium ZSL radzili nad problemami oświaty wiejskiej w naszym województwie. Szczególną wagę przykładano do zapewnienia jednakowego startu na wyższe uczelnie dla młodzieży wiejskiej i miejskiej. W Nowosądeckiem mamy 4 licea zlokalizowane na wsiach: w Bobowej, Jabłonce, Krościenku i Muszynie. W ostatnich latach znacznie poprawiły się warunki materialne i organizacyjne tych placówek; zadbano o odpowiednie wyposażenie bibliotek, zorganizowano klasopracownie z wieloma pomocami naukowymi. Nadal jednak zaledwie 9 proc. abiturientów LO pochodzenia chłopskiego stara się każdego roku dostać na studia wyższe. Pozytywnym zjawiskiem jest jedynie to, że najczęściej wybierają studia na kierunkach rolniczych lub nauczycielskich.

◇ *Uznając za podstawowy cel gospodarki uzyskanie w pełni efektywnego i zrównoważonego rozwoju — Wojewódzki Komitet SD w Nowym Sączu uważa, że w kształtowaniu strategii społecznogospodarczej do 1990 roku uwzględnić należy przede wszystkim: zwiększenie udziału drobnej wytwórczości w strukturze produkcji przemysłowej województwa; rozwój usług bytowych dla ludności; stworzenie odpowiednich warunków dla rozwoju uspołecznionej i prywatnej sieci handlu, gastronomii oraz transportu; zwiększenie budownictwa mieszkaniowego oraz remontu istniejących zasobów, wprowadzenie oszczędniejszych technologii budowlanych; zwiększenie wydatków na ochronę środowiska* (fragment uchwały IV Plenum Wojewódzkiego Komitetu SD).

◇ Wojewódzka Komisja do spraw Przeciwdziałania Alkoholizmowi zapoznała się z informacjami dotyczącymi przestrzegania Ustawy o Wychowaniu w Trzeźwości w Państwowym Przedsiębiorstwie Uzdrowisk w Krynicy oraz zakopiańskim Funduszu Wczasów Pracowniczych. Z danych przedstawionych przez dyrektora PPU, JERZEGO SKRZYPSKIEGO, wynika, że w ubiegłym roku zwolniono za pijaństwo w pracy 6 osób, a 13 udzielono kar dyscyplinarnych. 34 pracowników PPU objęto specjalistycznym leczeniem. Każdego roku około 60 osób wyrzuca się dyscyplinarnie z sanatoriów za spożywanie alkoholu. Jak podał JERZY PTAK z zakopiańskiego FWP — i tutaj trafiają się przypadki picia w pracy. Najczęściej „na bakier" z przepisami ustawy antyalkoholowej są pracownicy fizyczni: ładowacze, kierowcy, mechanicy, konwojenci i robotnicy budowlani. Członkowie Wojewódzkiej Komisji do spraw Przeciwdziałania Alkoholizmowi wysłuchali informacji o inwestycjach realizowanych z funduszu przeciwalkoholowego: rozbudowie starego szpitala w Gorlicach (wreszcie w listopadzie ubiegłego roku wszedł na budowę wykonawca — Jasielskie Przedsiębiorstwo Budowlane), Domach Pomocy Społecznej w Zawadzie i Krynicy oraz kompleksie lecznictwa odwykowego w Zakopanem. Nowym sekretarzem Wojewódzkiej Komisji wybrano ZOFIĘ KARPIEL.

◇ Kilka tygodni temu pisaliśmy w „Dunajcu" o braku stomatologa w Gminnym Ośrodku Zdrowia w Jabłonce. Otrzymaliśmy zapewnienie od zastępcy dyrektora ZOZ w Nowym Targu, że z chwilą zjawienia się odpowiedniego kandydata zostanie on natychmiast skierowany do Jabłonki.

◇ W „Kartkach z kalendarza" z 8 grudnia ubiegłego roku błędnie podałam wykonawcę budynku administracyjnego w Korzennej. Jest nim Zakład Usług Budownictwa i Inwestycji Spółdzielni Kółek Rolniczych.

◇ **Z KRONIKI MILICYJNEJ. Morderstwa:** do potwornej zbrodni doszło w Cichem; 37-letni Stanisław K. udusił sznurem od bielizny troje swoich dzieci — 6-letnią Katarzynę, 5-letniego Władysława i 2-letniego Bogdana, a następnie powiesił się. W pozostawionym liście jako motyw swego czynu podał źle układające się pożycie małżeńskie. **Rozboje:** w zakopiańskim Domu Wczasowym „Biały Sad" doszło do sprzeczki pomiędzy wczasowiczami, w której Zygmunt Z. z Gliwic zepchnął ze schodów Marię P. Doznała ona złamania kości ramieniowej. ◇ Na melinie pijackiej u Barbary K. w Zakopanem Stanisław S. z Piekielnika uderzył siekierą w głowę Stanisława M. z Białego Dunajca. **Gwałty:** RUSW w Rabce zawiadomiono o dokonaniu zbiorowego gwałtu na mieszkance jednej z okolicznych wsi. Sprawcy zabrali jej ponadto biżuterię wartości około 50 tys. zł. Ujęto podejrzanych — Edwarda J., Mirosława J. i Edwarda R. z Toporzyska. **Pożary:** spłonął magazyn Drzewnej Spółdzielni Pracy „Stołdom" w Limanowej. Straty szacuje się na milion zł. Przyczyną było zwarcie w instalacji elektrycznej. ◇ W Lipnicy Wielkiej wybuchł pożar na plebanii. Ogień zniszczył dach oraz pierwsze piętro. Straty ocenia się na milion zł.

Najgłębszy szyb sięga 83 sążni. Ropa występuje dopiero przy 50 sążniach. W gorlickim starostwie jest zarejestrowanych 6 przedsiębiorstw, z tego posiadają: Fuhrer i Konieczny — 6 szybów, Hebenstreit i Dębowski — 1, Więckowski — 19. Łącznie 60. Produkcja rocznie 7500 cetnarów. Zanotowane są też „usterki". Wśród nich: duża konkurencja na lokalnym rynku pracy, brak opieki władz nad przedsiębiorstwami.

W tej swoistej kronice Windakiewicz opisuje wszystkie krajowe złoża naftowe. W Zachodniej Galicji wylicza także wsie: Lipinki, Libuszę, Librantową, Wojtową, Pagorzynę, Harklową. Z zapisków wynika, iż ropę wydobywa się tu już od wielu lat. Autor raportu, widać nie byle jaki specjalista, zamieszcza także obserwacje socjologiczne: *Wpływ tego przemysłu na okoliczną ludność. Wielkie sumy chłopi za grunta podostawali, wyjąwszy niewielu, nie umieli z tego korzystać, zwykle rozpijali się, a potem ich okradziono i oszukano, tak że potracili całkiem swoje pieniądze. A kiedy im tych nie stało, później zmuszeni są żebrać albo niekiedy na swoim własnym gruncie u innego przedsiębiorcy korbę przy szybie obracać.* Przy niektórych wsiach ocenia nieco lepiej: *nafta daje ludności stały zarobek, chłopi posyłają dzieci do szkół.*

110 lat później

W drugiej połowie XIX wieku w podgorlickich wsiach było około 700 kopanek. Są po nich zaledwie ślady. W pierwotnym stanie została jedna studnia, może dwie — uprzedza inżynier Sobieniak. Z niektórych starszych złóż wydobywało się ropę nowszym sposobem, przy użyciu pomp.

Ano, sprawdzimy, jak obszary ropodajne zmieniły się w ciągu stulecia. W wyprawie towarzyszy mi inżynier ADAM BARAN, wieloletni pracownik górnictwa.

Kilka kilometrów za Gorlicami mijamy las zwany „Pustym Polem". Od najdawniejszych czasów szybom naftowym nadawano nazwy, najczęściej imiona. W tym lesie stoją: Kamila, Stanisław, Wiszkówka. Dalej inne, należące do kopalni Halina. Współczesne kopalnie różnią się od opisanych przez Windakiewicza. Już nie są studniami. Rury prowadzą głęboko pod ziemię do złóż. Na wylotach pompy wgłębne, poruszane kiwakami, czyli kiwającymi się ramionami z obciążeniem. Kilka kiwaków łączy pod ziemią rurociąg odprowadzający ropę do zbiorników, na powierzchni — liny napędowe.

— *Tu pracowałem 16 lat, od 1955 roku* — informuje mój przewodnik. — *Otwory do 2200 m, wydajność 300 kg na dobę.*

Po przeciwnej stronie szosy ścieżka wiodąca stromo pod górę. Idziemy tam, gdzie serce kopalni: maszynownia, kancelaria, kuźnia. Cicho tu teraz. Od roku Halina nieczynna. Wydobycie — nieopłacalne. Znieruchomiały kiwaki, w szopie ucichł silnik napędzający kierat z przyczepionymi końcami lin. Widać stąd okoliczne zbocza. Kopanek było tu wszędzie pełno. Dziś są tylko ślady, wzniesienia, jakieś resztki, belki umazane olejem skalnym. W oddali dachy szop prawie stuletnich. Wspomina były kierownik kopalni: — *Pracowało ze mną 220 ludzi, mieliśmy trzy kuźnie, trzy urządzenia wiertnicze „bitkowskie" z silnikami 300 koni, amerykańskimi. Kopalnia miała rozległy obszar. Co parę dni obchodziłem wszystkie szyby pieszo.*

Trudno już odnaleźć obraz opisany przez radcę górniczego sprzed 110 lat. Tylko pola, lasy, parę domów z cegły.

Kilka kilometrów dalej — Sękowa. Siedziba gminy, jedna z wsi wyrosłych na nafcie. W centrum neogotycki kościół sprzed dokładnie stu lat, ufundowany przez byłego właściciela kopalni. Na prawo kopalnia Magdalena. Jeszcze czynna, 15 otworów. Stoją charakterystyczne dla terenów naftowych trójnogi, kiwają się kiwaki. Między nimi, w lesie, zabytkowa kopanka, obudowana 6-calowym drewnem, z otworem na kilka stóp. Głęboka 100 m. Tyle zostało. Obok murowany budynek kancelarii kopalnianej. Trójnogi ciągną się dalej wzdłuż drogi. To już kopalnia Barbara w Ropicy Górnej. Nowa, 25-letnia, choć zbudowana na starych złożach. Ropę czerpie się z głębokości 600 m.

Niby jak dawniej: są szyby, jest ropa, a jednak ranga górnictwa naftowego w okolicy zmalała. W okresie międzywojennym, a i w latach 50-tych, 60-tych, kiedy wydobycie było większe, nafciarze imponowali zarobkami. Być nafciarzem znaczyło być kimś. Dziś na prożno szukać wsi jak dawniej pachnących naftą, zamieszkałych przez rodziny górnicze, w których zawód przechodzi z pokolenia na pokolenie. Mieszkańcy Siar, Sękowej, Ropicy, dojeżdżają do pracy w zakładach przemysłowych Gorlic. Mało kogo nafta interesuje. Są tylko pozostałości dawnego bogactwa i ostatni naftowi mohikanie. Młodzi niechętnie wybierają ten zawód, jeśli nawet zachęceni przez rodziców wykształcą się w tym kierunku. W jedynym w kraju Technikum Górnictwa Naftowego w Krośnie dowiedziałem się, że tylko znikoma część absolwentów zostaje w branży.

Starszych górników nie zraża malejące wydobycie. Wierzą w wielką ropę. Są pewni, że czeka głęboko pod ziemią na świder. Nie są to marzenia pozbawione sensu. Mówi inż. A. Baran: — *W 1960 r. wyszło zarządzenie likwidować otwory o wydajności poniżej 400 ton. Rozbierało się kopalnie, zagłowiczało odwierty. Ale po dziesięciu latach postanowiono „popatrzeć" do ziemi. A tu niespodzianka: otwory się napełniły. Zaczęło się regenerować stare odwierty, szukać na innych poziomach. Te zamykane przez rok potem dawały 3 tony na dobę. Wzmocniła się wiara górników. Prastare źródła dały znać o sobie.*

— *Trwa rekonstrukcja starych odwiertów* — mówi pan Adam. — *Trzeba wykorzystać każdą tonę ropy. Może już nie doczekam, bo po 50 latach pracy odchodzę na emeryturę, ale młodzi zobaczą, jak z tych szybów, które ja zamykałem, tryśnie ropa!*

KRZYSZTOF KAMIŃSKI

Lucyna Kaszuba

UZDROWISKA

Do uzdrowisk województwa nowosądeckiego przyjeżdżają corocznie tysiące kuracjuszy z całego kraju. Możemy się pochwalić posiadaniem jednej piątej ogólnokrajowego zasobu bazy uzdrowiskowej. Baza ta wciąż się powiększa, co przy rosnących niedostatkach wyspecjalizowanej kadry medycznej prowadzi do obniżenia poziomu lecznictwa sanatoryjnego. Trudno mówić o właściwej opiece, gdy na jednego lekarza (często zatrudnionego „na godziny") przypada ponad stu pacjentów. Niskie płace nie zachęcają do podjęcia pracy w tym specyficznym dziale lecznictwa, a ewentualnych kandydatów odstraszają kłopoty ze zdobyciem mieszkania.

Pogarsza się stan środowiska naturalnego: wzrasta zanieczyszczenie wód i powietrza, a na budowę obwodnic wyprowadzających ruch samochodowy z uzdrowisk na obrzeża — lokalnym władzom brakuje środków. Na same prace gazyfikacyjne idą ogromne sumy — tylko w Rabce na ten cel potrzeba 550 mln złotych. Nie stać nas na wykorzystanie naturalnych zasobów wód leczniczych; np. każdej doby do Popradu spływa 30 tys. m sześć. wody z mineralnych źródeł.

Aż 1600 gestorów dysponuje skierowaniami do uzdrowisk, co utrudnia rozsądne gospodarowanie miejscami w sanatoriach. Często więc przyjeżdżają na leczenie w uzdrowiskach ludzie kwalifikujący się do klinik, albo też do zwykłych domów wczasowych. Nieraz są kierowani błędnie, do niewłaściwych uzdrowisk. Niekiedy też goście nie przyjeżdżają w ogóle, uniemożliwiając potrzebującym skorzystanie z drogiego przecież miejsca.

Problemy uzdrowisk i ich lecznictwa były tematem spotkania zorganizowanego w Krynicy przez Wydział Społeczno-Prawny KC PZPR i Komitet Wojewódzki partii w Nowym Sączu. Uczestniczyli w nim przedstawiciele władz terenowych, gospodarze uzdrowisk oraz lekarze z Nowosądeckiego i Krośnieńskiego.

Sytuacja uzdrowisk i stan lecznictwa sanatoryjnego znacznie się pogorszyły w ostatnich latach. Jednocześnie — wzrasta zapotrzebowanie społeczne na usługi lecznicze. Zwróciła na to uwagę przedstawicielka Wydziału Społeczno-Prawnego KC PZPR, **Grażyna Michalicka**. Konieczne jest opracowanie szczegółowego programu „uzdrowienia" uzdrowisk. Przy KC powstał partyjny zespół zajmujący się tymi problemami; nasze województwo reprezentują w nim — **Ryszard Florków**, lekarz naczelny Uzdrowiska Krynica oraz **Andrzej Piasek**, dyrektor krynickiego FWP. Dokładna analiza sytuacji uzdrowisk pozwoli władzom centralnym podjąć działania, dzięki którym najpoważniejsze braki będzie można uzupełnić, a nieprawidłowości zlikwidować. Specjalnego statusu prawnego wymaga ochrona środowiska naturalnego w ośrodkach leczniczych. Nie można też pozwolić na niekontrolowany rozwój miejscowości uzdrowiskowych, z których winno się usunąć zbędne i szkodliwe zakłady pracy. Zmian wymaga dotychczasowy system organizacji lecznictwa, rozdrobnionego pomiędzy wielu właścicieli bazy uzdrowiskowej — PPU, FWP, związki zawodowe, branże i zakłady pracy. Rozdrobnienie i brak współdziałania uniemożliwiają pełne wykorzystanie istniejących obiektów, aparatury medycznej, a nawet miejsc w sanatoriach.

Nasze lecznictwo sanatoryjne ma ogromny zasięg: rocznie w kraju korzysta z niego 800 tys. ludzi. Może się też pochwalić dobrymi wynikami w niektórych dziedzinach rehabilitacji, jak np. w przypadku opieki nad ludźmi po zawałach serca. Ważne jest jednak, by baza sanatoryjna służyła również zapobieganiu chorobom i wczesnemu inwalidztwu zawodowemu. W sanatoriach branżowych przede wszystkim powinno się leczyć schorzenia „zawodowe" — i nie ma potrzeby, by poszczególne obiekty sanatoryjne, mające różnych właścicieli, dublowały swoje działania. Poruszył te sprawy **Paweł Kasprzak**, wicedyrektor Instytutu Balneologicznego w Poznaniu. Martwi małe zainteresowanie specjalizowaniem się w lecznictwie uzdrowiskowym; tylko nieliczni lekarze chcą je zdobywać, stąd szczupłość wykwalifikowanej kadry. Brak ten jest bardziej dotkliwy i trudniejszy do uzupełnienia niż brak mieszkań dla lekarzy oraz pielęgniarek.

Ryszard Florków mówił o potrzebie szkolenia specjalistów dla lecznictwa uzdrowiskowego. Podstawową wiedzę z tej dziedziny powinien posiadać każdy lekarz wydający skierowania, uniknięto by wówczas błędnych diagnoz. Inny problem — to ogromna liczba gestorów dysponujących skierowaniami. Gdyby zrezygnować z części etatów ludzi zajmujących się skierowaniami w różnych instytucjach i przydzielić je bezpośrednio uzdrowiskom — bez pomyłek i bałaganu można by gospodarować wolnymi miejscami w sanatoriach.

Uzdrowiska wymagają specjalnej ochrony, nie tylko ze strony władz terenowych. Co trzeci obywatel naszego kraju przynajmniej raz w życiu korzysta z lecznictwa uzdrowiskowego — jest więc sprawą ponadregionalną, jak będą funkcjonować Krynica, Rabka, Szczawnica i inne miejscowości. Uzdrowiska mogą przy tym dawać nie tylko korzyści, ale i dochód — widać to na przykładzie naszych sąsiadów zza Odry. U nas obecnie nie bardzo nawet wiadomo, kto zarządza uzdrowiskiem i odpowiada za nie jako jednostkę administracyjną. Funkcje i obowiązki są zbyt rozdrobione, trudno więc o mądre i racjonalne gospodarowanie. — *Dla zachowania walorów uzdrowiskowych samej Krynicy potrzeba 3 mld złotych* — stwierdził **Jerzy Skrzypski**, dyrektor Zespołu Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich. — *Skąd je wziąć? Musi powstać system, który pozwoli uzdrowiskom zarobić na własne potrzeby.*

Jerzy Gala, Wojewódzki Inspektor Lecznictwa Uzdrowiskowego, zwrócił uwagę na znaczenie kształcenia lekarzy i studentów tak, by nie traktowali zagadnień specjalistycznego lecznictwa w sanatoriach jako spraw marginalnych. — *Zbyt małe jest jeszcze zrozumienie kadry medycznej dla lecznictwa niekonwencjonalnego, opartego nie na farmakologicznych lekach, lecz naturalnych właściwościach naszego otoczenia przyrodniczego. Nie zawsze potrafimy je wykorzystać. Dobrze więc, że w Wojewódzkim Ośrodku Doskonalenia Kadr Medycznych w Nowym Sączu prowadzi się zajęcia z fizykoterapii i przygotowuje pracowników służby zdrowia do lepszego pełnienia obowiązków.*

Spotkanie zakończyło się właściwie bez konkluzji. Większość wystąpień dyskutantów obracała się wokół kilku tych samych spraw. Zabrakło konkretnych danych dotyczących sytuacji lecznictwa uzdrowiskowego, których oczekiwano od Naczelnego Inspektoratu Lecznictwa Uzdrowiskowego MZiOS. Niełatwo będzie rozwiązać złożone, trudne problemy. Kryzys odbił się także na tej, jakże ważnej dziedzinie życia. Ale zainteresowanie najwyższych władz kraju uzdrowiskami i ich leczniczymi funkcjami pozwala na optymizm. Wiele jednak musi się zmienić w systemie organizacji lecznictwa uzdrowiskowego, by zaczął on funkcjonować bezbłędnie, ku zadowoleniu korzystających z usług sanatoriów ludzi. Jak twierdzą sami lekarze — „kuracja" uzdrowisk jest konieczna. Część potrzeb będzie można zaspokoić w poszczególnych województwach — w Nowosądeckiem na uzdrowiska przeznacza się z budżetu wojewódzkiego na bieżącą pięciolatkę prawie dwa miliardy złotych. Ale wiele potrzeb musi być rozwiązanych centralnie, w skali kraju.

Jeździć pekaesem

Zakopiańskiego PKS-u mają dość miejscowi i wczasowicze, nie lubią go nawet pracownicy.

Mieszkańcy miasta i gminy narzekają na niesumienność niektórych kierowców, ich panoszenie się w wozach, brak kultury, a nawet piractwo drogowe.

Nadal niektóre kursy w rozkładach są fikcją. Autobusy odjeżdżają z dużym opóźnieniem już z początkowych przystanków — np. ranny kurs o godz. 7.45 w kierunku Olczy przez Bystre zaczyna się z reguły z 15—30 minutowym opóźnieniem. A przecież tym autobusem dojeżdża do pracy cała rzesza ludzi zatrudnionych w TPN-ie, COS-ie, w „Imperialu", SZRODiM-ie oraz w szkołach i innych placówkach na Olczy. Podobnie jest z kursem na Olczę rozpoczynającym się z dworca PKS-u o godz. 13.15 i wieloma innymi. Ludzie stoją na przytankach czekają i — złorzeczą na PKS.

Zlikwidowano kurs do Czarnego Dunajca z godz. 19.50 w dni świąteczne i wolne od pracy. Kurs bardzo potrzebny, bowiem spora grupa ludzi z okolic Podczerwonego, Koniówki, Czarnego Dunajca pracuje w te dni i musi czekać aż do godz. 22 na powrót do domu.

Autobus do Dzianisza odjeżdżający o godz. 19.35 (ostatni w tym kierunku) jest najczęściej bardzo mały, nie mieści wszystkich pasażerów. Zabrać się nim do miejscowości bliżej położonych jest b. trudno.

Niektórzy kierowcy, szczególnie młodzi, lekceważą sobie bezpieczeństwo pasażerów: jeżdżą z niedozwoloną szybkością, nie zwracają uwagi na wsiadających i wysiadających, za wcześnie zamykają drzwi wozu. Plagą budzącą uzasadniony niepokój pasażerów są rozmowy kierowców z kompanami, którzy zupełnie się nie krępują wywieszką „Rozmowa z kierowcą zabroniona".

Ciężkie życie mają przyjezdni goście. W autobusach — zwłaszcza podmiejskich — widok turysty z plecakiem działa czasem na kierowcę jak płachta na byka. Sypią się gromy w niewybrednym słowniku. Jeśli takiemu turyście uda się wejść do wozu, to wysiąść tam gdzie pragnie — bardzo trudno: jest „karany" wywiezieniem daleko za miejsce przeznaczenia.

Jest to nerwówka również dla kierowców. Czy więc można mówić o polubieniu pracy, o jej poszanowaniu?

— *Płace mamy niskie; najwyższa stawka nie przekracza 60 zł za godzinę. A warunki pracy, jazdy są bardzo trudne — konfiguracja terenu, zmienna aura, brak pętli do nawracania w wielu miejscowościach Podtatrza. Prawie we wszystkich innych oddziałach PKS są jakieś dodatki motywacyjne — np. w Chrzanowie kierowcy za czas spędzony na trasie podwyższa się stawkę godzinową do 90 zł, natomiast za postoje otrzymuje 68 zł. W Krakowie pensja kierowcy (220 godzin) dochodzi do 30 tys. zł. A ja mam tylko 16 tys. za 270 godzin pracy* — mówi jeden z kierowców zakopiańskiego PKS-u.

— *Obciążeni jesteśmy tzw. „przepałem": nadmiernym zużyciem paliwa. Teraz muszę płacić około 4000 zł za przepał. Dlaczego? Samochód obciążony nadmiernie zużywa znacznie więcej paliwa aniżeli przewidują — zaostrzone i tak — normy dla wozu prawidłowo eksploatowanego. Jeśli jednak robię wszystko, by nie płacić kar za przepał — to zabieram tylko „normatywny" komplet pasażerów, nie zatrzymuję się na wielu przystankach, a wówczas płacę kary — potrącenia z premii do 25 proc.*

— *Wozów jest stanowczo za mało. Bywa, że po kilku czekamy w dyżurce, by otrzymać samochód i wyjechać w trasę. Wozy są zniszczone. Nawet te świeżo po kontroli technicznej mają defekty, stają na trasie, a tu ludzi trzeba wozić. Nie wyobrażam sobie zimowych jazd takim taborem.*

— *Od miesięcy wozów się nie myje. Podczyszczalnia ścieków jest niesprawna i inspektor ochrony środowiska boi się, by ponownie nie zanieczyszczono wód Białego Dunajca. Kiedy jadę do Warszawy czy Krakowa, ze wstydu na własny koszt myję tam wóz.*

— *Jeszcze przed rokiem za sprzedaż biletów coś nam do pensji dochodziło. A teraz i sprzedaż nam odebrano.*

— *Na ranne kursy nie mamy czym dojeżdżać z odległych wiosek, gdzie mieszkamy — do Zakopanego. W dyspozycji PKS-u jest Nysa, którą można by wykorzystać na ten cel.*

Nie konsultuje się z kierowcami rozkładu jazdy. A przecież my najlepiej wiemy, które kursy są bardziej lub mniej potrzebne.

— *Kiedy po dalszej trasie odczuwam zrozumiałe zmęczenie i odmawiam chwilowo jazdy, jestem za to karany. Przecież człowiek ma ograniczone możliwości psychomotoryczne, a ja odpowiadam za bezpieczeństwo ludzi, których przewożę.*

U dyżurnego ruchu zebrało się dzisiaj kilkunastu kierowców. Od 15 godz. na skutek karambolu na trasie Nędzówka — Kiry wstrzymano ruch w zachodniej części miasta. Trwa usuwanie uszkodzonych ciężkich samochodów — rejestrowanie wypadku, badanie przyczyn. Kierowcy muszą czekać, kiedy znów ruszą na trasy. Są wszyscy, mimo że godziny służby niektórych już minęły. Dochodzi godz. 20. Dyżurny ruchu przyjmuje interwencje zakłopotanych i zdenerwowanych pasażerów, niekończące się telefony. Ma dość. Ale nawołuje Kolegów do zostania. Zostają — niezadowoleni, rozgoryczeni, utyskujący na swój los. Czy potem może być ich stać na uśmiech, na życzliwość wobec pasażerów?

Dyrektor zakopiańskiego PKS, ANDRZEJ STRYCZEK, próbuje przekonywać, że aż tak źle nie jest. — *Dobrych samochodów* — mówi — *mamy około 75 proc., w naprawie 25 proc. Brakuje 30 kierowców. Teraz trwa szkolenie — może w połowie stycznia przyjdzie nowa grupa. Uważam, że autobusów nie jest zbyt mało w stosunku do ilości kierowców. Prawda natomiast, że wiele wozów jest niesprawnych. Dewastują je sami pasażerowie: np. między pneumatyczne drzwi wkładając jakieś przedmioty. Najczęściej psują się silniki, ale to wina zakładów remontowych w Słupsku, Iławie, Boguchwale. Zdarza się, że samochód po kapitalnym remoncie jeździ tylko dwa tygodnie. O nowe wozy już od dawna czynię starania, ale mogę je kupić wówczas, gdy te, którymi dysponujemy — staną się całkowicie niezdatne do jazdy i koszt remontu będzie sięgał ceny nowego wozu. Wiem doskonale, że pensje kierowców są niewspółmiernie niskie w stosunku do ich pracy i wysiłku. Ale PKS nie ma zysków. Zarabiamy tylko na dalekich trasach, a wszystkie miejskie przynoszą nam deficyt, i to poważny: blisko 35 mln zł rocznie. Nie mogę podwyższać cen biletów, gdyż obowiązują mnie ogólnopolskie cenniki. Większość oddziałów PKS-u jest dofinansowywana — my nie. Gdyby Urząd Miasta mógł nas dofinansować, np. z Tatrzańskiego Funduszu Rozwoju, może wówczas sytuacja poprawiłaby się. Wystąpiłem już w tej sprawie do Urzędu.*

Jeśli chodzi o mycie autobusów, to myślę, że od nowego roku nastąpi poprawa. Zleciłem wykonanie dokumentacji na modernizację naszej podczyszczalni.

Myślę, że rozpoczynająca się zima nie będzie dla nas tragiczna. Brak wprawdzie dętek i ochraniaczy, trudno o urządzenia grzewcze, bez nich nie jest możliwe stosowanie płynów przeciwzamarzających — ale musimy sobie radzić. Potrzebna jednak jest nam pomoc, i to wielokierunkowa, łącznie z mądrymi decyzjami usprawniającymi pracę.

MAGDA HALINA KRÓL
Zakopane

PZPR W kręgu ludzkich spraw

Handel — to jedna z tych dziedzin gospodarki, których funkcjonowanie najmocniej rzutuje na atmosferę społeczną. Jak zatem przedstawia się on w naszym województwie? Towarów przybywa — musi to przyznać każdy. A jak je kupujemy? Otóż pod względem powierzchni sklepowej przypadającej na 1000 mieszkańców znajdujemy się na odległym 43 miejscu w kraju. Mamy 3154 placówki handlu detalicznego. W znacznej części (ponad 37 proc.) są to sklepy małe, z jednoosobową obsługą, a to oznacza konieczność przerywania sprzedaży dla przyjęcia towaru, częste zamykanie placówki, krótszy czas handlowania itp. Sklepów stosujących nowoczesne formy sprzedaży — samów bądź preselekcyjnych — jest bardzo mało. Placówki handlowe są też bardzo nierównomiernie rozmieszczone — największa ich ilość znajduje się w miastach i tam (z wyjątkiem Piwnicznej i Mszany Dolnej) sytuacja jest lepsza niż średnio w kraju, natomiast na wsiach sklepów mamy zdecydowanie za mało, a np. Wola Kurowska, Wola Marcinkowska czy Biczyce Górne w ogóle ich nie mają, zaś w całej gminie Łabowa brakuje sklepu z artykułami przemysłowymi. Nowosądeckie znajduje się na pierwszym miejscu w Polsce pod względem ilości miejsc gastronomicznych. Sieć gastronomiczna jest więc dostosowana do potrzeb stałych mieszkańców i do funkcji turystyczno-leczniczych województwa, natomiast sieć handlu detalicznego znacznie odbiega na niekorzyść od potrzeb, a w dodatku sytuacja pogorszyła się w ostatnich latach.

Instancje partyjne różnych szczebli starają się na bieżąco śledzić funkcjonowanie handlu. Zajmowała się tym również niejednokrotnie Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR, rozpatrując je wespół z przedstawicielami jednostek i organizacji handlowych. Jedno z ostatnich posiedzeń ubiegłorocznych poświęciła Egzekutywa KW ocenie realizacji swej sierpniowej uchwały dotyczącej m. in. rozwoju bazy materialno-technicznej handlu do 1990 r. oraz wyników kontroli wewnętrznej i zewnętrznej w tej dziedzinie gospodarki.

W roku 1990 powinno być w Nowosądeckiem 3395 sklepów oraz 511 zakładów i punktów gastronomicznych tzw. sieci otwartej, o łącznej ilości 40 230 miejsc. Wskaźnik gęstości sieci handlowej wzrośnie więc z 290 m kw. na 1000 mieszkańców — do około 325, ale nadal nie osiągnie średniej krajowej wynoszącej 350 m kw. Planuje się, że m. in. Nowy Sącz otrzyma dom handlowy sportowo-turystyczny, Gorlice — pawilon spółdzielczości mleczarskiej na os. Korczak, Nowy Targ — piekarnię i 4 sklepy spożywcze na osiedlach, Szczawnica — pawilon na osiedlu spółdzielczym, Grybów i Stróże — również pawilony handlowe, Krynica piekarnię, w Limanowej będzie odbudowany zajazd, w Męcinie przybędzie sklep, w Kasince Małej sklep z klubokawiarnią, w Muszynie pawilon i masarnia, w Rabce i Spytkowicach pawilony budowane przez spółdzielnię mieszkaniową i GS, w Zakopanem pawilon WPHW, a w Poroninie zakończy się budowę domu towarowego Inwestycjom dla potrzeb handlu sprzyjają październikowe decyzje rządowe wprowadzające nowe, o wiele dogodniejsze niż dotychczas formy i zasady kredytowania.

Bardzo ważna jest organizacja pracy handlowych i gastronomicznych placówek, kultura sprzedaży i obsługi klientów, stała troska o dostarczanie w porę towarów z magazynów. Należy również rozważyć i zdecydować, jaki powinien być model organizacji handlu w Nowosądeckiem. Stare struktury rozbito, a nowe jeszcze nie powstały.

Sprawą nadal niepokojącą i bolesną jest niedostateczna kontrola pracy handlowców, sprzedawanie towarów „spod lady" i za łapówki, z czym nie potrafią sobie jeszcze poradzić służby kontrolne i kierownictwa organizacji handlowych. W uchwale Egzekutywy KW zobowiązano szefa WUSW, IRCh, PIH i kierowników komórek kontrolnych w przedsiębiorstwach handlowych do skrupulatnego i bezkompromisowego eliminowania wszelkich uchybień.

Ważnym źródłem wiedzy o nieprawidłowościach występujących zarówno w handlu, jak i w innych dziedzinach gospodarki są zarówno wspomniane wyżej instytucje kontrolne, jak i NIK, Izba Skarbowa oraz organa ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Sygnały od nich, a także od poszczególnych obywateli — partyjnych i bezpartyjnych — są stymulatorem działalności profilaktyczno-wychowawczej prowadzonej przez Wojewódzką Komisję Kontroli Partyjnej. W 1985 r. prezydium WKKP rozpatrzyło 16 spraw orzeczniczych w ramach nadzoru, a także oceniło działalność gminnych i miejsko-gminnych komisji kontroli partyjnej za rok 1984. Wspólnie z Komisją Administracyjną KW oceniono wykorzystanie informacji organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości oraz kontroli zawodowej i społecznej przez instancje partyjne stopnia podstawowego, zaś z Komisją Skarg i Wniosków KW przeanalizowano źródła i przyczyny skarg zgłaszanych do WKKP i KW. Zanalizowano prawidłowość rozpatrywania skarg i listów oraz badania sygnałów zgłaszanych do wojewódzkiej i terenowych KKP, a także oceniono realizację przez instancje stopnia podstawowego zadań związanych z działalnością IRCH.

Na członkach partii spoczywa obowiązek szczególnej rzetelności i prawości zarówno w pracy, jak i w środowisku. Niestety, jak w każdej społeczności, tak i wśród członków PZPR trafiają się ludzie, których postępowanie rzutuje ujemnie na opinię o całej partii, a także powoduje określone szkody społeczne i gospodarcze. W 1985 r. WKKP otrzymała sygnały dotyczące 58 takich towarzyszy, a mówiące o spekulacji, zagarnięciu mienia, marnotrawstwie, niegospodarności, braku nadzoru oraz przestępstwach celnodewizowych. Część z tych informacji przekazano do wiadomości i rozpatrzenia przez podstawowe organizacje partyjne lub terenowe komisje kontroli partyjnej, pozostałe były bądź są przedmiotem postępowania wdrożonego przez WKKP. Działające w ramach WKKP 4 Zespoły Orzekające rozpatrzyły w ub. r. 55 spraw — w tym 30 bezpośrednich i 25 odwoławczych.

Nad prawidłowym funkcjonowaniem organizacji i instancji partyjnych czuwa także Wojewódzka Komisja Rewizyjna. Tylko w II półroczu ub. r. badaniami objęto 4 wydziały KW, Komitet Miejski w Nowym Sączu, Miejsko-Gminny w Limanowej i Gminny w Gorlicach, 3 komitety zakładowe, 9 organizacji oddziałowych i 9 POP. Zdawać by się mogło, że WKR ogranicza się tylko do kontroli spraw wewnątrzpartyjnych, ale przecież to, jak pracują poszczególne organizacje i członkowie partii, jak prowadzona jest praca ideowo-wychowawcza, egzekwowane powinności i obowiązki każdego członka partii — wpływa na postawy ludzi, kształtuje ich stosunek do otoczenia, do pracy. Komisje rewizyjne — wojewódzka i terenowe — kontrolując wprowadzanie w życie uchwał partyjnych, zakres i przebieg szkoleń, wykonywanie zadań partyjnych — dokładają swoją cegiełkę do budowy takiego społeczeństwa, jakie chcielibyśmy jak najszybciej mieć w socjalistycznej Polsce.

elg.

KĄCIK majora Czesława Glińskiego

Przygoda bacy

Jesienią baca Franciszek sprowadził kierdel owiec z bieszczadzkich hal na niziny i dotransportował do Zakopanego. Tu rozliczył się z gazdami, którzy mu powierzyli swoje stada, a nadwyżkę sprzedał instytucji spółdzielczej. Wygalantowawszy się odświętnie, powędrował do Banku Spółdzielczego, gdzie podjął znaczną sumę pieniędzy. Przeliczył je z namaszczeniem, po czym do portfela odłożył na drobne wydatki kilkanaście tysiączków, a główną część schował do wewnętrznej kieszeni kurtki, zabezpieczając guzikami i agrafkami. Potem bez pośpiechu ruszył do miasta. Obszedł bez mała całe Zakopane, lecz żadna „okazja" się nie trafiała. Zrezygnowany podążył na dworzec PKS. Tu szczęście mu dopisało: na postoju taksówek spotkał dawno nie widzianego starszego przyjaciela, który na „męską" imprezę do kolegi się wybierał. Franciszek bez wahania swoje towarzystwo zaproponował, dokumentując tę gotowość kupnem czystej i wina. Tak wyekwipowani, udali się taksówką do domu Józka S. na Cyrhli.

Ponieważ Józkowi S. stosunki rodzinne z żoną nie układały się najlepiej, od jakiegoś czasu prowadził samodzielne gospodarstwo Jednak wobec gości na wysokości zadania stanął, podając świeżo zaparzoną herbatę. Otworzono butelkę, a potem następne. Rej wodził w towarzystwie Franciszek, który opowieści o swych bacowskich przygodach mógł snuć godzinami Choć historie te były niewątpliwie ciekawe, towarzystwu brakowało damy. Józek więc udał się do sąsiadki, a ta wdzięcznie przyjęła zaproszenie. Impreza rozkręciła się na dobre. Czy można było dopuścić, aby zakończyła się prozaicznie z braku alkoholu? Sklepy z „monopolem" były już wprawdzie na Cyrhli zamknięte, jednak sąsiadka Janina gotowa była zorganizować dostawę w ciągu kilkunastu minut. Ani jednak gospodarz, ani jego przyjaciel czy sąsiadka nie dysponowali gotówką. Wówczas baca spojrzał triumfująco po żebranych i z zaskórniaków 5 tys. odliczył. Po kilkunastu minutach na biesiadnym stole stanęło pięć półlitrówek.

Czas upływał, impreza trwała. Przyjaciel bacy ostrego tempa nie wytrzymał i utulił się do snu. W pewnym momencie Franciszek i Józek, ubiegając się o względy jedynej damy w towarzystwie, do oczu sobie skoczyli. Szczęściem, dama zachowała większą trzeźwość i adwersarzy przywołała do porządku. Aby swą wyższość wykazać i przeciwnika z kretesem pogrążyć, baca do kurtki sięgnął, skąd gruby plik banknotów wyciągnął i rzucił na stół. Józek kontrargumentu nie znalazł, gdyż majątkiem żadnym — oprócz zaniedbanego mieszkania i kuchni — nie dysponował. Baca zreflektował się szybko, pozbierał pieniądze i schował je do tej samej kieszeni.

Po chwilowych niesnaskach między Józkiem i bacą nastała zgoda, co czas jakiś pieczętowana kolejnym „huśtockiem". Przyjaźń dozgonną zatwierdzono bruderszaftem. Z czasem baca, czując się jak u siebie w domu, kurtkę z cenną zawartością ściągnął i okrył smacznie chrapiącego przyjaciela. Z odtworzeniem tego, co się później działo — baca miał potem kłopoty. W przebłyskach świadomości udało mu się jeszcze wyszperać z pamięci, iż biesiadną izbę na czas jakiś opuszczał, wychodząc dla odświeżenia się przed dom lub do sąsiedniej izby.

Około północy sąsiad Józka, który również akurat przyjmował towarzystwo, usłyszał głośne stuki, krzyki i przekleństwa. Poszedł zobaczyć co się dzieje. Józek, trzymany krzepką ręką bacy za włosy stał w kącie mieszkania, a baca stukając głową Józka o ścianę starał się przywrócić mu pamięć W tej sytuacji sąsiad zdecydował się wezwać Milicję. Zanim funkcjonariusze przybyli — wysłuchał, jak baca żądał od Józka zwrotu jakowychś pieniędzy.

Przyjazd milicyjnego patrolu wyzwolił Józka z krzepkich rąk Franciszka, a pora była już najwyższa.

Baca usiłował opowiedzieć funkcjonariuszom o przebiegu zdarzenia, ale przychodziło mu to z trudem. Zarzuty kierował przede wszystkim pod adresem Józka i jego gościa — Janiny. Swego przyjaciela Bronka z podejrzeń wyłączył, gdyż ten spał przez cały czas snem sprawiedliwego. Józek i Janina od zarzutów opędzali się jak mogli. Wzajemne oskarżenia nie wyjaśniły niczego, pobieżny przegląd przez funkcjonariuszy mieszkania nie dostarczył bezpośredniego dowodu kradzieży, choć zachowanie Józka i Janiny było trochę dziwne. Przewieziono zatem podejrzanych do Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Zakopanem.

Przepytywana w godzinach rannych pani Janina z natłoku wydarzeń feralnego wieczoru zaczęła wyjawiać fakty, które dla śledztwa mogły mieć istotne znaczenie. Przypomniała sobie bowiem, iż gospodarz Józek na krótko przed ostateczną awanturą, gdy baca dla zaczerpnięcia świeżego powietrza na chwilę towarzystwo opuścił, obiecywał jej 20 tys. złotych tytułem rekompensaty za milczenie. Pani Janina rzekomo nijak nie mogła tego zrozumieć i dlatego milczała w czasie nocnego rozpytywania. Teraz jednak ochraniać złodzieja nie ma zamiaru, o czym, zgodnie z własnym sumieniem, zaświadcza własnoręcznym podpisem na urzędowym protokole.

Funkcjonariusze powieźli Józka z powrotem do jego domostwa i przystąpili do gruntownego przeszukania. Dotarli nawet tam, gdzie Józek od lat nie zaglądał. Już się wydawało, iż mieszkanie jest „czyste" gdy jeden z przeszukujących otworzył drzwiczki kaflowego pieca i poruszył popiół. Ujrzał pasek papieru, który okazał się bankową banderolą. Sięgnięto więc głębiej w warstwę popiołu, wyciągając z niego dwa grube zwitki banknotów. Ich ilość odpowiadała dokładnie ilości utraconej przez bacę Franciszka.

Józek na ten widok taktykę zmienił i przyznał się do kradzieży. W tarapaty wciągnął jednak panią Janinę i dostawcę wódki, który u sąsiada bawił. Z wyjaśnień Józka wynikało bowiem, iż w kolejnej godzinie zabawy pani Janina sprowadziła gościa o imieniu Staszek, a ten — będąc widocznie dokładnie poinformowany przez Janinę, iż baca posiada grubszą gotówkę — namówił Józka do kradzieży. Janina zrobiła do Józka „perskie oko" i wyprowadziła Franciszka do sąsiedniego pokoju, a Józek kieszenie bacowej kurtki opróżnił i schował gotówkę w pewne, wydawałoby się, miejsce. Pani Janina i Staszek wypowiedź tę uznali za potwarz. Wyjaśnieniem okoliczności całego zajścia i jego konsekwencji zajmą się fachowcy. Natomiast baca Franek ostrzega teraz wszystkich znajomych przed pospolitowaniem się z podejrzanym towarzystwem.

WYJŚĆ SPOD „SZEŚĆDZIESIĄTKI"...

W sekretariacie urzęduje telefonistka, maszynistka, goniec i sekretarka w jednej osobie. Dyrektorzy sami prowadzą służbowego „poloneza". Podobnych przykładów jest więcej — w 1985 roku etaty administracyjne zmalały z 44 do 35, przy ogólnej ilości 165 pracowników. Zdaniem MARIANA GAŁUSZKI, zarządzającego gorlickim Przedsiębiorstwem Budownictwa Komunalnego, taka proporcja oraz liczebność załogi są zbliżone do optymalnych. I najlepsza jest nie specjalizacja, ale wielobranżowość. Dyrektor chciałby upodobnić firmę do sprawdzonych modeli światowych. Pierwszy krok powiódł się, zadziałało „3S".

Jakie warunki są potrzebne? Dyrektor wylicza: dobra organizacja pracy, dyscyplina, mechanizacja, oszczędność. Czyli nic nowego. Ale dobra organizacja w budownictwie? A co z brakiem ludzi i materiałów?

Z kadrą nie jest tak źle. W 35-letnim przedsiębiorstwie sytuacja się unormowała. Starzy fachowcy, najlepiej zarabiający, zostają do emerytury. Absolwenci podopiecznej szkoły budowlanej zawierają umowy i znajomość z firmą jeszcze w trakcie nauki, co roku zasilają brygady na budowach. Konkurencja na rynku pracy niegroźna: już dawno PBK zawarło z Jasielskim Przedsiębiorstwem Budowlanym umowę o niepodbieraniu pracowników.

Co do materiałów — dyrektor PBK twierdzi, że zawsze gdzieś są, rzecz w tym, żeby je na czas sprowadzić. Trzech, nawet najlepszych zaopatrzeniowców na to za mało, nieodzowna jest więc pomoc dyrektora i zastępcy. Sytuacja na pozór beznadziejna — jeden po drugim dostawcy odmawiają wykonania zamówienia. Ostatnio po kolei negatywnie odpowiedziały: Stolbud Warszawa, Rzeszowska Centrala Materiałów Budowlanych, Chemiplast, Zakłady Urządzeń Przemysłowych w Nysie, radomski Termowent. Wypadałoby więc wstrzymać budowę gorlickiej przychodni. Ale od czego 30-letnie doświadczenie dyrektorów Gałuszki i TOMASZA JAMRO? Są sposoby: inwestorzy podpisują umowy, że biorą na siebie zapewnienie podstawowych urządzeń i materiałów. Budowlańcy mają rozeznanie gdzie czego szukać, dyrektorzy sięgają po znajomości — i fenomen zaopatrzeniowy wyjaśniony. Co nie znaczy, że wszystko wychodzi gładko. Centrale przezornie potwierdzają przyjęcie zamówienia pieczątką „stopień realizacji uzależniony od wielkości dostaw od producenta". — *To gorsze niż odmowa* — mówi MIECZYSŁAW TABAJ z działu zaopatrzenia — *nie wiadomo co dalej robić, dlatego dyrektorzy muszą nam pomagać.*

W takich przypadkach, czyli... na porządku dziennym, zaczyna funkcjonować handel wymienny, pożyczanie usługa za materiał, wreszcie żebranina. Dyrektor Gałuszka rozważa: — *Gdyby w przedsiębiorstwach powstały „centrale" handlowe, takim jak my byłoby łatwiej, a przynajmniej zalegalizowałoby się to, co i tak robi się półlegalnie.*

Ciąg dalszy recepty na „3 S": mając materiały trzeba zastosować właściwą politykę finansową. Myśli się o tym przy zawieraniu umów z inwestorami. PBK od każdego dostaje zaliczkę, po ukończeniu budowy — rozliczenie. Nie korzysta z kredytu bankowego. Dopiero w listopadzie 1985 potrzebowało wsparcia z NBP, ale tylko ze względu na długi cykl robót i rozliczeń.

— *Rzeczywiście, udaje im się samofinansowanie* — potwierdza dyrektor Oddziału NBP w Gorlicach, FRANCISZEK STOPYRA. — *Nie biorą kredytu, więc nie płacą odsetek i o tyle są bogatsi. Czy przez to Bank traci kontrolę nad przedsiębiorstwem? Skądże, jesteśmy zainteresowani, żeby każdy brał tylko tyle ile potrzebuje do wykonania planu. To jest polityka „trudnego pieniądza". Bankowi zostaje kontrola efektywności gospodarowania przedsiębiorstwa, wykonania zadań, podziału zysku, zgodności z przepisami.*

Że PBK radzi sobie bez kredytu, nie dziwi przedstawicieli Banku, ale że wykonuje planowe zadania, nie ma trudności kredytowych przy średniej płacy niższej niż w pozostałych gorlickich zakładach — to już zagadka godna Sherlocka Holmesa.

— *Oto cała polityka płacowa* — informuje HELENA DUSZA, kierowniczka działu ekonomicznego w PBK, zajmująca się też sprawami kredytowymi, przy tym sekretarz Rady Pracowniczej. — *Górną granicę stawek mamy niską, bo stosujemy się do przestarzałych przepisów, jak Uchwała Rady Ministrów nr 60. Robimy co możemy, żeby najlepiej i najdłużej pracujący osiągali maksymalne zarobki. Na wniosek Rady, kierownictwo przedsiębiorstwa zmniejszyło ilość etatów administracyjnych, nie zwalniając nikogo. Rada na bieżąco doradza dyrekcji albo ją zobowiązuje do rozwiązań najkorzystniejszych ekonomicznie. Przykłady: wstrzymanie robót na ulicy Blich, sprzedaż obiektów zaplecza w Wapiennem, budowa przychodni międzyzakładowej. Teraz najważniejsze dla nas jest ustalenie nowego taryfikatora płac. Poświęcimy temu najbliższe posiedzenie samorządu. Nowy zakładowy system wynagradzania pozwoli nam wyjść spod rygorów „sześćdziesiątki". W końcu jesteśmy samodzielni finansowo.*

Większą operatywność ma zapewnić przedsiębiorstwu zakładowy zespół gospodarczy. Również nad jego utworzeniem zastanawia się samorząd. KRYSTYNA KORYGA, kier. działu technicznego, sekretarz POP, członek Rady Pracowniczej — jest przekonana, że od nowego roku taki zespół będzie pracował pełną parą.

— *Przeważnie dostajemy od inwestorów nieaktualną dokumentację. Biura projektów nie chcą jej przyjmować do uzupełnień. Pracownicy działu technicznego społecznie wykonują poprawki, inaczej musielibyśmy odkładać rozpoczęcie budowy. Czasem warsztaty szkolne wykonują nam elementy urządzeń bez dokumentacji, bo nie nadążamy. Zakładowy zespół gospodarczy jest więc koniecznością. Co nam utrudnia jego powołanie? Niepewność, jakie prace będziemy wykonywać. Gdy tylko władze miasta przedstawią nam zadania na najbliższy rok — resztę już sami załatwimy.*

KRZYSZTOF KAMIŃSKI

Młodzież dla pokoju

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gorlicach odbył się finał konkursu stanowiącego niejako podsumowanie obchodów Międzynarodowego Roku Młodzieży — 1985. Konkurs zorganizowała Biblioteka przy współudziale szkół ponadpodstawowych; szkoda, że nie wszystkich.

Po selekcji kandydatów, jaka odbyła się w szkołach, a także w trakcie zajęć w Bibliotece zainteresowano konkursem 48 uczniów starszych klas. Na podkreślenie zasługuje staranne przygotowanie całego przedsięwzięcia zarówno pod względem organizacyjnym, jak i tematycznym, dobór literatury i wszystkich materiałów pomocniczych. W ciągu trzech miesięcy w sali odczytowej Biblioteki przeprowadzono szereg lekcji metodycznych i instruktażowych z uczniami szkół, które zgłosiły uczestnictwo w konkursie. Młodzież bardzo chętnie przychodziła na te pogadanki, na których każdą informację przekazywano obrazowo i przekonująco, a co najważniejsze — z dużym znawstwem. Podsumowanie konkursu wykazało jego duże walory poznawcze, a przede wszystkim ideowowychowawcze.

Po sprawdzianie pisemnym, obejmującym dziewięć pytań podzielonych na trzy bloki tematyczne, do drugiego etapu zakwalifikowało się dziewiętnastu uczniów, którzy odpowiadali na trzy wybrane pytania problemowe, dotyczące np. XII Festiwalu Młodzieży i Studentów, form pracy nad podnoszeniem wiedzy o świecie, wydarzenia tak ważnego dla wojny i pokoju w świecie, jakim było spotkanie genewskie Gorbaczowa i Reagana, związków młodzieżowych itp.

Najlepszymi w tej naprawdę ciekawej i pożytecznej imprezie okazały się: **Monika Lewczykowska** z Liceum Ogólnokształcącego oraz **Stefania Siwiec** i **Maria Gryboś** z Liceum Medycznego. Chłopcy uplasowali się na dalszych miejscach.

Wszyscy zwycięzcy konkursu „Młodzież w walce o pokój" otrzymali cenne nagrody rzeczowe ufundowane przez Komitet Miejski PZPR, Gorlickie Centrum Kultury i organizatorów konkursu.

Jak powiedziała dyrektor MBP **Irena Belniak** — cały ciężar organizacji konkursu wzięła na siebie kustosz **Maria Waląg**, która od lat z dużą pasją społecznikowską pracuje z dziećmi i młodzieżą. Wspomaga ją bibliotekarka **Marta Wal**. Duże uznanie należy się także wychowawczyni z Liceum Ogólnokształcącego — **Jadwidze Wróbel** i bibliotekarce z tejże szkoły **Małgorzacie Kret**, oraz **Ewie Orchel** z Liceum Medycznego za pomoc w przygotowaniu młodzieży i przeprowadzeniu konkursu.

Warto przy tym podkreślić, że Marta Waląg prowadzi z dziećmi ze szkół podstawowych różne formy pracy artystycznej, m. in. teatrzyk „Bajka", cieszący się niemałym powodzeniem. W pierwszym półroczu ub. r. przeprowadziła również pracochłonną olimpiadę dla młodzieży i dorosłych pod hasłem „Historia i dzień dzisiejszy", związaną z 70 rocznicą bitwy pod Gorlicami. Obecnie przygotowuje kolejny konkurs — tym razem na temat rozbrojenia nuklearnego, w związku z ogłoszeniem roku 1986 Międzynarodowym Rokiem Pokoju.

Związek Inwalidów Wojennych PRL — organizacja, której członkowie są najbardziej doświadczeni okropnościami wojny — będzie patronować Bibliotece w tego rodzaju działalności oświatowej, gdyż jest to bardzo dobra szkoła ideowego, patriotycznego i obywatelskiego wychowania naszej młodzieży. Na tym ważnym odcinku przygotowania młodych do życia społecznego i życia w pokoju mamy wspólnie jeszcze dużo do zrobienia.

TADEUSZ PODOLSKI
Gorlice

Spekulant nie śpi

35 lat temu powołano w naszym kraju Państwową Inspekcję Handlową. W Nowosądeckiem dopiero od trzech lat działa jej samodzielny Oddział, wcześniej była Delegatura krakowskiego. Z roku na rok nowosądeccy PIH-owcy zapisują na swoim koncie coraz więcej lustracji i inspekcji: w 1983 roku przeprowadzili ich razem 553, w rok później 867, a do września br. — 276. W okresie minionych dziewięciu miesięcy oceniono 508 partii towarów wartości 7 mln zł, z czego zakwestionowano 142 o łącznej wartości około miliona złotych. Podczas 16 kontroli w gastronomii stwierdzono, że ponad połowa potraw budziła zastrzeżenia. To smutne, ale z przeprowadzonych specjalistycznych analiz wynika, że jakość serwowanych w restauracjach i barach posiłków stale się obniża. Aż 30 procent przebadanych naparów kawy było oszukanych! Nagminnie są nieprzestrzegane receptury produkcji lodów.

Częstym grzechem handlowców jest przechowywanie towarów tylko dla wybranych klientów. Na przykład w krynickim sklepie PHS nr 2 „pod ladą" schowano cukierki wartości około 10 tys. zł. Źle dzieje się w usługach: po kontroli w jednym Zakładzie Fryzjerskim w Nowym Sączu inspektorzy PIH-u musieli sporządzić aż 6 wniosków do Kolegium do spraw Wykroczeń... Zaś w Zakładzie Szewskim należącym do nowosądeckiej Spółdzielni Inwalidów im. Marchlewskiego brakowało podstawowych materiałów i surowców, gdyż jej Zarząd nie realizował — składanych przez kierownika punktu — zamówień. Co się więc dziwić, że do września br. PIH skierował 36 wniosków do Kolegium do spraw Wykroczeń? Największa grzywna wyniosła 18 tys. zł, najczęściej jednak nie przekraczają one kilku tysięcy złotych i zupełnie nie odstraszają nieuczciwych handlowców.

Inspektorzy Nowosądeckiego Oddziału PIH docierają do najbardziej odległych miejscowości naszego województwa. Nie jest to łatwe — zważywszy, że Oddział nie ma samochodu i jego pracownicy zdani są wyłącznie na autobusy. Trudne są również warunki lokalowe; typowe M-3 zaadaptowane dla potrzeb biurowych „pęka w szwach" przy stale wzrastającej ilości pracowników.

Jubileusz uczcili nowosądeccy inspektorzy PIH-u odmalowaniem swoich pomieszczeń biurowych. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze zamierzają przeznaczyć na rewaloryzację zabytków Krakowa. — *Właściwie, gdyby nie bardziej estetyczny wygląd naszych pomieszczeń* mówi kierownik Oddziału ANDRZEJ WÓJTOWICZ — *w codziennym nawale spraw pewnie zapomnielibyśmy o jubileuszu. Cóż, spekulant nie śpi, świętować za długo nie można. Ostatnio mniej mamy do czynienia z drobnymi oszustwami; przestały się po prostu opłacać. Teraz spekuluje się przede wszystkim na jakości. Producent wypuszcza buble, kient za nie płaci i nabija mu kiesę.*

— *Często otrzymujemy sygnały, że towar jest przeterminowany, że w którymś sklepie odniesiono się opryskliwie do klienta* — dodaje zastępca kierownika JERZY PTASZYŃSKI — *tylko, że ludzie sądzą, iż wystarczy telefon do PIH-u i sprawa załatwiona. A przecież każda nieuczciwość trzeba udowodnić. Jak to robić gdy dysponujemy wyłącznie informacją od klienta? Można jedynie liczyć, że ekspedientka przyzna się do pomyłki...*

Zmorą naszego handlu jest zamykanie sklepów i kiosków na czas przyjęcia towaru, wyjścia do biura itp. Zwłaszcza w mniejszych miejscowościach zdarza się to dość często. Kierownictwa PSS-ów czy GS-ów zapominają o wywieszaniu w każdym sklepie informacji, która placówka pełni dyżur w dniu wolnym od pracy. Coraz częściej otrzymujemy telefony, głównie od anonimowych (dlaczego?!) klientów, skarżących się na złą jakość wędlin czy pieczywa, nieczytelne oznaczenie na towarach terminu przydatności do spożycia. Staramy się w swoich inspekcjach sprawdzać te sygnalizowane nieprawidłowości. Cieszy nas jednak, że przewodniczący Rad Nadzorczych i prezesi poszczególnych GS-ów czy PSS-ów nie obrażają się na krytykę, ale „biorą ją sobie do serca" i wspólnie z nami szukają dróg wyjścia.

(D. B.)

JAN WIELEK

WIDZIANE Z LIMANOWEJ

O planach rozwoju Limanowej „Dunajec" pisał w połowie grudnia ub. r. Dziś uzupełniamy tę informację.

Szacuje się, iż w 1990 roku miasto i gmina Limanowa będzie mieć ok. 35 tys. mieszkańców (obecnie 32 967), z czego w samym mieście około 14 500. Przyrost ludności w całej jednostce administracyjnej wyniesie zatem 7,4 proc., w mieście natomiast będzie dwukrotnie wyższy i przekroczy 15 proc. Na terenie całej gminy zatrudnionych jest 9350 osób — na najbliższą pięciolatkę planuje się tylko minimalny wzrost — o 0,5 proc. (50 osób). Dodajmy, iż w gminie limanowskiej znajduje się 4369 gospodarstw rolnych (na terenie miasta 919), o ogólnym areale upraw — 10 741 ha (1173 ha w granicach miasta).

Baza handlowa liczy 187 sklepów (w tym 16 prywatnych), a plan do 1990 roku przewiduje jej przyrost tylko o 4 placówki handlu uspołecznionego (sklepy RSZiZ przy dworcu PKP, ul. Kościuszki, na os. Słoneczna oraz pawilon administracyjno-handlowy Spółdzielni Owocowo-Pszczelarskiej). Sieć gastronomiczna zwiększy się z 22 do 24 zakładów (odbuduje się zajazd w Sowlinach i otworzy jeden zakład prywatny); ilość miejsc konsumpcyjnych wzrośnie z 1867 do 2260 — czyli o 21 procent. W całej gminie funkcjonuje 219 zakładów rzemieślniczych — w najbliższych 5 latach przybędzie tylko 11.

Urządzenia komunalno-sanitarne — to 98 km wodociągów (39 km na terenie miasta), 1,2 km sieci ciepłowniczej, 70 km gazociągów (30 km na terenie miasta) 33,4 km ulic, 27,5 km chodników — nocą głównie w mieście — świeci się 1040 lamp.

A jakie są zamierzenia inwestycyjno-modernizacyjne limanowskich zakładów pracy? Spółdzielnia Owocowo-Pszczelarska planuje modernizację rozlewni win w Limanowej, budowę bazy transportowej w Sowlinach i wspomnianego już pawilonu administracyjno-handlowego. W 1988 roku winna rozpocząć się budowa odlewni ciśnieniowej Krakowskiej Fabryki Aparatów Pomiarowych — ukończenie prac przewiduje się na 1993 rok. PKS Oddział Limanowa jeszcze w bieżącym r. rozpocznie rozbudowę dworca, zaś w 1987 roku — II etap prac przy zajezdni. W 1986 roku oddana będzie do użytku nowa baza WPK, planowana jest również modernizacja bazy PBRolu i zakładu wykonawstwa Sieci Elektrycznych w Pisarzowej. Przedsiębiorstwo Budownictwa Montażowego CPN w 1986 r. ukończy budowę nowej hali magazynowej i rozpocznie modernizację kotłowni, zaś Baza CPN — modernizację Oddziału Konfekcjonowania Olejów; inwestycja ma być ukończona w 1990 roku. Na obecny rok zaplanowano oddanie nowej bazy Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego, w rok później ukończenie bazy Spółdzielni Transportu Wiejskiego. W 1988 r. rozpocząć się winna modernizacja zakładu produkcyjnego Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, planuje się również modernizację zakładu STOLDUM-u, budowę magazynów towarowych dla RSZiZ i Zakładu Gospodarczego WZSR w Łososinie Górnej.

W dyskusjach nad planami rozwojowymi każdej miejscowości szczególnie duże namiętności budzą zawsze sprawy budownictwa mieszkaniowego. Nic dziwnego, jest to przecież jeden z najpilniejszych problemów do rozwiązania. „Dunajec" pisał o tych sprawach w grudniu ub. r., dziś więc tylko przypomnę, że w całej pięciolatce winno w Limanowej przybyć 487 mieszkań spółdzielczych, blok mieszkalny Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego, rozpocząć się ma również budowa pierwszego bloku Spółdzielni Nauczycielskiej, powstanie 200 domków indywidualnych.

W założeniach planu wojewódzkiego na lata 1986—90 znalazły się tylko trzy drogi lokalne w rejonie Limanowej: Łososina Górna — Nowe Rybie (2,8 km — 1988), Limanowa — Łukowica i Kanina — Przyszowa. Władze miasta i gminy czynić będą starania o dodatkowe środki na przebudowę i modernizację dróg Łososina Górna — Pasierbiec, Męcina — Wysokie, Mordarka — Sarczyn, Lipowe — Sowliny, przebudowane będzie skrzyżowanie w Limanowej-Sowlinach oraz zmodernizowana sieć drogowa w centrum Łososiny Górnej.

Na obecną pięciolatkę zaplanowano również podłączenie do centrali automatycznej abonentów telefonicznych z rejonów działania urzędów pocztowych w Łososinie Górnej, Męcinie i Nowym Rybiu. Tabor autobusowy WPK powiększy się do 25 jednostek.

Na miarę możliwości

Przed trzema miesiącami przysłuchiwałam się spotkaniu społeczeństwa gminy Jabłonka Orawska z kandydatami na posłów. Spodobało mi się wówczas wystąpienie naczelnika **Mariana Borowicza**, który w sposób rzeczowy omówił osiągnięcia gminy w ciągu ostatnich lat. Jego wypowiedź zaprzeczyła opiniom malkontentów jakoby w Jabłonce nic się nie działo.

Przed dziesięcioma laty otwarto Zakład Odzieżowy w Jabłonce, w którym znalazło pracę kilkaset osób, w większości kobiet. Obok zbudowano wytwórnię wód gazowych i rozlewnię piwa. W Zubrzycy Dolnej otwarto Dom Kultury, a w Orawce zaadaptowano na ten cel starą szkołę. Powstały nowoczesne ośrodki zdrowia w Zubrzycy Górnej, Lipnicy Wielkiej i Jabłonce; ten ostatni z gabinetami specjalistycznymi i izbą porodową. W minionym dziesięcioleciu wybudowano 8 placówek oświatowych, w tym 3 Domy Nauczyciela. Prawie każda wieś posiada asfaltowe drogi, a na ważniejszych potokach są żelbetonowe mosty.

Ma jednak gmina Jabłonka Orawska jeszcze wiele zmartwień i trudnych do rozwiązania problemów. O niektórych poinformował mnie teleksem naczelnik Borowicz.

Stałe utyskiwania mieszkańców gminy wywołuje zła jakość wody pitnej. Od lat pilną potrzebą jest budowa wodociągów wiejskich. W bieżącym roku zlecono opracowanie dokumentacji wydajności źródeł i sporządzenie wstępnych projektów. Przyszłą magistralę wodociągową ujęto w planie wojewódzkim na 1987 rok. Zaopatrzy ona w wodę 7 tysięcy mieszkańców Jabłonki, Zubrzycy Dolnej i prawdopodobnie także Chyżnego.

Narzekają tubylcy i turyści na funkcjonowanie miejscowego handlu i usług. Na usprawiedliwienie GS-u trzeba więc powiedzieć, że większość sklepów nadal znajduje się w wynajętych — niedostosowanych do tego celu — lokalach. Na przykład w Jabłonce GS nie ma ani jednego własnego pomieszczenia handlowego. Pilną potrzebą jest budowa wiejskiego domu towarowego. Spółdzielnia zleciła już opracowanie dokumentacji. Z informacji jaką uzyskałam w Wydziale Handlu UW wynika, że budowa domu handlowego w Jabłonce ujęta jest w zamierzeniach inwestycyjnych WZSR na najbliższe lata.

Na liście przedsięwzięć realizowanych przy pomocy czynów społecznych znalazły się drogi dojazdowe i chodniki, ośrodek zdrowia w Lipnicy Małej (przygotowano już teren i zgromadzono część materiałów), stadion sportowy w Jabłonce (wykonano drenaż terenu, podbudowę pod płytę boiska i część ogrodzenia) oraz szkoła podstawowa w Lipnicy Wielkiej. Ta ostatnia budowa znalazła się w nie lada impasie. Wartość wykonanych już przy niej prac przekroczyła 3 mln zł. Zgromadzono materiały, zagospodarowano plac budowy, wykonano niezbędne prace ziemne. Brakuje jednak środków na kontynuowanie prac w bieżącym roku. Jak widać, i władze gminy. i społeczeństwo Lipnicy Wielkiej przeliczyły się z własnymi siłami! Z teleksu od naczelnika wynika, że w dalszej kolejności zamierza się budować szkoły w Lipnicy Małej i Podwilku. Oby były to bardziej przemyślane inwestycje...

Na dobrej drodze jest remont Domu Kultury w Jabłonce. Na razie zlecono wykonanie ekspertyzy budynku, na podstawie której przystąpi się do prac rewaloryzacyjnych.

Drobną, ale dokuczliwą bolączkę stanowi nie zawsze sprawna komunikacja pomiędzy poszczególnymi miejscowościami, a stolicą gminy. Od dłuższego czasu mieszkańcy Jabłonki zabiegają też o przesunięcie na późniejszą godzinę odjazdu autobusu PKS z Nowego Sącza do Jabłonki. Obecnie odchodzi on już o godz. 12, co uniemożliwia mieszkańcom gminy np. załatwienie spraw w urzędach.

(D. B.)

Radni przy głosie

Powoli schodzili się członkowie Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu na X sesję i w rezultacie zaczęła się z piętnastominutowym opóźnieniem. Rozpoczęło ją wręczenie kilkudziesięciu odznaczeń państwowych i regionalnych. M. in. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: **Stanisław Grześków, Helena Legutko, Józefa Niemiec, Helena Podwin, Władysława Tyrkiel, Janina Strzelczyk, Maria Wysocka** i **Zofia Zaremba.**

Z zaciekawieniem czekałam na interpelacje. W nie tak znów odległej dobie „niemych" sesji określano je z przekąsem jako najciekawszy fragment obrad. Dodawały sesjom rumieńców, a radnym sprawiały satysfakcję. Dzięki nim mogli wyborcom powiedzieć: orędowaliśmy za wami, a że nie wyszło, to już nie nasza wina. Bo taka często była prawda. Ale prawdą też było, że w przeszłości probierzem aktywności powiatowego parlamentarzysty bywała ilość zgłoszonych w kadencji interpelacji. Niektórzy używali więc sobie na urzędnikach i wymyślali różne „problemy". Na szczęście czasy się zmieniły i interpelacje stały się trybuną rzeczywistych, a nie urojonych bolączek. Choć nadal nie wszystkie zgłaszane w ich ramach sprawy zasługują na to, żeby je poruszano na forum Miejskiej Rady Narodowej.

Rozmawiałam kiedyś z młodym, ambitnym radnym z nowosądeckiej dzielnicy „Zawada", **Walentym Cembruchem**, który wręcz z oburzeniem mówił o tych miejskich rajcach, którzy cenny czas sesji zajmują dziurą w moście, nieczynnym sklepem czy zepsutą latarnią uliczną. — *A przecież jako radni mają odpowiednie uprawnienia kontrolne, mogą dzwonić do przedsiębiorstw i instytucji żądając wyjaśnień czy usunięcia usterek* — dowodził. Jestem tego samego zdania, dlatego interpelacje zgłoszone podczas X sesji MRN w Nowym Sączu rozczarowały mnie.

Krzysztofa Łukasika dręczyły stale palące się światła przy ulicy Nawojowskiej oraz nieoświetlona ulica Armii Krajowej. **Stanisław Janisz** domagał się od prezydenta Zdzisława Pawlusa naprawy obramowania kładki nad Kamienicą, a także lepszego oświetlenia wąskich uliczek na osiedlu „Kaduk". Radny z Biegonic postulował urealnienie cen za wodę; podobno istnieją znaczne dysproporcje pomiędzy opłatami za wodę pitną oraz tzw. „przemysłową" używaną do pojenia zwierząt.

Niezadowolony z dotychczasowej skuteczności swoich interpelacji był **Stanisław Ślęzak.** Tym razem zażądał odpowiedzi wyłącznie na piśmie. Pytał o motywy, którymi kierowano się likwidując w mieście parkometry. Wymieniony już wcześniej Stanisław Janisz apelował do władz miejskich o przydzielenie środków na rozbudowę Szkoły Podstawowej nr 9. Domagano się także uporządkowania dojścia do Cmentarza Żydowskiego oraz renowacji znajdującego się opodal pomnika ku czci zamordowanych tam Polaków.

W odpowiedzi na interpelacje radni dowiedzieli się m. in., że Zakład Energetyczny posiada stosowny program usprawnienia oświetlenia w mieście i w miarę swoich możliwości będzie go realizował, że szkoła nr 9 nie jest jeszcze w najgorszej sytuacji, a jej ewentualna rozbudowa zależy przede wszystkim od aktywności miejscowego społeczeństwa, że Cmentarz Żydowski należy do krakowskiej Gminy Żydowskiej i bez jej zgody nie mogą być tam czynione żadne prace.

Właściwym tematem sesji było przyjęcie założeń do planu społeczno-gospodarczego Nowego Sącza na 1986 rok. W imieniu Komisji Rozwoju Społeczno-Gospodarczego, Przestrzennego i Gospodarki Finansowej zabrał głos jej przewodniczący **Mirosław Lebiedziejewski.** Opowiedział się on m. in. za oddaniem w bieżącym roku 560 mieszkań w budownictwie wielorodzinnym i 100 w jednorodzinnym oraz utworzeniem Miejskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Aby poprawić zaopatrzenie Nowego Sącza w wodę, konieczne są kompleksowe badania wód podziemnych w rejonie miasta. Należy także — jego zdaniem — dołożyć maksymalnych starań, by rozpocząć budowę miejskiej oczyszczalni ścieków, wysypiska odpadów w Zabełczu, kanału ciepłowniczego na osiedlu „Przydworcowe" oraz Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego.

Kolejni dyskutanci — **Władysław Głuszek i Tadeusz Świdrak** domagali się włączenia budowy kanału ciepłowniczego dla osiedla „Przydworcowe" do planu wojewódzkiego na tę pięciolatkę. — *Mieszkam na tym osiedlu już 28 lat* — mówił Władysław Głuszek — *połowę z tego jestem radnym i odkąd pamiętam — istniała sprawa podłączenia „Przydworcowego" do centralnego ogrzewania. Od wielu lat władze obiecują to mieszkańcom i... na tym się kończy. Sąsiedzi spotykając mnie na ulicy mówią: „Co wy w tej Miejskiej Radzie Narodowej robicie, skoro od tylu lat nie możecie nam tego załatwić". Ja wiem, że to bardzo kosztowna inwestycja: oblicza się ją na 70 mln zł, ale trzeba wreszcie znaleźć na to środki...*

Radna **Irena Rogóż** przygotowała obszerne wystąpienie o aktywności mieszkańców dzielnicy „Poręba Mała", którzy w czynie społecznym zbudowali sklepy, drogi i szkołę, przeprowadzają gazyfikację. Od dwóch lat są przygotowane plany budowy przedszkola, które jednak ciągle nie może „wejść" do planu miejskiego. Społeczeństwo „Poręby Małej" deklaruje działkę i prace fizyczne, o ile budowa dojdzie do skutku.

Andrzej Strakosz po szczegółowym zapoznaniu się z materiałami na sesję znalazł liczne różnice pomiędzy planami sygnowanymi przez Prezydenta Miasta, Miejską Radę Narodową i Radę Miejską PRON. Radny apelował więc o ich ujednolicenie. Na przykładzie osiedla „Westerplatte" domagał się także przykładania większej wagi do budownictwa towarzyszącego na nowo powstających osiedlach. — *Pawilony handlowo-usługowe na „Westerplatte" miały być oddane już w ubiegłym roku, teraz ich budowę przesunięto na lata dziewięćdziesiąte. Wkrótce osiedle zostanie skończone, wykonawca zejdzie z placu, o ile więc trzeba będzie więcej zapłacić, żeby ponownie ściągnąć go do budowy sklepów? Czy jest to gospodarskie podejście do sprawy?*

Radni z Nowego Sącza nie mają łatwego zadania: potrzeb dużo, a możliwości ich zrealizowania uzależnione są od niezbyt zasobnej kiesy miejskiej, braku materiałów, kłopotów ze znalezieniem wykonawcy. Trzeba więc przede wszystkim zadbać o właściwą hierarchię zadań i maksymalne, a przede wszystkim ekonomiczne dysponowanie posiadanymi środkami.

(D. B.)

Notatnik KULTURALNY

LUCYNA KASZUBA

W Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu — do końca stycznia można oglądać interesującą wystawę „Fotograf wiejski i jego świat". Ekspozycję tę poświęcono jednej z najoryginalniejszych postaci naszego regionu — **Wojciechowi Migaczowi** z Gostwicy który na przełomie XIX i XX wieku tworzył fotograficzną kronikę życia podegrodzkich wsi.

Absolwent zakopiańskiej Szkoły Przemyslu Drzewnego, snycerz, stolarz-artysta, rzeźbiarz i konstruktor, był doskonałym fotografem-amatorem. Sam skonstruował aparat fotograficzny (eksponowany na wystawie) i przy jego pomocy zapisywał ważne wydarzenia, utrwalał sylwetki ludzi i ich otoczenie. Z jego ogromnych zbiorów zachowało się około 1500 szklanych negatywów i kilkaset odbitek. Ekspozycja w Muzeum prezentuje jedynie część zachowanej kolekcji, obejmującej okres od 1892 roku po 1944.

Dawno już nie ma takiej wsi — o chatkach krytych strzechami, pozbawionych kominów, wiele jednak z żywych wówczas tradycji zachowało się do dziś. Pięknie wyglądają podegrodzianie w bogato zdobionych strojach, orszaki weselne, konni drużbowie, kolędnicy chodzący z turoniem i gwiazdą, ślubne pary i strażacy w galowych mundurach. Wojciech Migacz nie ograniczał się jednak do rejestrowania wizerunków „odświętnej" wsi — wiele fotografii tworzy zapis codziennego życia: są tu i dzieci z saneczkami, i ludzie przy pracy w polu, przy budowie domów i wiejskich remiz. Autora interesowały nie tylko sprawy lokalne. Zapisywał również każde ważniejsze wydarzenie — obchody pięćsetnej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem w 1910 roku (w Starym Sączu, Brzeznej i Maszkowicach), Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu w 1924 roku, na której przebywał wraz z delegacją Sądeczan, obchody 25-lecia działalności Wincentego Witosa w Wierzchosławicach, czy — z lat trzydziestych — drużyny „Strzelców" w podegrodzkich wsiach, pożegnania z młodymi ludźmi odchodzącymi do służby wojskowej i Święto Ludowe w Nowym Sączu. Ten jakby historyczny cykl kończy fotografia z pierwszych dni wojny: wizerunek niemieckiego żołnierza zamykający minioną epokę brutalnym dysonansem.

Warto obejrzeć tę niezwykłą wystawę, którą uzupełniają pamiątki osobiste przybliżające postać Wojciecha Migacza: zbiory czasopism i książek, jego zapiski, szkice i portrety, a także piękny, bogato zdobiony ornamentami patefon — jeszcze jedno dzieło tego utalentowanego człowieka.

◆ W Sądeckiej Galerii Fotografii po raz pierwszy zaprezentowano wszystkich działających w naszym regionie artystów-fotografików zrzeszonych w Nowosądeckiej Delegaturze ZPAF.

Tworzą oni niewielką, sześcioosobową zaledwie grupę i w większości związani są z Zakopanem. **Zofia Zwolińska, Krystyna Gorazdowska, Roman Serafin** i **Stanisław Momot** — w odrębny sposób ukazują ludzi i krajobraz tatrzański. Zofia Zwolińska specjalizuje się w fotografii przyrodniczej, tworzy oryginalne archiwum roślinności i pejzażu górskiego. Jej kompozycje bliskie są niekiedy pracom malarskim i przedstawiają naturę w postaci, jakiej na co dzień ne dostrzegamy. Krystynę Gorazdowską fascynują ludzie związani z zakopiańską kulturą — stąd oryginalne portrety Witkacego czy Tadeusza Brzozowskiego. Roman Serafin — autor fotogramów utrwalających piękno tatrzańskich pejzaży oraz scen sportowych i Stanisław Momot — fotoreporter zafascynowany górami, a także ludźmi niosącymi innym pomoc: GOPR-owcami — dokumentują wydarzenia nierozłącznie związane z życiem Podhala.

Jerzy Żak, sądeczanin zamieszkały w Krynicy i **Jerzy Sierosławski** z Rabki uprawiają inny styl fotografii artystycznej, odmienne są także ich pasje. Jerzy Żak tworzy symboliczne kompozycje mówiące o współczesnych zagrożeniach, Jerzy Sierosławski — uprawia jakby „fotograficzną" grafikę o wysokich walorach plastycznych.

Wystawa będzie trwała do końca stycznia.

◆ Również do końca stycznia będzie czynna wystawa prac sądeckiego plastyka, **Kazimierza Twardowskiego** w Galerii Sztuki Współczesnej w Nowym Sączu.

Kazimierz Twardowski, młody artysta sądeckiego środowiska plastycznego pochodzi z Olszanki. Studiował na Wydziale Sztuk Pięknych toruńskiego Uniwersytetu, po studiach osiedlił się w Naszacowicach koło Podegrodzia. Miał już blisko dziesięć wystaw indywidualnych, uczestniczył w wielu ekspozycjach zbiorowych, m. in. w Lublinie, Bielsku, a także — na Słowacji, w Kolonii i Norymberdze. W 1980 roku otrzymał Nagrodę imienia Bolesława Barbackiego, w cztery lata później — Nagrodę Wojewody Nowosądeckiego.

Jest pejzażystą, który zachowując wierność realizmowi — stara się w swoich kompozycjach wyrazić przede wszystkim nastrój, utrwalić przelotne wrażenie. Najbardziej interesujące są jego akwarele i studia z natury, w których ważnym elementem jest architektura. Stare kapliczki, zabudowania, wiejskie chatki wśród kwiatów mówią o tęsknocie za światem spokojnym i bezpiecznym.

◆ Dom Kultury Kolejarza w Nowym Sączu przygotowuje dwa spektakle. **Franciszek Worobiow,** wieloletni reżyser Teatru Robotniczego — na pięćdziesięciolecie swojej pracy w tej placówce wystawi wodewil „Śluby dębnickie", który przed wielu laty był prezentowany na tej scenie. **Maria Zając** dla dzieci opracowała widowisko według bajki Jana Brzechwy o „Pchle Szachrajce". Choreografię przygotowała **Bożena Czauderna,** oprawę muzyczną — **Henryk Grodzki.**

◆ W zakopiańskim Klubie MPiK — do 6 stycznia będą wystawione prace dzieci, które uczestniczyły w Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Polska ziemia sercem malowana".

Konkurs zorganizowany pod patronatem Ministerstwa Oświaty i Wychowania przez Młodzieżowy Dom Kultury w Zakopanem i Kuratorium w Nowym Sączu, w którym wzięły udział dzieci przebywające na koloniach w różnych regionach, przyniósł prawie tysiąc prac. Nagrodzono blisko osiemdziesięciu autorów, z czego większość to mieszkańcy województwa zielonogórskiego. Pięć nagród przyznano dzieciom z naszego regionu. Otrzymali je: **Dorota Dąbrowska, Marzena Gaborska, Sławomira Komin, Waldemar Krzeszowski** i **Wojciech Nowak. Teresa Daniel** zdobyła wyróżnienie. Nagrodzono także instruktorów: **Bogusławę Grucę, Grzegorza Karpińskiego, Jadwigę Kulig** i **Elżbietę Polańską.**

Na wystawie w Klubie MPiK zaprezentowano kilkadziesiąt prac malarskich dzieci, które zapisały w nich swoje wrażenia z kolonii i poznany krajobraz różnych stron kraju. Szkoda, że w konkursie nie uczestniczyły dzieci z zakopiańskiej „Jutrzenki".

◆ W Czarnym Dunajcu 2 lutego odbędzie się przegląd kapel podhalańskich oraz instrumentalistów ludowych grających „na nutę Andrzeja Knapczyka-Ducha". Zgłoszenia przyjmuje Gminny Ośrodek Kultury w Czarnym Dunajcu do 15 stycznia.

Zaprosili nas

▲ Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego oraz Stronnictwa Demokratycznego na posiedzenia plenarne;

▲ Zarząd Wojewódzki Ligi Obrony Kraju na Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczą;

▲ Rzecznik prasowy wojewody nowosądeckiego na spotkanie z wiceprzewodniczącym WRN w sprawie podsumowania konsultacji społecznych na temat planu gospodarczego;

▲ Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego na spotkanie z okazji zakończenia obchodów 40-lecia Polski Ludowej w kulturze fizycznej oraz podsumowania działalności w 1985 roku;

▲ Zarząd Wojewódzki Ligi Kobiet Polskich na jubileuszowe spotkanie z okazji 40-lecia tej organizacji;

▲ Zarząd Oddziału Miejskiego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Nowym Sączu na uroczyste posiedzenie Zarządu podsumowujące roczną działalność Oddziału, połączone z Dniem Seniora;

▲ Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Nowym Sączu na spotkanie z okazji 20-lecia działalności Punktu Konsultacyjnego Studium Zaocznego Politechniki Krakowskiej;

▲ Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem" w Nowym Sączu na kiermasz garmażeryjno-cukierniczy;

▲ Zarząd Szkolny Związku Młodzieży Wiejskiej na XIII Międzyklasowy Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej;

▲ Śląski Klub Fantastyki w Katowicach na „POLCON 86" — doroczną imprezę skupiającą miłośników fantastyki naukowej z całego kraju.

Andrzej B. Krupiński

Krajobrazy historyczne

Łącko nasze, Łącko!

Nie ma ci to, nie ma
Jak w łąckiej dolinie:
Sady pieknie kwitnom
I Dunajec płynie...

(Stanisław Wąchała)

Mało kto dziś pamięta, nawet tutaj, że prawdziwą ozdobą zbiorów krakowskiego Muzeum Archeologicznego jest „skarb z Łącka". Są to wykonane z brązu naszyjniki, nagolenniki, naramienniki, spirale i inne przedmioty pochodzące z późnej fazy kultury halsztackiej, a więc z VI lub V wieku przed naszą erą. Skarb ów (już bez cudzysłowu) odkrył, a właściwie wyorał na polach Tarnawy (przysiółka Łącka) pomiędzy 1927 a 1933 rokiem Jan Kucia. Niestety, pierwsze znalezione naramienniki i nagolenniki przekute zostały przez łąckich rolników na koluszka do orczyków i ozdoby rozpinek przy wozach. Resztą przedmiotów zainteresował się ówczesny kustosz muzeum nowosądeckiego Roman Szkaradek, który przekazał je do Krakowa. Dzięki temu Łącko uzyskało metrykę godną pozazdroszczenia.

W *Rocznikach czyli kronikach sławnego Królestwa Polskiego* Jana Długosza pod rokiem 1246 czytamy między innymi: *Kiedy straszny głód gnębił ziemię chełmińską, pomorską i pruską, że wielu Krzyżaków umierało z głodu, rycerz z ziemi krakowskiej Wydżga z Czorsztyna (...) mający zamiar wstąpić do zakonu krzyżackiego, posłał z nurtem Wisły trzy wielkie statki załadowane winem, miodem, pszenicą, słoniną (...) Kiedy potem sam przybył, został uprzejmie i życzliwie przyjęty do zakonu i pozostał w nim chwalebnie aż do śmierci. Przywiózł także wtedy ze sobą wielką ilość złota wydobywanego w górach polskich położonych od strony Węgier w pobliżu wsi Łącko i ofiarował je w całości Zakonowi.* Jest to najstarszy zapis sięgający najdalej w głąb dziejów wsi leżącej u ujścia potoku Czarna Woda do Dunajca, o której chcielibyśmy dziś opowiedzieć. Trzeba jednak wiedzieć, że pierwszy znany nam dokument odnoszący się do niej pochodzi z czasów Bolesława Wstydliwego. Wystawił go w Bochni 11 lutego 1251 roku podkanclerzy Dobiesław dla „pana Wydżgi kasztelana sądeckiego". Zezwalał w nim książę Bolesław Wydżdze na odstąpienie zakonowi bożogrobowców z Miechowa wsi Łącko wraz z przyległościami za sumę 300 grzywien. Być może, iż zakonników z Miechowa skusiło owe złoto, które „żywcem w górach łąckich kopią", dlatego zapłacili tak drogo za wieś leżącą aż o tydzień drogi od Miechowa.

O Wydżdze, pierwszym znanym nam właścicielu Łącka przekazów mamy niezbyt wiele, a i te często są sprzeczne ze sobą, niektóre wręcz bałamutne. Dotychczas udało się ustalić, iż wywodził się z rodu Janinów lub Powałów, nie zaś Rosnebergów — jak podał Szczęsny Morawski. Już w roku 1240 występuje jako pan na Czorsztynie, a w trzy lata później jako kasztelan sądecki, posiadacz Łącka, Ciężkowic i Lusławic. Władał też wówczas zamkami w Rytrze i Lemieszu. Około 1250 zrzekł się urzędu kasztelana na rzecz swego brata Gedki. Wiemy też, że trudnił się poszukiwaniem złota i innych kruszców w okolicach Łącka — powiadają, że z powodzeniem. Ma na to wskazywać testament, w którym zostawił zaszyfrowane informacje o miejscach ukrycia swych skarbów i widoczne do niedawna jeszcze ślady szybów rozsypanych po pagórach południowej części Beskidu Wyspowego. Czas jednak zająć się samym Łąckiem.

W ciągu sześciu lat (1251—1257) aż trzykrotnie zmieniało Łącko swoich właścicieli feudalnych. Najpierw więc należało do rodu rycerskiego, potem do zakonu miechowitów, by wreszcie przejść we władanie klarysek ze Starego Sącza. Stało się to za sprawą Bolesława Wstydliwego i jego żony księżny Kunegundy. Być może jej to staraniem już około 1280 roku wyróżnione zostało spośród innych osad ziemi sądeckiej własnym kościołem parafialnym. Trzeba zaś wiedzieć, iż w tamtych czasach był to awans nie byle jaki.

Wieki całe siedziało sobie Łącko spokojnie w naddunajeckiej dolinie, u stóp Piechówki i Jeżowej, pod bacznym okiem Panien Starosądeckich. Stopniowo dorobiło się dwóch karczem, młyna, potem szkoły parafialnej (1559), szpitala dla ubogich (1579), wreszcie nowego murowane-

„DOLINA DUNAJCA"

Działający przy Sądeckich Zakładach Elektro-Węglowych Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Dolina Dunajca" obchodzi jubileusz 15-lecia działalności artystycznej. Występował w wielu miastach Polski — między innymi w Żywcu, Zakopanem, Katowicach, Kędzierzynie, Grudziądzu, Kazimierzu nad Wisłą. Były również wojaże zagraniczne; „Dolina Dunajca" grała, tańczyła i śpiewała na Węgrzech, w Szwecji, Czechosłowacji, Hiszpanii, we Włoszech i Libii. Dała ponad 350 koncertów.

Za osiągnięcia w krzewieniu kultury ludowej regionu sądeckiego decyzją Ministra Kultury i Sztuki Zespół wytypowano do udziału w Międzynarodowym Festiwalu Folkloru i Muzyki Ludowej w Kaustinen w Finlandii, w którym uczestniczyło czterdzieści zespołów, m. in. z ZSRR, Węgier, KRL-D, Szwecji, Norwegii, Gambii, Indii, Irlandii, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Finlandii. Polski zespół dał tam 15 koncertów — tańczył i śpiewał na kilku estradach, za każdym razem dla ponad pięciotysięcznej widowni.

Piękne stroje oraz atrakcyjny program spotkały się z dużym aplauzem. Po każdym koncercie „Dolinę Dunajca" nagradzano gorącymi brawami.

„Dolina" wystąpiła także na Festiwalu w Pietersaari, na który — zgodnie z tradycją — zapraszany jest najlepszy zespół festiwalu w Kaustinen. Uzyskała wysoką ocenę. Miała również bardzo pochlebne recenzje w prasie fińskiej.

Rok 1965 był dla Zespołu bardzo pracowity. Po powrocie z Finlandii — kolejne tournee, na zaproszenie Grupy Folklorystycznej działającej przy Przedsiębiorstwie „Ikarus" w Jugosławii.

Dobrany przez kierownika artystycznego **Aleksandra Krzywdzińskiego** program pozwolił zaprezentować publiczności jugosłowiańskiej wiązankę tańców górali łąckich i Łachów sądeckich. Pełne temperamentu, chwytające za serce tańce były przyjmowane gorąco przez jugosłowiańską publiczność.

Galowy koncert „Doliny Dunajca" odbył się w Domu Jugosłowiańskiej Narodowej Armii i uświetnił rocznicę wyzwolenia Zemunu. Kolejne występy zespół dał w Dobanowcach i Pożarowcu — dla pracowników zakładów przemysłowych i spółdzielni produkcyjnej. Na zakończenie każdego koncertu zespół śpiewał pieśń „Jugosławija" opracowaną przez **Henryka Pasonia**, kierownika muzycznego Zespołu.

W Zemunie Zespół odwiedził fabrykę autobusów „Ikarus" i Zakłady Farmaceutyczne „Galenika", gdzie był podejmowany przez kierowników tych zakładów pracy. Przechadzkę po Belgradzie połączono ze zwiedzaniem Rezydencji i Mauzoleum Josipa Broz Tito.

Mimo młodego wieku — jak mówi kierownik Zespołu **Włodzimierz Bulzacki** — „Dolina Dunajca" jest już wytrawnym podróżnikiem. Odwiedziła kilkanaście krajów europejskich oraz kontynent afrykański, prezentując wszędzie piękno folkloru województwa nowosądeckiego.

ANDRZEJ ORCHEL

Jerzy Masior

Zima w Kamiannej

Zamilkną pszczelich lotów trudne skrzyżowania
nad łąką którą przyjdziesz i może zostaniesz.
A te krople nektaru też twoje, też twoje
jak leśne wyciszenia, ludzkie niepokoje.

Niebo chyli tu drzewa i głogi w gęstwinie —
blisko do dawnej ciszy, bo potokiem płynie.
Puch wioskę całą okrył — świat w bieli zatrzymał —
najbliżej jest do gwiazdy, gdy w Kamiannej zima.

Andrzej Krzysztof Torbus

erotyk zimowy

wystarczy się rozejrzeć
wystarczy się popatrzeć
wystarczy trochę śniegu
wziąć w rękę uszy natrzeć

już zimno ci nie będzie
już zima ci nie straszna
już niepotrzebne pocałunki
i cała miłość nasza

więc zamiast do taksówki
na mrozie stać w kolejce
niech każdy sobie w swoją stronę
pobiegnie jak najprędzej

go kościoła (1720) należącego do cenniejszych zabytków architektury barokowej Sądeczyzny w jej wydaniu prowincjonalnym. Ze starego drewnianego kościółka pozostała kamienna chrzcielnica z 1493 roku oraz niepodlednej wartości zabytki sztuki złotniczej z wieku XVII. Ponoć wieżę owego kościoła wzniesiono z kamieni zwożonych z ruin zamku Zyndrama, jeszcze w XVIII w. wznoszących się nad Maszkowcami. Miało też Łącko źródło wody mineralnej, o którym już w 1603 wspominał Sebastian Petrycy z Pilzna, profesor Akademii Krakowskiej, zaś „w pobliżu drogi (sądeckiej) sączyły się obficie skalne oleje, którymi ludzie smarowali wozy" (Siarczyński). Jego mieszkańcy zaś, górale łący, „białym!" zwani, uprawiali swe małe zagony, nosili plebanowi wosk na świece za popełnianie „grzechy cielesne", klarysiom zaś daninę, na którą składał owies, jęczmień, groch, tarcica, gonty, a nawet 100 kapłonów na każdą Wielkanoc.

A co dą się powiedzieć o dzisiejszym Łącku? Na pierwszy rzut oka zdaje się być małym miasteczkiem z wyładnionym rynkiem, przy którym pyszni się piętrowy, nowoczesny dom handlowy, z kawiarnią, potokiem obramionym kamienną cembrowiną, nowym gmachem urzędu gminy, z aleją spacerową ozdobioną drzewami, krzewami i kwiatami. Dzisiejsze Łącko wiosną jaśnieje wspinającymi się na południowe zbocza okolicznych wzgórz sadami, późnym latem pachnie napełnionymi słońcem oraz sokiem jabłkami i śliwami, a jesienią „krasilicą". Zamiast Wydżgowego złota ma Łącko inne bogactwo troskliwie pielęgnowane i hojne sady, którym początek dał w końcu ubiegłego stulecia nauczyciel miejscowej szkoły Stanisław Wilkowicz. Nie dziw zatem, że gdy w majowym słońcu rozbłysną białym i różowym kwieciem, rozpoczyna się w Łącku Święto Kwitnącej Jabłoni.

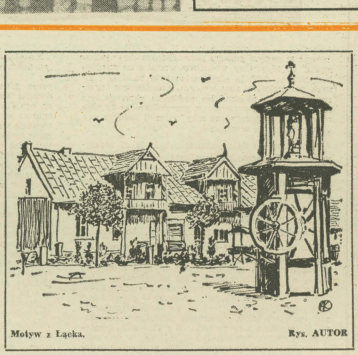

Motyw z Łącka. Rys. AUTOR

Zjeżdżają na nie od lat górale „białe" z okolic Łącka i Kamienicy, górale „czarni" — ze spod Piwaznej i Rytra, górale „skalni" spod Tatr, Łachy z Nowego Sącza i Podegrodzia, Węgrzekin na przewodzi miejscowy zespół regionalny „Łącko", któremu stuknęły już 34 lata.

Jeśli chcecie dowiedzieć się czegoś więcej o dawnych wiekach Łącka — sięgnijcie po znakomicie opracowaną jego monografię pióra Henryka Stamirskiego, wydaną w Nowym Sączu w 1966 roku. Ale gdybyście chcieli poznać historię jeszcze żywą, tę niezbyt odległą i dzień dzisiejszy owej wsi zanurzonej w sadach, winniście zwrócić się do jej mieszkańców. Za przewodników polecam wam Stanisława Baziaka, współtwórcę Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Łącko", byłego przewodniczącego Gromadzkiej Rady Narodowej i pierwszego naczelnika gminy, Teresę Arendarczyk od 38 lat kierującą łącką biblioteką publiczną i mającą opinię jednej z najlepszych bibliotekarek w województwie nowosądeckim, Stanisława Wąchułę, autora przyśpiewek i melodii ludowych, sekretarza Komitetu Gminnego PZPR Tadeusza Zygadłe i naczelnika gminy Franciszka Młynarczyka. Powiedzą wam o wiele więcej niż ja zdołałem skreślić w niezbyt obszernych ramach *Krajobrazów historycznych*. Zaręczam, iż warto ich posłuchać.

TADEUSZ ROSZKOWICZ

DZIEJE MOJEJ RODZINY (2)

Maria Marczyk, matka naszej mamy, miała długie, choć niełatwe życie. Urodziła się w 1855 roku w rodzinie rolniczej, „kmieciowskiej", zamieszkałej od lat we wsi Biegonice położonej między Starym a Nowym Sączem. Miała dwóch starszych braci — Macieja i Józefa. Pierwsze lata życia spędziła, jak to bywało w owych czasach, na pasieniu gęsi i krów, ale 3 klasy szkoły także ukończyła. Mając około 18 lat poznała miłego chłopaka z Brzeznej, Franciszka Kądziołkę. Chłopak był już po wojsku, liczył 24 lata. Pokochali się, szykowano wesele. Gdy jednak wyszły zapowiedzi, Franek w jakiejś bójce na zabawie w Brzeznej został poraniony nożem i zmarł. Marysia została sama — nie, niestety, nie sama... oczekiwała dziecka. Przebywała teraz u brata Macieja, bardziej wyrozumiałego od rodziców. Tu urodziła dwoje dzieci — córkę, której nadała imię Apolonia, i syna, nazwanego przez pamięć ojca Franciszkiem. Pozostała więc Maria z mocno obciążającym wówczas piętnem „panny z dzieckiem" i trudnym obowiązkiem wykarmienia i wychowania tej dwójki. Radziła sobie jednak pod względem materialnym, przy wydatnej pomocy Macieja. Całą miłość przelała na dzieci, a zwłaszcza na synka.

Franek rósł szybko, ukończył szkołę, potem został powołany do wojska, do ułanów. Maria niezmiernie cieszyła się urodą syna i jego wyglądem w ułańskim mundurze, z szablą u boku. Franuś, zawsze mocno kochany, był teraz dumą matki, jej życiową pociechą i nadzieją. Dumna była również z brata Apolonia, zwana w domu Poldą.

Jakoś w tym okresie, gdy Franek odbywał służbę wojskową, Polda poznała na zabawie kawalera — również wojskowego, Marcina Roszkowicza z Zawady. Gdy Marcin wyszedł z wojska, zawarli związek małżeński i zamieszkali w Nowym Sączu, przy ul. Nawojowskiej. Marcin podjął pracę kolejarza. Babka Maria została sama w Biegonicach, czekając powrotu Franka z wojska. Ostatni list od syna przyszedł z Włoch — potem nie było już żadnych wiadomości. I dopiero po uporczywym domaganiu się od władz informacji o synu, babka dowiedziała się, że zginął bez wieści w „potyczkach granicznych" gdzieś we Włoszech, na granicy z Austrią. Było to kolejne tragiczne przeżycie Marii. Utratę syna odczuła bardzo głęboko, nie chciała jej przyjąć do wiadomości i chyba do ostatnich swych dni miała nadzieję, że Franciszek jednak żyje.

Nie miała już po co czekać w Biegonicach. Sprzedała cały swój dobytek, wynajęła lokatorskie mieszkanie w mieście i podjęła pracę jako straganiarka.

Coraz częściej odwiedzała córkę i wnuki, na które przeniosła teraz całą swoją miłość. Szczególnym jej pupilkiem był najmłodszy, Franio.

Babka liczyła już prawie 60 lat. Wydawać by się mogło, że nadszedł czas stabilizacji życiowej. Ale był rok 1914 — wybuchła wielka wojna światowa. Rodzina Roszkowiczów została ewakuowana na Węgry i tam umarło troje z pięciorga wnuków Marii — Franio, Władzio, Jancia... Czy można sobie wyobrazić rozpacz matki i babki?

Czas jednak pomału leczy rany. I gdy Apolonia urodziła następne dzieci, babka obdarzyła je swą miłością i wiele czasu — coraz więcej — spędzała w domu Roszkowiczów, pomagając córce bawić i chować wnuki. Potem babka Maria powróciła do siebie i znów handlowała na straganie, a ukochane wnuki nieraz brała ze sobą, niby to do pomocy, a naprawdę po to, by im sprawić uciechę.

I tak przeplatały się wydarzenia dobre i złe, ale na ogół tamte lata mijały spokojnie. Aż w 1932 roku nasza dzielna, licząca już niemal 80 lat babcia wyruszyła przez całą Polskę, aż na Wileńszczyznę, by pomóc najstarszej z wnuczek, Broni, w opiekowaniu się dwójką jej dzieci, a swoich prawnuków. Pozostała tam przez dwa lata.

Po powrocie z Wileńszczyzny babka nadal mieszkała samodzielnie, przy ul. Długosza, i handlowała. I ja, i mój brat Józef, nieraz jeździliśmy z babcią po odpustach — do Kani, do Krynicy i innych miejscowości — i pomagaliśmy jej sprzedawać towar. Choć babcia miała ukończone zaledwie 3 klasy szkoły powszechnej, to znakomicie radziła sobie z rachunkami, a także rozrachunki z hurtownikami prowadziła znakomicie. Hurtownikami byli przeważnie Żydzi i nieraz mieliśmy z bratem okazję podsłuchać ich pouczające, a zarazem humorystyczne rozmowy, w których przeplatały się słowa obraźliwe i komplementy. Do dziś mam żywo w pamięci niezwykły koloryt owych rozmów, owego czasu.

Dopiero w latach okupacji niemieckiej babcia załamała się. Cała nasza rodzina była wówczas poza Nowym Sączem, a babci przyszło stać się świadkiem okrutnych prześladowań Żydów. Nie umiała tego pojąć. Była już mocno osłabiona, chora i sąsiedzi, którzy to stwierdzili zupełnie przypadkowo, postarali się, by babcię zabrano do szpitala, a potem do Domu Starców przy kościele św. Ducha. Tam przeżyła całą wojnę.

Wreszcie Polska odzyskała wolność. Rodzina Roszkowiczów powróciła do Sącza. Babcia zamieszkała wraz ze swą córką Apolonią przy ul. Łukasińskiego. Było ciasno, ale jakoś sobie radzono. Najważniejsze, że spotkali się znowu. Babcia czuła się zdrowsza, starała się być samodzielna. Codziennie chodziła po zakupy do miasta — 3 kilometry od centrum — sama sobie gotowała i prała. I zawsze była ukochaną babcią i prababcią dla swych wnuków i prawnuków. Przeżyła zięcia Marcina, do ostatnich niemal swych dni spokojna, żywa, ruchliwa. Zmogła ją zwyczajna grypa! Zmarła tak samo spokojnie i dostojnie, jak żyła. Skończyło się stuletnie życie pełne dramatów, ale i nie pozbawione szczęścia, prawe i prostolinijne, które dla wielu osób, które znały babkę Marię Marczyk, stanowiło prawdziwy wzór.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Drogi do Zwycięstwa

Z okazji 40 rocznicy Zwycięstwa nad hitlerowskim faszyzmem, a także dla uczczenia pamięci ponad 6 milionów poległych, pomordowanych i zamęczonych w latach II wojny światowej Polaków — Zarząd Wojewódzki Związku Inwalidów Wojennych PRL oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania zorganizowały dla młodzieży szkół ponadpodstawowych Nowosądeckiego konkurs pod hasłem „Polskie drogi do Zwycięstwa". Pierwszym etapem konkursu były eliminacje w szkołach, następnie zmagano się na szczeblu rejonów szkolnych — w Nowym Sączu, Limanowej, Gorlicach i Nowym Targu. Zwycięzcy rozgrywek rejonowych — 31 uczniów z 11 szkół — uczestniczyli w finale wojewódzkim.

Ten ostatni etap składał się z dwóch części: sprawdzianu pisemnego i odpowiedzi ustnych. Do części drugiej, to jest finału ścisłego, komisja konkursowa pod przewodnictwem **Tadeusza Maciasia** — wicekuratora KOiW — zakwalifikowała 10 najlepszych uczestników konkursu. Każdy z nich musiał odpowiedzieć na trzy wybrane pytania z historii II wojny światowej, wykazać się znajomością wydarzeń, przebiegu walk, dowódców i bohaterów, a także zaprezentować umiejętność historycznego myślenia, kojarzenia faktów i wyciągania wniosków.

W tym konkursie pamięci i... walki z tremą najlepsi okazali się: **Jarosław Rola** z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Nowym Sączu (I miejsce), **Cecylia Pędzimąż** z Liceum Medycznego w Limanowej (II miejsce) i **Bogdan Odrowąż** z Zespołu Szkół Rolniczych w Nowym Targu (III miejsce). Na następnych pozycjach znaleźli się pozostali finaliści (podajemy ich według kolejności miejsc): **Robert Woźniak** (LO Limanowa), **Tomasz Miksztal** (LO Nowy Sącz), **Stanisław Hałgas** (I LO Gorlice), **Adam Hejmej** (ZSO Nowy Sącz), **Sławomir Górski** (ZSBud. Nowy Sącz), **Wieńczysław Jasiński** (ZSRol. Nowy Targ) i **Mirosław Przesławski** (LE Gorlice).

Wszyscy otrzymali dyplomy uznania i nagrody rzeczowe ufundowane przez ZIW i Kuratorium. Poza tym i oni, i pozostali uczestnicy finału wojewódzkiego ponieśli do domów miłe upominki w postaci książek o tematyce wiążącej się z II wojną światową. Dyrekcje szkół otrzymały dyplomy za udział ich uczniów w finale wojewódzkim, a nauczycieli historii, których wychowankowie zajęli czołowe miejsca — wyróżniono dyplomami.

Wiceprezes ZW ZIW **Jan Ziaja** z uznaniem mówił o przygotowaniu młodzieży do konkursu, a dla ubarwienia finału — podzielił się z uczniami swymi wspomnieniami z walk na morzu, zaś **Władysław Wietrzny** — wspomnieniami z działalności w ruchu oporu.

ZENON TREIT
Nowy Sącz

KAZIMIERZ GARBACZ

OKRUCHY MINIONEGO CZASU (6)

Nadszedł wreszcie dzień pierwszego w mym życiu egzaminu — egzaminu wstępnego do gimnazjum. Pamiętam, że pytano mnie o lisy i o żelazo, że było nas dużo, młodszych i starszych, byli nawet tacy, co podobno niedawno wyszli z lasu, z partyzantki, a którzy teraz mieli zamienić karabin na pióro.

No i zacząłem chodzić do gimnazjum aby — wedle słów ojca — było nam lepiej. Oprócz mnie, do tego samego gimnazjum chodziła cała grupa chłopców i kilka dziewcząt zarówno z Waksmunda, jak i z dalszych wsi, a niektórzy robili dziennie nawet po 15—20 km na piechotę w obie strony, bo przecież autobusów w tym czasie nie było. Brakowało też teczek, więc wielu z nas książki i zeszyty (których też brakowało) nosiło po prostu w ręce, czasem owinięte w gazety, często też niosło się w ręce kałamarz z atramentem.

Naukę rozpoczęliśmy natychmiast po wypędzeniu Niemców, początkowo w budynkach zastępczych, ponieważ w naszym gmachu gimnazjalnym był jeszcze szpital wojenny. Gdy weszliśmy wreszcie do swojego budynku, to dookoła niego pełno było bandaży i innych przedmiotów świadczących o niedawnym przeznaczeniu tego obiektu. Na podwórzu gimnazjalnym stał, co prawda niekompletny, przeciwlotniczy karabin maszynowy, z którego „na niby" strzelał każdy z nas, celując zawzięcie w niebo.

Przeżyciem nie do zapomnienia była jakaś uroczystość w auli gimnazjalnej podczas której śpiewano „Jeszcze Polska...", „Boże coś Polskę", „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród". Był to wybuch prawdziwego patriotyzmu, siły, mocy, zdecydowania. Śpiewaliśmy, aż zdawało się, że szyby z okien auli wylecą. Słowa „Warszawianki": *Powstań, Polsko, zrzuć kajdany* — odpowiadały niedawnej rzeczywistości, bo przecież Polska właśnie zrzucała kajdany hitlerowskiej niewoli.

Jeszcze owej zimy, chyba w lutym 1945 roku, stacjonujący w naszym domu wesoły lejtnant widząc, że męczę się nad ułamkami, zaczął mi tłumaczyć „jak się to je". On też nauczył mnie alfabetu rosyjskiego. Czasami zaś — w przypływie wesołości — chwytał nas, trzech braci, po kolei, i rzucał na łóżka z poukładanymi po kilka sztuk, zwyczajem góralskim, poduszkami, ciesząc się z naszych wrzasków. Czasami przychodziło jego kilku towarzyszy, prosili, by im przynosić dużą miskę kiszonej kapusty, którą przegryzali przy „chorałce". Zaś naprzeciw naszego domu stały „katiusze", stale pilnowane przez żołnierzy.

Któregoś mroźnego ranka, przecierając zamalowane przez mróz szyby zauważyłem na drodze duży ruch. To żołnierze zbierali ludzi z łopatami oraz gospodarzy z końmi i saniami, aby odgarniać i wywozić z drogi śnieg. Spieszyli się i niecierpliwili. Część ludzi została skierowana na pobliskie lotnisko pod Nowym Targiem, gdzie ubijali śnieg, żeby mogły lądować samoloty. Zaś w ciągu dnia w obie strony — do Nowego Targu i w kierunku Szczawnicy — kursowało coraz więcej samochodów. Znikły też stojące po drugiej stronie drogi „katiusze". Okazało się, że koło Czarnego Dunajca Niemcy przerwali front i stąd ten gorączkowy ruch. Ale wkrótce wszystko wróciło do normy.

Nadeszło lato. Dano tylko jeden miesiąc wakacji, aby nadrobić późno zaczęty rok szkolny, więc w lipcu jeszcze chodziliśmy do gimnazjum. Dni były upalne, a ja do szkoły chodziłem w gumowych trzewikach, bo na inne wówczas nie było nas stać. Chętnie więc stosowałem się do zaleceń taty, aby w drodze powrotnej zdejmować buty i iść boso. Tacie chodziło przede wszystkim o zaoszczędzenie butów, ale bardzo mi to odpowiadało. Uczyliśmy się z większym zaangażowaniem niż obserwowana przeze mnie dzisiejsza młodzież. Gdy „zarobiłem" dwóję, to wobec rodziców czułem się jak przestępca. Natomiast gdy trzeba było kupić zeszyt, nie wiedziałem, jak matkę poprosić o pieniądze. Po powrocie rodziców z obozu musieliśmy cały dom organizować od nowa, więc klepaliśmy biedę.

Niezależnie od kłopotów i trudów powojennego życia „mocnych wrażeń" nastolatkom tuż po wojnie raczej nie brakowało. Amunicji różnego typu było wszędzie pełno, jak też i broni. Na sobótki urządzane w Zielone Świątki ktoś wpadł na „wspaniały" pomysł włożenia do ognia kilku pocisków artyleryjskich. Po zapaleniu ogniska wszyscy szybko schroniliśmy się w głębokim wąwozie i czekaliśmy, aż ostatni pocisk wybuchnie, po czym szybko każdy z nas pędził do domu, bacznie wysłuchując reakcji starszych i — oczywiście — udając niewiniątko. Na szczęście nikomu nic się nie stało. Ale bywały wypadki urwania palców przy rozkręcaniu zapalników z pocisków artyleryjskich, a gdy kilku chłopców urządziło sobie w Nowym Targu „prywatną" strzelnicę, zginęło znajdujące się w pobliżu dziecko.

W drugiej klasie przydała mi się znajomość stenografii, którą poznałem przy pasieniu krów w Ostrowsku. Mogłem bowiem szybciej niż inni zanotować to, co dyktował nauczyciel, a więc i więcej zanotować. Często po lekcjach szło się do domu, zjadało obiad, by znów wracać do Nowego Targu i oddać pożyczoną książkę, z której kolega czy koleżanka też musieli się pouczyć. A przecież droga w obie strony wynosiła prawie 10 km. Żeby zatem mniej chodzić, postanowiłem przepisać książkę do nauki łaciny. W czasie ferii świątecznych przepisałem całą „Elementa Latina"; do dziś przechowuję ten rękopis jako pamiątkę.

Na skutek braków wyniesionych ze szkoły podstawowej, dopiero w IV klasie gimnazjum stanąłem „na własnych nogach" jeśli chodzi o ortografię. Ale jakim kosztem! Oto zbuntowałem się z powodu niezbyt miłych uwag pani „od polskiego" i zdobyłem się na kupno „Zasad pisowni polskiej i ortografii". Studiowałem je póty, aż stwierdziłem, że wiem naprawdę wszystko. Również i tę książkę mam do dziś na pamiątkę „walki o wiedzę" z lat powojennych. Z lat, gdy uczyliśmy się, bośmy chcieli, a nie tylko dlatego, że nam kazano.

(Ciąg dalszy nastąpi)

SPORT turystyka REKREACJA

Ze starej prasy

W 10 numerze „Przeglądu Sportowego" 1939 roku ukazał się artykuł pod tytułem „Stanisław Marusarz — sportowiec bez skazy". Oto jego fragmenty:

Jest to symptomatyczne, że Państwową Nagrodę Sportową dostał jednogłośnie Stanisław Marusarz. Za 10 dni zaczynają się w Zakopanem mistrzostwa narciarskie świata. Czyżby to miało być zachętą, by skakał jeszcze lepiej, jeszcze ambitniej? Na nim koncentrują się przecież wszystkie nasze nadzieje.

Ale jeżeli nawet mimo tego dopingu nie wygra konkursu skoków na Krokwi, nie odegra dominującej roli w kombinacji, i tak nagroda przypadła mu słusznie. Nie tylko dlatego, że był czwarty na FIS w Smokowcu, piąty na Olimpiadzie i drugi na FIS w Lahti. Dlatego, że jest sportowcem z krwi i kości, sportowcem rasowym, który „pali" się do walki, żyje myślą o niej. Że ma nie tylko wspaniałe mięśnie i serce, ale szaleńczą barwurę i upór.

Zaczął skakać mając bodaj 13 lat. Od razu na Krokwi, tak jak teraz Kulowie, ale o ile lepiej i dalej. Wysoko u progu odrywała się maleńka kulka w góralskich parzenicach i spadała niemal tak daleko, jak ówczesne gwiazdy Cukier, Łuszczek. Kto go do tego namawiał? Tylko pasja. W domu była bieda, wówczas jeszcze na narciarstwie się nie zarabiało.

Wyrósł potem na wysokiego, szczupłego, ale silnego mężczyznę — wspaniały okaz rasy góralskiej, szczupły w biodrach, szeroki w barach. Rósł na nartach na Krokwi pod Reglami, na Kasprowym. Uczył się niewiele — miał talent — wszystko chwytał w lot. Ach, gdyby się uczył! Nie byłoby tych drobnych błędów stylowych — falowania nart, szerokiego lądowania, za które karzą go sędziowie...

Łyżwiarka z Nowego Targu

Do grona najlepszych polskich panczenistek — **Erwiny Ryś-Ferens, Zofii Tokarczyk** i **Liliany Morawiec** — dołączyła zawodniczka nowotarskiego Podhala", **Lidia Olcoń.** Sezon zaczęła doskonale. W zawodach otwarcia w Tomaszowie Mazowieckim wygrała wszystkie dystanse i pobiła trzy rekordy toru. Być może zdobyłaby Puchar Warszawy (w międzynarodowej obsadzie), gdyby nie nagłe przeziębienie; po trzech biegach była druga. Przez ostatnie lata Lidka była mistrzynią Polski juniorek, najpierw młodszych, potem starszych.

Pierwsze łyżwy (saneczkowe) dostała w wieku trzech lat. Ojciec, naczelnik nowotarskiego urzędu skarbowego i matka — była gimnastyczka — zachęcali ją do uprawiania łyżwiarstwa figurowego. Pierwsze, nowe, błyszczące łyżwy dostała Lidka w III klasie na Mikołaja. Zgłosiła się wtedy do szkolnej klasy łyżwiarskiej. W ostatniej klasie szkoły podstawowej wygrała w Zakopanem Puchar Ferii, później przeniosła się do zakopiańskiej Szkoły Mistrzostwa Sportowego. Najdramatyczniejszy moment w jej karierze sportowej nastąpił trzy lata temu. Podczas Spartakiady Młodzieży dostała wysokiej gorączki, ale uparła się, że nie da sobie odebrać zwycięstwa i w ostatnim biegu, mimo wszystko, wystartowała. Zawody rzeczywiście wygrała, ale w nocy nieprzytomną zabrało ją pogotowie. Lekarz w szpitalu stwierdził ostre zapalenie płuc i wszystkich dróg oddechowych. Do dziś musi trzymać się zaleceń lekarzy i może dlatego nie osiągnęła jeszcze wystrzałowych wyników.

Lidka studiuje obecnie na II roku AWF, nadal jednak reprezentuje barwy „Szarotek". Trenuje pod okiem **Leszka Ziembińskiego.** Wierzy, że talent i praca w każdych warunkach dają szansę przebicia. Ona taką szansę właśnie otrzymała: trener kadry narodowej wytypował ją do udziału w styczniowych Mistrzostwach Europy.

Wiesław Lachowicz

Obecny przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego TKKF urodził się 11 września 1931 roku. W latach gimnazjalnych uprawiał koszykówkę pod okiem byłego olimpijczyka — profesora Szostaka w Krakowie. Ciężki wypadek uniemożliwił mu poświęcenie się wyczynowej karierze sportowej. Ale ze sportem, szczególnie tym masowym, Wiesław Lachowicz ani myślał zerwać. Natura ciągnęła wilka do lasu. Kulturą fizyczną zajął się już podczas pracy społecznej w ZMP, ZMS i związkach zawodowych.

W 1966 roku Lachowicz zakłada w Powiatowym Zarządzie Dróg Lokalnych ognisko TKKF „Drogowskaz". Umie zorganizować — czasami nawet w pojedynkę — udaną imprezę sportową i turystyczną. Z jego inicjatywy odbywa się doroczny Zimowy Rajd Pieszy PZDL w województwie krakowskim. Impreza ta przetrwała do roku 1975.

Od 1970 roku Lachowicz sprawuje funkcję wiceprezesa Zarządu Powiatowego TKKF w Nowym Sączu. Opracowuje program i organizuje doroczne Zloty Ognisk TKKF „Zakończenie Sezonu" odbywające się w październiku w Muszynie. W 1981 roku wybrano go prezesem Zarządu Wojewódzkiego TKKF. Zależy mu na propagowaniu zabawowych form rekreacji dla dzieci i dorosłych oraz organizowaniu imprez środowiskowych dla mieszkańców np. osiedli czy zakładów pracy. Z wykształcenia jest prawnikiem. Pracuje jako zastępca dyrektora w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii.

Za działalność społeczną odznaczono go m. in. Złotym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką im. Janka Krasickiego.

Pracowita zima

Do połowy grudnia piłkarze lidera grupy VIII trzeciej ligi — „Sandecji" trenowali na własnym obiekcie. Teraz otrzymali zasłużony urlop, a niebawem wyjadą na dwa obozy szkoleniowe. W spotkaniach kontrolnych przegrali w Sączu z II-ligową „Unią" Tarnów 1:2, pokonali w Tarnowie „Tarnovię" 2:1 i zremisowali na wyjeździe z „Limanovią" 2:2. Trener **Janusz Iżyński** uważa, że utrzymanie pierwszej lokaty nie będzie sprawą łatwą: — *Najbardziej obawiam się „Stali" Rzeszów — drużyny o dużej kulturze gry i posiadającej zawodników o dobrym wyszkoleniu indywidualnym. Z całą pewnością będzie chciała włączyć się do walki o awans „Cracovia", która jednak ma sporo luk w zespole, zwłaszcza w linii defensywnej. Nieco mniej niż w rundzie jesiennej powinien mieć do powiedzenia „Glinik" Gorlice, który utracił trzech zawodników powołanych do odbycia zasadniczej służby wojskowej...*

Przypomnę, że najwięcej punktów u siebie zdobył właśnie „Glinik" i „Wisłoka" Dębica — po 13, a na wyjazdach niepodzielnie królowała „Sandecja" — 9 pkt. Sądeczanie uzyskali również najwięcej goli — w 13 meczach 20 bramek.

Kłopoty siatkarek

Siatkarki III-ligowej „Sandecji" pozostały bez trenera. Dotychczasowy szkoleniowiec, **Tadeusz Golonka,** zrezygnował z pełnienia tej funkcji. Opiekę nad dziewczętami przejął chwilowo — **Adam Ciołkosz.** Mimo kilku porażek drużyna jest jednak dobrej myśli. Dziewczęta liczą na serię zwycięstw, tym bardziej, że kalendarz pojedynków jest dla sądeczanek pomyślny: większość spotkań rozegrają one we własnej hali. „Sandecja" wygrała już m. in. z krakowską „Koroną" i „Maratonem" Krzeszowice po 3:0 oraz z nowohucką „Wandą" 3:1. Trzon zespołu stanowią: **Alina Włodarczyk** (kapitan drużyny), **Marta Smajdor, Renata Horwath, Renata Oreliszewska, Anna Kachniarz, Edyta Jarzębiak, Małgorzata Hajduk, Magdalena Jedynak, Mariola Czepelak, Marta Włochowska, Barbara Kwoka, Bożena Mandryk i Anna Wójs.**

Fot. JERZY CEBULA

KRÓTKO

Wiadomość z Gorlic: rośnie ranga zapaśników „Glinika". Podczas mistrzostw juniorów makroregionu „Małopolska"' w stylu klasycznym, w Tarnowie „Glinik" zajął w punktacji drużynowej I miejsce wyprzedzając sześć klubów. W ogólnopolskim turnieju o Puchar Warmii i Mazur w Olsztynie **Piotr Przybylski** w wadze do 48 kg zdobył złoty medal.

● WRN przeznaczyła w br. na potrzeby kultury fizycznej 45 mln złotych. Biorąc pod uwagę skromny budżet wojewódzki — kwota ta jest bardzo wysoka. Klimat dla sportu nie wydaje się w naszym regionie zjawiskiem chwilowym. Kilku posłów na Sejm z Nowosądeckiego ma bliskie związki ze sportem: **Andrzej Gałęziowski** jest prezesem „Sandecji", **Jacek Bugański** — wiceprzewodniczącym Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia LZS, **Władysław Sawicki** był przewodniczącym Komisji Rewizyjnej RW LZS, **Ireneusz Wrzesień** kierował pracami Zarządu Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego, **Jan First** do dziś pozostaje działaczem „Startu".

● W gminie Gorlice działa 13 LZS-ów. 12 z nich utworzyło ligę tenisa stołowego. To cieszy. Gorzej jednak z innymi LZS-owskimi klubami. Kryzys przeżywa LKS Rytro, chwieje się LKS „Turbacz" Nowy Targ, kuleje LKS „Jordan"' z Jordanowa, „białą plamą" jest Biały Dunajec.

● Jedną z trzech sekcji sportowych sądeckiej „Jedności" jest piłka nożna. A-klasowi futboliści kopią dla rozrywki i nie stanowią dla nikogo ciężaru. Są, bo chcą się poruszać, pobiegać. Czasem wśród nich trafi się spory talent — zjawiają się wtedy poławiacze pereł, m. in. z „Sandecji". Ostatnio próbowano kupić dobrze zapowiadającego się juniora. Oferowana cena — 300 tys. złotych — okazała się jednak zbyt wysoka na kieszeń lidera III ligi.

● Trzydzieści lat temu, w 1956 roku na Zimowe Igrzyska Olimpijskie do Cortiny d'Ampezzo wyjechało czterech sądeczan — bobsleistów, m. in. STEFAN CIAPAŁA. — *W dwójkach zwyciężyli Włosi Dallacosta — Conti na bobach „Podarach". Nasz sprzęt w porównaniu z tym, którym dysponowali rywale, był bardzo lichy. Lepiej poszło nam w czwórkach — uplasowaliśmy się na 15 pozycji. Podczas późniejszych mistrzostw świata pewien Szwajcar w Saint Moritz pożyczył nam „Podara". Poszło nam znakomicie: zajęliśmy — bez treningu — VII miejsce. Co mi dało uprawianie sportu? Przede wszystkim ogromną radość, satysfakcję, niezapomniane przeżycia. No i zwiedziłem ładny kawałek świata. Lata wyrzeczeń nie poszły na marne* — mówi Stefan Ciapała.

● Zakończyły się tegoroczne rozgrywki w ligach tenisa stołowego pracowników spółdzielczości pracy województwa nowosądeckiego. Tytuł mistrza I ligi przypadł Zakopiańskim Warsztatom Wzorcowym, które wyprzedziły sądecką sp-nię „Przyszłość", sp-nię „Pieniny" z Krościenka i sp-nię im. Marchlewskiego w N. Sączu. Pierwsze miejsce w II lidze zajął limanowski „Stoldom", przed Gorlicką Spółdzielnią Pracy, WUSP Limanowa, sp-nią „Przyszłość" II N. Sącz, sp-nią „Przełom" N. Sącz i sp-nią „Spójnia" St. Sącz.

● Z listu do redakcji: *Kilka miesięcy temu było głośno o bramkarzu z Nawojowej — Drągu. O jego talencie pisały: „Tempo", „Sport", „Piłka Nożna" i „Dunajec". Chłopak ten odbywa obecnie zasadniczą służbę wojskową. Ilekroć przyjeżdża do domu na urlop czy przepustkę, zawsze staje pomiędzy słupkami i wspomaga swoją drużynę. Z reguły gdy gra Drąg Nawojowa schodzi z boiska niepokonana. Drągiem zainteresowała się już „Cracovia" i „Błękitni" Kielce. W sądeckich klubach akurat występuje posucha na bramkarzy. Szkoda by było wypuścić dobrze zapowiadającego się golkeapera z ręki.*

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

ZMW Młoda wieś

Sądeczanie na Kubie

Na Kubie przebywała 150-osobowa grupa młodzieży polskiej, wśród nich członkowie ZMW z naszego województwa, m. in. **Maria Jabłońska** i **Andrzej Sowa** z Marcinkowic oraz **Maria Wojdacz** z Bystrej.

— Dzięki niezwykłej gościnności i serdeczności gospodarzy kubańskich mogliśmy poznać ten piękny, gorący niczym wulkan, kraj i jego niezwykłych mieszkańców. Oczarowała nas egzotyczna przyroda, przeżyliśmy nawet małe trzęsienie ziemi w Santiago de Cuba — mówi Andrzej Sowa. — *Miałem również zaszczyt zagrać na akordeonie podczas przyjęcia wydanego w Pałacu Rewolucji przez wicepremiera Raula Castro — brata Fidela.*

Andrzej pracuje w szkole rolniczej w Marcinkowicach. Jest kierownikiem 24-hektarowego gospodarstwa szkolnego. Opowiadał o swojej pracy kubańskim kolegom. Oni z kolei mówili o swojej organizacji: Związku Młodych Komunistów Kuby. Związek ten propaguje hasło: „Młodzież 2000". Kuba potrzebuje wielu nowych inwestycji. Wszystko co się buduje, ma być nowoczesne, przyszłościowe, na miarę XXI wieku właśnie. A buduje się wiele, w miejscach, gdzie do wczoraj diabeł mówił dobranoc, a w promieniu kilkudziesięciu kilometrów poza budowniczymi nie było żywej duszy.

Na zdjęciu: Andrzej Sowa w otoczeniu kubańskich muzyków. Za chwilę zaintonuje podegrodzką śpiewkę o Marysi, która chodziła do lasu na jagody. Przyśpiewka ta szczególnie przypadła do gustu kubańskim przyjaciołom.

Szkoła w Jasiennej

Jasienna — przeciętna, rolnicza wieś. Na polach ziemniaki i buraki, pszenica i owies, żyto i jęczmień. Sady i krzaki porzeczkowe. W oborach bydło i trochę owiec. Wieś zamieszkuje tysiąc osób w 180 „kominach".

Teraz, zimą śnieg zasypał wszystkie drogi, dotarcie z odległych przysiółków do szkoły sprawia wielu dzieciom sporo kłopotu. Mimo to dzieci chodzą do szkoły chętnie. Dlaczego?

Odpowiedź jest prosta: szkoła kierowana przez **Zygmunta Kozakowskiego** to nie tylko placówka oświatowa, świątynia wiedzy, ale zarazem... dom kultury. W szkole działa chór oraz kilka kółek zainteresowań. Prężną drużyną harcerską opiekuje się **Barbara Majchrowska.** Niemałe zyski przynosi spółdzielnia uczniowska. Szkolne uroczystości i akademie dalekie są od sztampy, stronią od nudy. Ostatnio gościłem w tej szkole podczas uroczystości imienin patrona „budy" w Jasiennej — Mikołaja Kopernika. Pierwsze wrażenie — zaskoczyła mnie wspaniała dekoracja plastyczna. Z tektury i papieru wycięto rozmaite przyrządy astronomiczne, pod sufitem rozwieszono planety i inne ciała niebieskie. Portret człowieka, który „wstrzymał słońce, a ruszył ziemię" wykonał sam dyrektor Kozakowski. Podczas akademii przypominano różne sceny z życia słynnego astronoma. Nie zabrakło śpiewów, tańców i konkursu ze znajomości życia Kopernika. Najbardziej spodobał się występ zespołu akordeonistów.

Młodzież z Jasiennej nie potrafi siedzieć z założonymi rękami. Podopieczni **Józefa Czarnika** startowali w gminnym turnieju piłki nożnej. Uporządkowali boisko sportowe i urządzili ścieżkę zdrowia. Chcą wyrabiać sprawność i krzepę.

Szkoła nie zamyka się we własnych murach. Współpracuje z ZMW. Uczniowie występują z programami artystycznymi na imprezach organizowanych przez członków ZMW. Spotykają się wszyscy razem np. w Dniu Kobiet lub w Dniu Matki. Do dziś wspominany jest pokaz taneczny młodych podczas dożynek gminnych. Dziewczęta i chłopcy pod okiem instruktora **Zbigniewa Purgała** zaprezentowali wtedy ognisty i widowiskowy folklor. Wcześniej zdobyli I nagrodę na III Wojewódzkim Festiwalu Kultury Kół Wiejskich ZMW Limanowej w kategorii tańców narodowych.

Dyrektor pozwolił młodzieży przychodzić po lekcjach do szkoły. Można w sali gimnastycznej pograć w ping-ponga, uczestniczyć w kursach kroju i szycia. Prezes GS-u, **Stanisław Olszyński** obiecał pomoc w utworzeniu zespołu ludowego, opartego na uczniach szkoły i członkach ZMW. Skoro są fundusze, jest chęć i nadzieja na pomoc — zespół powinien niebawem przystąpić do prób.

MARIAN FILIPOWICZ

KRONIKA

Po zebraniach sprawozdawczo-wyborczych w kołach pora na zjazdy gminne. Pierwszy z nich odbył się w Uściu Gorlickim. Przewodniczącym zarządu gminnego ZMW wybrano **Stanisława Batorego** z rolniczej spółdzielni produkcyjnej w Uściu Gorlickim, wiceprzewodniczącym — **Henryka Siecińskiego**, sekretarzem — **Grażynę Swięch**, przewodniczącą komisji rewizyjnej — **Halinę Cenkier**. Oprócz Batorego i Siecińskiego delegatami na zjazd wojewódzki zostali **Piotr i Wojciech Piątkowie.**

☆

Kolejny zjazd gminny — **w Moszczenicy.** Przewodniczącym zarządu gminnego wybrano ponownie **Tadeusza Kijka**, wiceprzewodniczącą — **Grażynę Sowę**, sekretarzem — **Małgorzatę Poznańską**, przewodniczącym komisji rewizyjnej — **Wiesława Kucharczyka.** Mandat delegatów na zjazd wojewódzki otrzymali **Maria Szczerba** i Tadeusz Kijek.

☆

Koło ZMW w Rabie Wyżnej liczy 15 osób. Członkowie koła — mimo braku własnego lokalu — wiele zrobili dla swojej miejscowości. Z inicjatywy **Józefa Niżnika** i **Andrzeja Zięby** wspomagani są samotni i starsi rolnicy. Ostatnio załatwiono i przywieziono węgiel dla ciężko chorej staruszki.

„MŁODA WIEŚ" redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

Dar serca

Ludzie w Mystkowie rozumieją, że swoje potrzeby muszą i powinni zaspokajać sami, bez oglądania się na mannę z nieba. Tutaj każdy bierze się do roboty i nikt nie mówi, że nie obchodzi go dziurawa droga, bo „ja przecież po niej nie będę chodził". Młodzież z Mystkowa przygląda się zaangażowaniu społecznemu rodziców i nie chce być gorsza. Nie brakuje dziewcząt i chłopców w kołach ZMW i Gospodyń Wiejskich, w drużynie strażackiej.

Prym w 35-osobowym kole ZMW wiodą: **Maria Ogorzałek, Elżbieta Poręba, Jan Janus i Andrzej Główczyk.** Ostatnio młodzi zorganizowali w wiejskim klubie zabawę mikołajkową. Impreza ta już ma swoją tradycję.

W dniu, w którym zazwyczaj chodzi Mikołaj, około godziny szesnastej pojawił się autobus WPK z Gorlic, wypełniony gromadą dzieci. Było ich około osiemdziesięciorga. Gości poczęstowano staropolskim, wyśmienitym bigosem, przygotowanym przez dziewczęta z koła. Po zaspokojeniu apetytu sala rozśpiewała się, zaprezentowano skecze, zespół muzyczny przygrywał do tańca. W kulminacyjnym momencie pojawił się Mikołaj ze swoją świtą. Obdarował każde dziecko wspaniałą paczką, nie zapomniał również o dorosłych — zaproszonych gościach. Było wiele radości i śmiechu. Diabeł poszturchiwał widłami, aniołek filuternie przewracał oczami. Dzieci, które gościły w Mystkowie, są wychowankami Państwowego Domu Dziecka w Szymbarku. Oddajmy im głos.

GOSIA SMOLEŃ: — *To wspaniała zabawa. Dziękuję za prezenty, z całego serca dziękuję.* MAREK CHRZĄSZCZ: — *Już dawno się tak nie bawiłem.* JACEK SAMSONOWICZ: i TADEK LIBRONT: — *Ludzie z Mystkowa są dla nas bardzo mili.* BENIA BUDNIK: — *Popłakałam się ze szczęścia.* KAZEK STĘPIEŃ: — *Nigdy nie zapomnę tej chwili.*

Tymi prostymi słowami dzieci z Szymbarku wyraziły swoją wdzięczność za prawdziwy dar serca, jaki zgotowali im członkowie koła ZMW w Mystkowie. Godzi się również wspomnieć o współorganizatorach mikołajkowej imprezy — Towarzystwie Przyjaciół Dzieci, Społecznym Komitecie Przeciwalkoholowym, Wojewódzkim Związku Spółdzielczości Mleczarskiej i Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu. Duży wkład w przygotowanie spotkania wnieśli: **Benedykt Poręba** — prezes gminnego komitetu PRON, **Kazimierz Korczyński** — dyrektor szkoły w Mystkowie, **Władysław Poręba** — sołtys, **Bożena Bocheńska** — kierowniczka klubu Wiejskiego, **Antoni Poręba** — mieszkaniec wsi.

STANISŁAW HYCLAK

Szkolne koła

W Grybowie odbyła się II Wojewódzka Konferencja Młodzieży Szkolnej i Nauczycieli ZMW. Związek w Nowosądeckiem skupia w swych szeregach prawie w połowie uczniów szkół średnich, przede wszystkim rolniczych. Nie tylko z racji liczebności, ale i prężności członkowie szkolnych kół (a jest ich 28) nadają ton pracy w organizacji. Ich reprezentantem jest Wojewódzka Rada Młodzieży Szkolnej. Do niedawna przewodniczył jej **Sylwester Drozd** z Nawojowej.

— *Pierwsze szkolne koło ZMW w kraju zawiązało się w Zespole Szkół Rolniczych w Marcinkowicach* — mówi Sylwek. — *Uczennica z tej szkoły, Teresa Szafrańska w styczniu 1981 roku podczas Forum Młodzieży Wiejskiej w Warszawie wystosowała odezwę do uczniów i nauczycieli ze szkół rolniczych o zrzeszanie się w ZMW.*

Do wyróżniających się szkolnych kół należą te działające przy szkołach rolniczych w Nawojowej, Marcinkowicach, Tęgoborzy, Trzycierzu i Studium Nauczycielskim w Rabce. Nowe koła powstają obecnie w ZSR w Złockiem oraz w Nowym Sączu w I LO, Technikum Elektrycznym i Zespole Szkół Budowlanych.

Uczniowskie organizacje starają się wychodzić ze swoim programem na zewnątrz. Chcą trafiać do szerszej grupy młodzieży, nie tylko do członków ZMW. Właśnie z naszego województwa wywodzi się inicjatywa organizowania Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej. Pomysł ten podpatrzono w innych regionach.

— *Sukcesy te nie są przypadkiem* — dopowiada JANUSZ ZIMOWSKI, wiceprzewodniczący Rady. — *Zawdzięczamy je ludziom, którzy przekazują nam swoje zamiłowanie do twórczości ludowej. W wielu szkołach reaktywowano zespoły artystyczne, w innych zawiązywały się nowe. „Przyjął" się Przegląd Zespołów Kolędniczych. W ostatniej edycji Przeglądu uczniowie z Liceum Rolniczego w Trzycierzu zajęli III miejsce.*

Nie brakuje młodzieży szkolnej przy rozmaitych czynach społecznych; remontowaniu dróg, świetlic, klubów. W ostatnich dwóch latach młodzież ZMW-owska „wypracowała" społecznie 4,5 mln złotych. Najdzielniej poczynało sobie szkolne koło przy ZSR w Tęgoborzy: wartość czynu społecznego młodzieży przy budowie tamtejszej szkoły przekroczyła 870 tys. złotych.

Wśród propozycji na kolejną kadencję Wojewódzkiej Rady Młodzieży Szkolnej warto odnotować te, które mówią o poszerzeniu działań kulturalnych poza szkołą, o baczniejszym zwróceniu uwagi na możliwość przygotowania członków Związku do późniejszej pracy zawodowej i społecznej. W tej materii są już pewne doświadczenia. Uczniowie m. in. z Nowego Targu, Mszany Dolnej, Tymbarku, Grybowa, Nawojowej i Marcinkowic podczas kampanii wyborczej gościli u siebie kandydatów na posłów. Zadawali im pytania, próbowali sami formułować programy poprawy życia społecznego. Przykładem obywatelskiej postawy był zbiorowy akt głosowania młodzieży (w strojach regionalnych) ze szkoły rolniczej w Nawojowej.

Czy Wojewódzka Rada Młodzieży Szkolnej pracowała sprawnie? Na pewno nie uniknięto błędów i potknięć. Codzienna organizacyjna robota wykazała jednak, że ruch szkolny jest siłą w Związku. Że potrafi — na miarę swoich możliwości — być swojego rodzaju mecenasem twórczości artystycznej w szkołach.

Nową przewodniczącą Wojewódzkiej Rady Młodzieży Szkolnej ZMW wybrano **Danutę Koszarek** ze Studium Nauczycielskiego w Rabce.

(leś)

Głos Glinika

Między szkołą a fabryką

Zespół Szkół Zawodowych „Glinika" imienia Wincentego Pola liczy już 24 lata. W skład Zespołu wchodzi 3-letnia zasadnicza szkoła zawodowa (obecnie uczęszcza do niej 550 uczniów), 4-letnie liceum zawodowe i 3-letnie technikum dla pracujących ze specjalnością — obróbka skrawaniem.

O profilu poszczególnych klas decydują potrzeby Fabryki, a konkretnie „rada" w składzie: szef produkcji, kierownik działu kadr i dyrektor szkoły. Ostatnio brakowało w Fabryce mechaników urządzeń hydraulicznych, pneumatycznych i klimatyzacyjnych. Od ręki postanowiono więc uruchomić taką specjalność w liceum zawodowym.

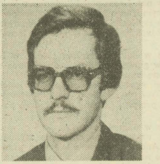

Roman Kukuś, pracownik „Glinika", a równocześnie instruktor zawodu. Podopieczni pana Kukusia z klasy elektromechanicznej wykonali w ub r. niezwykle interesujące części przydatne do produkcji oraz pomoce naukowe — eksponaty, których skonstruowania nie powstydziłby się niejeden absolwent politechniki.

Młodzież najchętniej garnie się do klas kształcących tokarzy, frezerów, ślusarzy, spawaczy, elektromechaników, kowali i operatorów urządzeń do obróbki plastycznej.

Uczniowie dostają wynagrodzenie (podczas praktycznych zajęć w Fabryce wykonują liczące się prace): w klasie I — 2,3 tys. złotych, II — 2,7 tys., III — 3,5 tys. Dochodzą do tych świadczeń bezpłatne karnety na imprezy sportowe i kulturalne, szkolne wycieczki, posiłki regeneracyjne.

— *Gdyby tak podliczyć dochody niejednego z naszych uczniów, to są one prawie równe pensji młodego nauczyciela* — mówi dyrektor szkoły, inżynier KAZIMIERZ ZŁOTEK. — *Sądzę jednak, że młodzież bardziej od pieniędzy ceni sobie poczucie, że jest w zakładzie potrzebna. Chłopaki pracują na wydziałach produkcyjnych, są poważnie traktowani.*

Jeden z uczniów prezentuje trochę odmienne zdanie: — *Uczymy się i pracujemy w zakładzie, a nie korzystamy z przywilejów przysługujących pracownikom. Nie przychodząc do szkoły z powodu choroby musimy wylegitymować się zwolnieniem... L-4, a wie pan, że o taki papierek nie jest łatwo. Na wczasy jesteśmy za młodzi, na kolonie za starzy. Wielu z nas myśli o tym, by tylko dotrwać do skończenia szkoły, a potem poszukać sobie innej pracy, choćby u prywaciarza czy w firmie polonijnej.*

Na szczęście szef kadr, inżynier JAN SADZIKOWSKI, zapewnia, że starań o pracę ze strony absolwentów przyzakładowej szkoły nie brakuje. Ze swej strony Fabryka pokrywa w całości koszty utrzymania szkoły, płaci za remonty, pomoce naukowe. Jedynie wynagrodzenia 39 nauczycieli i instruktorów obciążają budżet oświaty.

Jaka jest ta młodzież w „glinickiej" zawodówce? — *Wśród uczniów panuje taka opinia: lepiej pracować niż się uczyć* — odpowiada dyrektor Złotek. — *Dlatego tak wielką wagę przykładamy do nauczania przedmiotów humanistycznych. Polonista Kazimierz Bobola stara się wpoić młodym zasady poprawnego mówienia i pisania. Kształtujemy nawyki kulturalnego zachowania. W rozwiązywaniu problemów wychowawczych nieocenioną rolę odgrywa Zofia Dzieniowska, nasz szkolny pedagog. Do zasłużonych, niezwykle wymagających, ale sprawiedliwych nauczycieli należą Ewa Laszczak — specjalista przedmiotów zawodowych i Henryk Krzyszycha — matematyk. Nasza szkoła od kilku lat zajmuje czołowe miejsca we współzawodnictwie szkół przyzakładowych resortu górnictwa i energetyki. W ubr. wyprzedziła nas jedynie placówka z Bogatyni. Mamy dobry zespół muzyczny jeżdżący na przeglądy, niedawno do Wodzisławia i Krosna, wspieramy swoimi uczniami klub sportowy „Glinik". Krzysiek Szary gra już w I drużynie piłkarzy, niemal cała kadra zapaśników wywodzi się z naszej szkoły.*

A teraz wniosek pod adresem kierownictwa Fabryki: wypłacane uczniom pieniądze powinny stanowić swego rodzaju argument wychowawczy. Ci, którzy podczas praktyk dobrze pracują, solidnie wywiązują się ze swoich obowiązków — mogą chyba dostawać więcej. Podział tych pieniędzy byłby w rękach nauczycieli i przydzielonych na wydziałach opiekunów. Wiem, że dla młodego pracownika nie zawsze pieniądze są ważne, liczy się przecież satysfakcja, potrzeba docenienia i oparcia, ale od czasów Fenicjan nikt nie wymyślił lepszego od gotówki środka do wyzwalania inicjatywy, budzenia szacunku wobec pracy i poczucia własnej wartości. Doceniła ten środek Rada Ministrów wprowadzając ostatnio wynagrodzenia dla uczniów nie tylko w szkołach przyzakładowych, ale i tych zawodowych, które są podporządkowane kuratorium.

(leś)

Uczniowie szkoły przyzakładowej podczas zajęć praktycznych w Fabryce.

Spojrzenie w przyszłość

Zapotrzebowanie na produkowane w „Gliniku" wyroby stale wzrasta. Pakiet zamówień jest pękaty, a ich realizacja przekracza możliwości Fabryki. Jaki z tego wniosek? Że roboty w przyszłości nam nie zabraknie. Jutro zakładu, z którym związało swoje losy ponad siedem tysięcy rodzin, wydaje się klarowne i jasne.

Mam przed sobą projekt programu rozwoju przedsiębiorstwa opracowany przez przedstawicieli wszystkich służb i specjalistów przedsiębiorstwa. Zamierzenia są ambitne. Zakłada się do roku 1990 utrzymanie rocznej dynamiki produkcji od 5 do 6 proc. W ważniejszych asortymentach Fabryka powinna wyprodukować (w nawiasie dane z 1985 r.): 6100 sekcji obudów zmechanizowanych (5170), 120 tys. stojaków hydraulicznych (105 tys.), 150 kompletów przesuwaków hydraulicznych (140), 42 wiertnice (31), 31 tys. świdrów wiertniczych obrotowych (25 tys.), 5200 przekładni zębatych (4800).

Planuje się w ciągu najbliższych pięciu lat zwiększyć dostawy eksportowe o 40 proc., czyli do 3,35 miliarda złotych. Aż 5krotnie ma wzrosnąć sprzedaż do krajów II obszaru płatniczego.

Powodzenie tych przedsięwzięć zależy od wysokiej jakości i terminowości naszych dostaw. Muszą się poprawić walory użytkowe oferowanych wyrobów. Spełnienie tych warunków w znacznym stopniu będzie miało wpływ na korzyści materialne załogi. Trzeba jednak spojrzeć prawdzie w oczy: bez utrzymania (a w wielu przypadkach — podniesienia) poziomu techniczno-użytkowego produkcji w naszej Fabryce nie ma właściwie co marzyć o godziwych, wysokich zarobkach. Prace nad konstrukcją nowych urządzeń muszą mieć na uwadze głównie niezawodność, dużą żywotność, funkcjonalność i bezpieczeństwo eksploatacji.

Jakie urządzenia zostaną objęte modernizacją? Na pewno wiertnice UP-200-2 i Udarex, narzędzia i osprzęt wiertniczy. Myśli się o uruchomieniu produkcji antyimportowej i wytwarzaniu sprowadzanych do tej pory za dewizy rozszerzaczy wrębów do otworów, koron ratunkowych, elewatorów, pakerów do rur i zawiesi elewatorowych o udźwigu od 1000 do 3 200 KN.

Dla górnictwa węglowego przewiduje się m. in. udoskonalenie konstrukcji obudów Glinik-08/26-OzK z nadstawką do pracy na upadach do 35 stopni, obudów Glinik-08/22-OzK z jednolitą spągnicą i wysuwaną stropnicą z dodatkową osłoną czoła ściany. Zamierza się opanować produkcję seryjną obudowy Glinik-066/16-OzK oraz obudowy Glinik—14/30-OzK do pracy z podsadzką hydrauliczną. Urządzenia te, których prototypy przeszły już pomyślnie próby u użytkowników, są owocem myśli technicznej pracowników Fabryki z ostatnich lat i uzyskały wysokie oceny zarówno w kraju, jak i za granicą.

Z ważniejszych zadań inwestycyjnych należy wymienić rozbudowę hali nr 1 o cztery nawy, wybudowanie dwóch płyt montażowych wiertnic, rozbudowanie modelarni, zakup nowych maszyn. **(wk)**

Jubileusz lecznicy

Przychodnia Międzyzakładowa w Gorlicach ma już 15 lat! Oddajmy głos jej kierownikowi, lekarzowi **Ireneuszowi Słodkowi:**

— Sto lat temu, kiedy powstawała Fabryka, opiekę nad chorymi sprawowała Kasa Chorych założona w 1887 roku. W 1912 roku Kasa z własnych funduszów zakupiła budynek późniejszej ubezpieczalni społecznej przy obecnej ulicy Hanki Sawickiej. Jednym z najbardziej oddanych lekarzy, którzy czuwali nad zdrowiem pracowników Fabryki i Rafinerii przed II wojną światową był **Stanisław Jezierski**, w latach pięćdziesiątych zaś małżeństwo lekarskie **Pawłowskich**.

W 1950 r. przy ulicy Fabrycznej, w dzisiejszym biurowcu gospodarczym utworzono Przychodnię Przyzakładową dla pracowników „Glinika". W tym samym budynku lekarz **Antoni Samujłło** prowadził poradnię przeciwgruźliczą. Pięć lat później opiekę nad chorymi pracownikami zakładu przejął lek. **Romuald Wątróbka**, przychodnię dla Rafinerii prowadził lek. **Kazimierz Zięba.**

Dzięki staraniom dyrekcji trzech zakładów: „Glinika", „Rafinerii Nafty i „Matizolu" w maju 1970 roku oddano do użytku Przychodnię Międzyzakładową przy ulicy Waryńskiego. „Forest" w tym czasie miał już swoją przychodnię. Pierwszym kierownikiem Przychodni Międzyzakładowej został Romuald Wątróbka, człowiek nie szczędzący własnych sił i czasu przy budowie tego obiektu. Przychodnia sprawowała wtedy opiekę nad 8 tys. pracowników; ponad połowę stanowili ludzie z „Glinika". Dziś z Przychodni może korzystać ponad 12,3 tys. osób, z tego prawie 2 tys. emerytów i rencistów.

W latach 1976—81 obowiązki kierowników Przychodni pełnili: **Krystyna Hutnicka, Roman Gadowski, Henryk Sikora, Władysław Przyszlak**, a od 1 grudnia 1981 roku — ja. W obrębie naszej placówki znajduje się 11 rejonów profilaktyczno-leczniczych. Aż 8 przypada na Fabrykę.

Czy nastąpiła poprawa w dostępności świadczeń leczniczych? Na pewno tak. Dawniej przychodnie przyzakładowe nie posiadały gabinetów specjalistycznych. Teraz na pacjentów czekają poradnie: stomatologiczna, okulistyczna, ginekologiczna, chirurgiczna, internistyczna, laryngologiczna oraz gabinet fizykoterapii wchodzący w skład poradni rehabilitacji leczniczej. Ta ostatnia jest jedyną w rejonie gorlickiego ZOZ-u, posiada wysokiej klasy sprzęt elektromedyczny, leczy wady postawy u dzieci i młodzieży, schorzenia narządów ruchu, przeprowadza rehabilitację kardiologiczną, neurologiczną i pulmonologiczną.

Aby lepiej wykorzystać bazę przemysłowej służby zdrowia, świadczymy niektóre usługi lecznicze również pozostałym mieszkańcom Gorlic.

Niedawno powstały poradnie: reumatologiczna i cytologiczna. Wprowadziliśmy obowiązkowe badania cytologiczne kobiet, aby zawczasu wykrywać choroby nowotworowe. Podobne badania dotyczą pracowników, którzy ukończyli 50 lat. Prowadzimy również badania toksykologiczne. Leczymy pracowników, w których organizmach stwierdzono substancje toksyczne: tlenek węgla, ołów, benzen, ksylen. Dysponujemy również apteką, która — jak na dzisiejsze czasy — jest nieźle zaopatrzona.

Przychodnia Międzyzakładowa to drugi — po szpitalu — obiekt służby zdrowia w Gorlicach pod względem wielkości, ilości personelu i jakości świadczonych usług. Możemy wykonywać takie badania diagnostyczne jak: elektroencefalografię, EKG, kontrastowe badania radiologiczne układu moczowego i pokarmowego. Nie mamy kłopotów z przeprowadzeniem sondy żołądkowej. Uruchomiliśmy pierwszy w mieście punkt mierzenia ciśnienia tętniczego krwi. Przed miesiącem zamontowaliśmy urządzenie (już działa) do hydroterapii jamy ustnej.

Jakie są nasze marzenia? Aby lepiej leczyć pacjentów chcemy rozbudować naszą Przychodnię. Myślimy o dobudowaniu skrzydła. Planujemy wybudować hydrofornię, aby uzyskać niezależne ujęcie wody. Niebawem zakupimy aparaturę rentgenowską do zdjęć zębów oraz kamerę małoobrazkową do wykonywania zdjęć klatki piersiowej. Radykalnie wówczas skróci się czas badań okresowych.

Prawidłowe funkcjonowanie Przychodni jest możliwe dzięki pomocy zakładów patronackich (szczególnie „Glinika"), które zaopatrują nas w sprzęt, zatrudniają pomocniczy personel gospodarczo-administracyjny, wykonują bieżące naprawy i remonty.

(leś)

W ostatnich tygodniach

Urodzili się: **Agnieszka i Magdalena Mitorajówny** (bliźniaczki!), **Joanna Pawlik, Katarzyna Koszałek, Paulina Studniarz, Sabina Duran, Paweł Frączek, Barbara Orlof, Tomasz Marszałek, Krzysztof Lenartowicz, Grzegorz Piechowicz, Rafał Sajchta, Ewa Rączkowska, Grzegorz Gryboś, Kamil Tulbiszewski, Lidia Badowska, Bogusław Oczkowicz, Katarzyna Mucha, Ilona Kozioł, Katarzyna Brońska, Katarzyna Potyrała, Monika Futro** i **Barbara Rączkowska.** 15 dziewczynek i 8 chłopców! Zapowiadają się w przyszłości w Gorlicach babskie rządy.

Zmarli: **Władysław Jamiński, Zdzisław Chmaj.**

OGŁOSZENIA

KOMUNIKAT NACZELNIKA MIASTA I GMINY W GRYBOWIE

Stosownie do art. 16 ustawy z dnia 29 kwietnia 1985 r. (Dz. U. Nr 22, poz. 99) **zawiadamiam:** w dniach od 2 stycznia 1986 r. do 22 stycznia 1986 r. w godz. od 11 do 14 w lokalu Urzędu Miasta i Gminy w Grybowie — Ref. Geodezji i Gospodarki Gruntami, Grybów — Rynek 12, pokój nr 7 zostanie wyłożony do wglądu publicznego projekt uchwały Rady Narodowej Miasta i Gminy Grybów — o ustaleniu terenu pod skoncentrowane budownictwo jednorodzinne. Projekt uchwały obejmuje teren przy ul. Kazimierza Wielkiego w Grybowie.

W okresie wyłożenia można zgłaszać uwagi i wnioski dotyczące w.w. projektu uchwały.

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Nowym Targu z dnia 14 września 1985 r. sygn.akt II K 637/85, **Ferdynand Hujas**, syn Stefana i Genowefy z d. Holla, ur. 23.05.1959 r. w Lipnicy Małej, zam. Lipnica Mała nr 189, został skazany za przestępstwo z art. 156 §2 kk w zw. z art. 59 §1 kk popełnione w ten sposób, że uderzył pięścią w twarz B. D. powodując u niego obrzęk małżowiny prawej z otarciem naskórka oraz obrzęk policzka prawego z otarciem naskórka przez co naruszył czynności narządu jego ciała na okres poniżej 7 dni, przy czym czynu tego dopuścił się publicznie w rozumieniu powszechnym bez powodu okazując przez to lekceważenie podstawowych zasad porządku prawnego — na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności. Ponadto Sąd orzekł nawiązkę od skazanego na rzecz PKSr Oddział w Nowym Targu kwocie 15.000 zł, na rzecz NFOZ — Komitet Miejski w Nowym Targu kwotę 10.000 zł oraz na rzecz pokrzywdzonego B. D. nawiązkę w kwocie 15.000 zł. Zarządził także podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie go w tygodniku „Dunajec" na koszt skazanego. K-9909

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Nowym Targu, Wydział II Karny z dnia 23 października 1985 r. sygn. akt II K 694/85, **Maciej Zbigniew Gątkiewicz**, syn Zbigniewa i Barbary z d. Majocha, ur 15 II 1958 r. w Nowym Targu, zam. Nowy Targ, ul. Kowaniec 53a, oskarżonego o to, że:

I. od 1983 r. do 25 maja 1985 r. w Nowym Targu bez wymaganego zezwolenia wyrabiał spirytus, tj. o przest. z art. 3 ust. 1 ustawy z dnia 22.04.1959 r. o zwalczaniu niedozwolonego wyrobu spirytusu (Dz.U. Nr 27 poz. 169).

II. w miejscu i czasie jak w pkt. I wyrabiał i przechowywał przyrządy służące do niedozwolonego wyrobu spirytusu, tj. o przest. z art. 4 ust. 1 cyt. ustawy o zwalczaniu niedozwolonego wyrobu spirytusu.

I. uznano oskarżonego Macieja Zbigniewa Gątkiewicza winnym dokonania przestępstwa z art. 3 ust. 1 ustawy z dnia 22.04.1959 r. Dz.U. Nr 27 poz. 169 i art. 4 ust. 1 ustawy z dnia 22.04.1959 r. Dz.U. 27 poz. 169, popełnionego w ten sposób, że w okresie od 1983 r. do 25 maja 1985 r. w Nowym Targu bez wymaganego zezwolenia wyrabiał i przechowywał przyrządy służące do niedozwolonego wyrobu spirytusu oraz wyrabiał spirytus i na podstawie art. 10 § 2 kk i art. 4 ust. 1 ustawy z dnia 22.04.1959 r. Dz.U. Nr 27 poz. 167 skazano go na karę 1 roku pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie na zastępczą karę pozbawienia wolności przez 3 miesiące i 10 dni, przyjmując równoważnik 1 dzień równa się 500 zł grzywny.

II. na podstawie art. 73, 74 kk zawieszono oskarżonemu wykonanie orzeczonej kary pozbawienia wolności na okres próby przez 3 lata.

III. na podstawie art. 9 ust. 1 ustawy z dnia 22.04.1959 r. Dz. U. Nr 27, poz. 169 orzeczono przepadek na rzecz Skarbu Państwa butelki o poj. 1/2 litra z zawartością płynu, słoika o poj. półtora litra z zawartością płynu koloru pomarańczowego, jednego pojemnika z rurką metalową i czajnik metalowy zdeponowanych w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Nowym Targu w dniu 25 maja 1985 r.

IV. na podstawie art. 49 kk zarządzono podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie go w tygodniku „Dunajec" na koszt oskarżonego.

V. zasądzono od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa koszty postępowania karnego w kwocie 400 zł i uiszczenia opłaty w kwocie 13.600 zł. K-9646

Prawomocnym wysokiem Sądu Rejonowego w Nowym Targuz dnia 16 maja 1985 r., sygn. akt II K. 162/84 utrzymanym w mocy przez Sąd Wojewódzki w Nowym Sączu z dnia 27 września 1985 r., sygn. akt II. Kr 305/85: 1. **Jan Gacek**, syn Czesława i Stefanii, ur. 3.07.1958 r. w Rabce, zam. Rabka, ul. Poniatowskiego nr 148. 2. **Marian Jarosz**, syn Bolesława i Genowefy z d. Hanula, ur. 3.05.1956 r. w Rabce zam. Rabka, ul. Poniatowskiego nr 61 zostali skazani za przestępstwo z art. 210 §1 kk popełnione w ten sposób, że działając wspólnie i w porozumieniu z inną osobą zabrali w celu przywłaszczenia pieniądze w kwocie 400 zł na szkodę J. E., używając na jego osobie gwałtu w ten sposób, że pobili go rękami — na karę po 4 lata pozbawienia wolności i po 20.000 zł grzywny od każdego. Ponadto Sąd orzekł w stosunku do obu oskarżonych kary dodatkowe pozbawienia praw publicznych na okres 3 lat. Zarządził także podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie go w tygodniku „Dunajec" na koszt oskarżonych. K-10068

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim jako II instancji, z dnia 4 października 1985 r. nr rej. 6120/537/85, **Stanisław Gwiżdż** syn Stanisława, ur. 19.11.1936 r. zam. Nowy Sącz, wskutek odwołania wniesionego przez WUSW w Gorlicach od orzeczenia wydanego przez Rejonowe Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic mocą którego ukarano grzywną w wys. 10.000 zł oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 6 miesięcy, licząc od dnia *.07.1985 r. i kosztami postępowaia w kwocie 150 zł na podst. art. 87 §1 i 3 kw w zw. z art. 29 § 3 kw i 25 §1 kw, orzeczono:

— uchylić zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji

— uznać obwinionego winnym popełnienia wykroczenia z art. 87 § 1 kw

— ukarać grzywną w wys. 20.000 zł z zamianą w razie niezapłacenia na 20 dni zastępczej kary aresztu ,przyjmując jako równoważnik 1.000 zł za 1 dzień

— ukarać karą dodatkową — zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 20 miesięcy, licząc od dnia 21.07.1985 r.

— podać orzeczenie o ukaraniu do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego. K-9911

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Limanowej II Wydział Karny z dnia 6 sierpnia 1985 r. sygn. akt II K 264/85/P, **Jan Król**, urodz. 17.07.1928 r. w Przyszowej, syn Jana i Zofii z d. Opiela, oskarżony o to, że w okresie od połowy lipca do 4 sierpnia 1985 r. w Przyszowej rejonu limanowskiego trudnił się niedozwolonym wyrobem spirytusu przyrządzając około 80 litrów zacieru, tj. o przest. z art. 3 ustęp 1 ustawy z dnia 22 kwietnia 1959 r. o zwalczaniu niedozwolonego wyrobu spirytusu (Dz.U. Nr 27, poz. 169).

I. oskarżonego Jana Króla uznano winnym popełnienia zarzuconego mu czynu, stanowiącego przest. z art. 3 ust. 1 ustawy z 22.04.1959 r. (Dz. U. Nr 27, poz. 169) i na zasadzie tego przepisu wymierzono oskarżonemu karę 1 roku pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny, którą to karę grzywny na wypadek nieuiszczenia w terminie określono na zastępczą karę 1 miesiąca i 20 dni pozbawienia wolności, przyjmując jeden dzień pozbawienia wolności za równoważny grzywnie w kwocie 1.000 zł.

II. na zasadzie art. 6 ustawy z dnia 10 maja 1985 r. o szczególnej odpowiedzialności karnej (Dz.U. Nr 23 poz. 101) orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w tygodniku „Dunajec" na koszt oskarżonego.

III. na zasadzie art. 547 § 1 kpk zasądzono od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa tytułem kosztów postępowania kwotę 400 zł zaś na zasadzie art. 2 i 3 ustawy o opłatach w sprawach karnych zasądzono od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa tytułem opłaty kwotę 13.600 zł. K-2964

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego II Wydział Karny w Nowym Targu z dnia 8 października 1985 r. sygn. akt II K 645/85 Jan Stołowski, syn Wojciecha i Władysławy z d.Truchеńska, ur. 26 sierpnia 1956 r. w Nowym Targu, zam. Nowy Targ, ul. Klikuszówka 51, oskarżonego o to, że:

I. w dniu 4 września 1985 r. w Nowym Targu dopuśsił się czynnej napaści na wykonujących czynności służbowe funkcjonariuszy MO Andrzeja Janczego i Romana Nietrestę w ten sposób, że podczas transportowania go radiowozem do budynku Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Targu uderzył nogą w tył głowy Andrzeja Janczego oraz ręką w twarz i klatkę piersiową Romana Nietrestę, tj. o przest. z art. 234 § 1kk

II. W tym samym czasie i miejscu jak w pkt. I oraz przed budynkiem Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Targu znieważył słowami powszechnie uznanymi za obelżywe wykonujących czynności służbowe funkcjonariuszy MO Andrzeja Janczego, Romana Nietrestę i Edwarda Swiczewskiego, tj. o przest. z art. 236 kk

1. Uznano oskarżonego winnym tego, że w dniu 4 września 1985 r. w Nowym Targu przemocą a to uderzeniem nogi w głowę Andrzeja Janczego oraz ręką w twarz i klatkę piersiową Romana Nietrestę zmuszał funkcjonaiuszy MO do zaniechania prawnej czynności służbowej doprowadzenia oskarżonego do Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Targu to jest winnym popełnienia występu z art. 235 kk i za to na podstawie tego przepisu skazano oskarżonego na karę 1 roku pozbawienia wolności.

2. Uznano oskarżonego winnym tego, że w dniu 4 września 1985 r. w Nowym Targu znieważył słowami powszechnie uznanymi za obraźliwe wykonującego czynności służbowe funkcjonariusza MO Andrzeja Janczego to jest za winnego popełnienia występku z art. 236 kk i za to na podstawie tego przepisu skazano oskarżonego na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności.

3. Uznano oskarżonego winnym tego, że w dniu 4 września 1985 r. w Nowym Targu znieważył słowami powszechnie uznanymi za obelżywe wykonującego czynności służbowe funkcjonariusza MO Romana Nietrestę to jest za winnego popełnienia występku z art. 236 kk i za to na podstawie tego przepisu skazano go na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności.

4. Uznano oskarżonego winnym tego, że w dniu 4 września 1985 r. w Nowym Targu znieważył powszechnie uznanymi za obelżywe wykonującego czynności służbowe funkcjonariusza MO Edwarda Świczewskiego to jest winnym popełnienia występku z art. 236 kk i za to na podstawie tego przepisu skazano oskarżonego na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności.

5. Na podstawie art. 66, 67 § 1 kk w miejscu orzeczonych poniżej kar jednostkowych pozbawienia wolności orzeczono karę łączną 1 roku i 4 miesięcy pozbawienia wolności.

6. Na podstawie art. 7 74 §1 kk warunkowo zawieszono wykonanie orzeczonej powyżej kary łącznej pozbawienia wolności na okres próby wynoszący lat 3.

7. Na podstawie art. 75 § 1 kk orzeczono karę grzywny w kwocie 68.000 zł zaliczając na poczet tej kary na mocy art. 83 §3 kk okres tymczasowego aresztowania od dnia 4.09.1985 r. do dnia 8.10.1985 r. przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 2.000 złotych.

8. Na podstawie art. 49 kk zarządzono podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenie go na koszt oskarżonego w czasopiśmie „Dunajec".

9. Na podstawie art. 547 §1 kpk i art. 2 ust. 1 i 3 ust. 1 ustawy z dnia 23czerwca 1983 r. o opłatach w sprawach karnych zasądzono od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa (kasa Sądu Rejonowego w Nowym Targu) 1.400 zł tytułem kosztów postępowania i 19.600 zł tytułem opłaty). K-9452

POLSKIE TOWARZYSTWO SCHRONISK MŁODZIEŻOWYCH

Zarząd Główny Warszawa, ul. Chocimska 28

ZATRUDNI natychmiast

kierownika Schroniska Młodzieżowego

w Zakopanem

Wymagane kwalifikacje: wykształcenie wyższe pedagogiczne, znajomość zagadnień turystyki, 4-letni staż pracy na stanowisku kierowniczym lub samodzielnym.

Dodatkowo kandydat powinien charakteryzować się samodzielnością w podejmowaniu decyzji, znajomością organizacji wypoczynku i turystyki młodzieży.

Zapewniamy mieszkanie funkcyjne na terenie Schroniska w Zakopanem.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w **Zarządzie Głównym PTSM 00-791 Warszawa, ul. Chocimska 28, pokój 423 lub telefonicznie pod numerem 49-83-54.** K-10401

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

L-9

na ekranie TV

PIĄTEK — 3 I

PROGRAM I

10.10 Film dla 2 zmiany — „Upadek kondora"
16.25 Program dnia
16.30 „Majsterklepka"
16.55 „Piątek z Pankracym"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Teresa z Goliny" — reportaż
18.00 „Bez próby"
19.00 „Lis i sroka"
19.10 „Studium"
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy"
20.30 „Upadek kondora" — radz. film
21.55 DT — komentarze
22.25 „Kontakty"
22.55 Studio sport
23.35 „Jazz Jamboree '85"
24.00 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Sportowcy 40-lecia" — Jarosława Jóźwiakowska-Breda
17.50 „Zbliżenia — czyli to i owo o filmie"
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.05 „Fraglesi"
19.30 Dziennik
20.00 Galerie świata „Ermitaż" (11)
20.30 „Łyżki i księżyc" — spektakl muz.
21.30 „Było, nie minęło"
22.00 „A życie toczy się dalej" (5)
23.00 „Rozmowy intymne"
23.30 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 4 I

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Sobótka"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „W świecie ciszy"
11.10 „Telewizyjna lista przebojów"
11.25 „Doświadczenie siebie" — o aktorstwie Jana Świderskiego
12.35 „Siedem anten"
13.20 Mała Sonata Romualda Twardowskiego
13.30 „Za kierownicą"
14.00 Konto „M"
14.30 „Azymut" — wojsk. magazyn publ.
15.00 DT — wiadomości
15.05 Antologia dramatu powszechnego — William Szekspir — „Romeo i Julia"
17.00 Interart '85 — reportaż
17.30 Losowanie Dużego Lotka
17.40 Studio sport
18.30 „Tempo '84" — progr. rozr. prod. NRD
19.00 „Dziwny świat kota Filemona"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Hibernatus" — franc. komedia
21.20 „Czas" — magazyn publ.
22.10 DT — wiadomości
22.15 Studio sport
23.10 „Coś mnie omija" — recital Leszka Długosza
23.35 Kino nocne — „Pieśń kata" (1) — amerykański film fab.

PROGRAM II

15.00 Powitanie
15.10 „Temat na dziś"
16.00 „Wideoteka"
16.40 „Temat na dziś"
17.30 „Włoska ziemia" — „Śladami Inków" — ang. serial dok.
18.30 Kronika
19.00 „Halo komputer"
19.30 Dziennik
20.00 Bestsellery „Dwójki"
20.35 Filharmonia „Dwójki"
21.20 „Tydzień w polityce"
21.30 „Brawo" — piosenki Wandy Mojer
22.15 Opowieści o miłości — „Klejnot w koronie" — film fab. prod. ang.
23.15 Wieczorne wiadomości
23.20 Jazz w „Akwarium"

NIEDZIELA — 5 I

PROGRAM I

7.20 Program dnia
7.25 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.50 „Po gospodarsku"
8.20 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Afryka" (8 — ostatni) — serial
11.35 „Spotkanie z pisarzem" — Julian Kawalec
12.05 Poranek symfoniczny Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia i Telewizji w Katowicach dyryguje Antoni Wit
13.00 Klub sześciu kontynentów
13.45 Rewizyta — reportaż
14.40 „Kraj za miastem"
15.00 DT — wiadomości
15.05 Teatr młodego widza — „Raz swawolny Tadeuszek"
16.05 „Studio 1"
18.20 „Antena"
19.00 „O czym szumią wierzby"
19.30 Dziennik
20.00 „Pan na Żuławach" (7)
20.50 „Pegaz"
21.30 Sportowa niedziela
22.05 „Kulisy wielkiej polityki"
22.35 „Roberto Blanco i jego goście" (1) — progr. rozr.
23.25 DT — wiadomości

PROGRAM II

10.10 Film dla niesłyszących — „Pan na Żuławach" (7)
11.00 „Świeradów Zdrój '85" — wojsk. progr. publ.
11.30 „Lokalny koncert życzeń"
11.55 Powitanie
12.00 „Kwadrans z hejnałem"
12.15 DT — wiadomości
12.20 „Jutro poniedziałek"
12.50 Kino familijne — „Serce"
13.50 „Kino-Oko"
15.00 „Ivo Pogorelich — po kilku latach..." — progr. telewizji ang.
16.05 „Nowa droga do Indii" (3)
17.00 „Brunona Miecugowa duchy polskie"
17.15 „Okolice literatury"
17.50 „Zwierzęta świata"
18.20 „Słynne dzieła, słynni wykonawcy"
19.00 „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród" — etiuda filmowa
19.30 Dziennik
20.00 Studio sport
21.00 „Sensacje XX wieku"
21.25 „Ja, Klaudiusz" (10)
22.15 „W zimowy wieczór"
22.45 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 6 I

PROGRAM I

16.25 Program dnia
16.30 „Encyklopedia TDC"
16.55 „Zwierzyniec"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Wspaniała trójka na dzikim zachodzie" (1) — rumuński serial film.
18.20 Studio sport
19.00 „Powrót niesfornej papugi"
19.10 „Laboratorium"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr telewizji — Jacek Janczarski — „Szkoda słońca"
21.05 DT — komentarze
21.30 „Magazyn literacki pegaza"
22.00 Studio sport
22.20 DT — wiadomości
22.25 Język niemiecki — lekcja 10

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 „Sceny domowe"
17.30 „Mapa folkloru"
18.00 „Poza Ziemią"
18.20 „Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Piękni i wspaniali"
19.30 Dziennik
20.00 „Szkice historyczne"
20.15 Panorama kina radzieckiego
21.30 Wieczór kubański w TP
22.30 Studio sport
23.00 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 7 I

PROGRAM I

10.10 Film dla 2 zmiany — „Okropności wojny" (1)
16.25 Program dnia
16.30 „Akademia muzyczna"
16.55 Dla dzieci — „Cojak"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Gazeta Rolnicza"
18.00 Telewizyjny inf. wydawniczy
18.15 „Święto lalek" — progr. publ.
18.35 „Remus pana Majkowskiego"
19.00 Sąsiedzi"
19.10 „Diagnoza"
19.30 Dziennik
20.00 „Zebranie otwarte"
20.30 „Okropności wojny" (1) — serial
21.30 DT — komentarze
21.55 „Zielony export — tak, ale..."
22.40 „Chopin i George Sand" (1) — widowisko muzyczno-poetyckie
23.15 DT — wiadomości
23.20 Język angielski — lekcja 10

PROGRAM II

16.25 Program dnia
16.30 Język niemiecki (10 — powtórzenie)
17.00 „Jak być kochanym"
17.30 „Prosto z morza"
18.00 „Zwierzęta wokół nas"
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Życie i styl"
19.30 Dziennik
20.00 „Gorąca linia"
20.15 „Magazyn motoryzacyjny"
20.45 „Dopisać losy"
21.15 Utwory romantyczne gra Teresa Rutkowska.
21.40 „Postrzyżyny" — film fab. CSRS
23.20 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 8 I

PROGRAM I

10.10 „Film dla 2 zmiany — „Kochana ciocia Melania"
16.25 Program dnia
16.30 „Krąg" — magazyn harcerzy
16.55 „Tik-Tak"
17.20 DT — wiadomości
17.30 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka
17.40 „Wicher stepowy" (1) — film radz.
19.00 „Przygody misia Colargola"
19.10 „Archiwum XX wieku"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Kochana ciocia Melania" — film fab. prod. RFN
22.05 DT — komentarze
22.30 Program publicystyczny
23.15 DT — wiadomości
23.20 Język rosyjski — lekcja 10

PROGRAM II

16.25 Program dnia
16.30 Język angielski (10 — powtórzenie)
17.00 „Konsylium kliniki zdrowego człowieka"
17.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Wspaniały świat estrady"
19.30 Dziennik
20.00 „Co pana do nas sprowadza"
20.15 „Dookoła świata"
21.00 Koncert galowy w Teatrze Wielkim w Warszawie z okazji otwarcia sezonu artystycznego 85/86
22.15 „Ekonomia na co dzień"
22.45 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 9 I

PROGRAM I

10.10 Film dla 2 zmiany — „Ośmiornica" (1)
16.25 Program dnia
16.30 „O mnie, o tobie, o nas"
16.55 „Był sobie człowiek" (18)
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Mieszkać"
17.50 „Człowiek dla człowieka"
18.05 „Patrol" — wojsk. mag. publ.
18.30 „Sonda"
19.00 „Piotruś i Lucynka w krainie dmuchawców"
19.10 „Dom rodzinny"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Ośmiornica" (1) — film fab.
21.20 DT — komentarze
21.45 „Klub międzynarodowy"
22.45 DT — wiadomości
22.50 Język francuski —

PROGRAM II

16.25 Program dnia
16.30 J. rosyjski (10 — powtórzenie)
17.10 „Spróbuj sam"
17.25 „Sytuacja konfliktowa" (1) — film
18.30 Kronika
19.00 „Jarmark"
19.30 Dziennik
20.00 „Gorąca linia"
20.15 „Prometeusz" — impresja balet. prod. RFN
20.40 „Gwiazdy wielkiego sportu"
21.20 „Wielka gra"
22.10 „Religie i kościoły w Polsce"
23.10 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Machnął ręką i zapalił papierosa. Z oddali doleciał niski, głęboki głos gongu. Kolacja.

Dyzma wstał z ławki i poszedł w kierunku pałacu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kolacja składała się z kilku potraw, które podawał lokaj sztywny i bezszelestny. Nastrój był nieco lepszy niż przy śniadaniu. Kunicki, czy tam Kunik, mniej się zajmował interesami i Dyzmą, za to zasypywał swą wymową żonę i córkę, wypytując je o rodzaj zakupów.

Pani Nina odpowiadała uprzejmie, lecz zimno, natomiast Kasia tylko z rzadka raczyła bąknąć krótkie „tak" lub „nie", zaś większość skierowanych wprost do niej pytań pomijała milczeniem. Po dziwacznej rozmowie z Ponimirskim Nikodem zupełnie nie rozumiał już istoty tego lekceważenia ze strony córki, lekceważenia, które sięgało obraźliwej impertynencji. Chciał w jakiś sposób rozgryźć niejasną sytuację i głowił się nad tym, jak to najzgrabniej zrobić, niczego jednak nie wymyślił.

Po kolacji Kunicki zaproponował spacer i chociaż Kasia wzruszyła ramionami, pani Nina odparła:

— Owszem, przejdę się z przyjemnością.

Idąc na przedzie z mężem, postukującym grubą laską i pozostawiającym za sobą smugę dymu cygara, skierowała się do parku, lecz nie w te jego okolice, które już znał Dyzma. Tam były gęste stare drzewa, tutaj zaś przeważnie trawniki i klomby, gdzieniegdzie tylko na tle ciemniejszego szafiru nieba rysowały się malownicze kępy wysmukłych drzew.

Nikodem z konieczności został w towarzystwie Kasi. Milczeli, a że w parku panowała zupełna cisza, dolatywał do nich szmer półgłosem prowadzonej rozmowy Kunickich. Jakże śmiesznie wyglądali tak obok siebie: on, mały, irytująco ruchliwy i gestykulujący staruszek, przy żonie młodej, zgrabnej, niemal posągowej, idącej równym, spokojnym, płynnym krokiem.

— Uprawia pan tenis? — spytała Kasia.

— Ja? Nie, proszę pani. Nie umiem.

— To dziwne.

— Dlaczego dziwne?

— No, bo dziś wszyscy panowie umieją.

— Nigdy, proszę pani, nie miałem czasu nauczyć się tej gry. Znam tylko bilard.

— Tak? To ciekawe, niech mi pan powie... Przepraszam — rzuciła nagle i odbiegła do klombu.

Dyzma zatrzymał się, nie wiedząc, co ma robić, gdy Kasia powróciła z kilku łodygami nikotiany w ręku. Kwiaty pachniały już z daleka odurzająco. Zbliżyła je do twarzy Nikodema. Ten sądząc, że zostaje obdarowany, zaczerwienił się i wyciągnął rękę.

— Ależ nie! To nie dla pana. Niech pan powącha! Bajeczne, prawda?

— Owszem, ładnie pachną — odparł zmieszany.

— Pan musi być, swoją drogą, bardzo zarozumiały.

— Ja? Dlaczego? — zdziwił się szczerze.

— No, bo już panu się zdawało, że kwiaty przeznaczam dla niego. Pewno często dostaje pan kwiaty od kobiet?

Dyzma wprawdzie nigdy nie dostał od żadnej kobiety kwiatów, odparł jednak na wszelki wypadek:

— Czasami.

— Podobno słynie pan w warszawskim mondzie jako silny człowiek.

— Ja?

— Ojciec mi mówił. Zresztą, rzeczywiście, wygląda pan na... Aha, pan gra w bilard?

— Niemal od dziecka — odpowiedział, przypominając sobie zadymioną salkę bilardową w cukierni Aronsona w Łyskowie.

— My też mamy w domu bilard, lecz nikt z nas grać nie umie. Chętnie nauczyłabym się, gdyby pan znalazł dla mnie trochę czasu...

— Pani? — zdziwił się. Nigdy nie wyobrażał sobie, że kobieta może grać w bilard. — Przecie to męska gra.

— Ja właśnie lubię męskie gry. Nauczy mnie pan?

— Z przyjemnością.

— Możemy zacząć choćby zaraz.

(Ciąg dalszy nastąpi)

PROŚBA

Szanowny Panie Dozoro, Drogi Panie Zenku! Proszę wybaczyć mi ten poufały ton, ale przecież znamy się już tyle lat, więc pozwoliłem sobie użyć tradycyjnej nazwy i nie tytułować Pana gospodarzem domu, który to tytuł wiem, że bardziej Panu przypadł do gustu. Otóż zima przyszła, Panie Zenku, co zauważa z obserwacji przyrody zauważyć można, jak i z codziennych prognoz meteorologicznych wynika. Mrozy i śniegi. Służby wszelakie na tę okoliczność przygotowane są ponoć od dawna. Tylko cały nasz blok w nerwach coraz większych, bo Pana już 6 miesięcy nie widzieliśmy. Tak, pamiętam — po tym jak dzieciak Kowalskich rozsypał na schodach śmieci i na dodatek napisał kreda: „pan Zenek jest głóp!" — zapowiedział Pan, że więcej Pana noga na naszej klatce nie postanie. Trzeba przyznać, że słowny to Pan jest. Ale przecież od tego niemiłego incydentu minęło już tyle czasu, zaczął się nowy rok — pora na pojednanie. Uznajmy więc, że była to dla nas wystarczająca kara. Tym bardziej, że wszystkie dzieci kosiały pouczonej mają obiecane wielkie lanie, gdyby coś podobnego się powtórzyło. Pragnę też donieść, że w celu ułatwienia Panu rozpoczęcia pracy zakupiliśmy ze składek lokatorów kilka miotieł, szufle do śniegu, topatę, wiadro i dzisiaj kilo soli. A też fa- cet spod siódemki, co ma komputer, opracował grafik dyżurów: kto i kiedy ma Panu pomagać w zamiataniu i zmywaniu klatki oraz w ewentualnym odśnieżaniu. Tak więc chcemy być z Panem, Panie Zenku, pomagać Panu. Niech Pan zechce być z nami. Bez Pana pomocy nie wiem, czy damy sobie radę. Ciemno się teraz robi wcześnie, rano też szarówka, a żarówek na schodach i w windzie już od dawna nie ma. Warto też może opatulić ten kaloryfer, co to go już przy dzwiach wszystkowiedzy zamontowali, bo inaczej pęknie — jak w zeszłą zimę. Ja wiem, co Pan sądzi o tych, co go tam zakopali. Ja też uważam, że to kretyństwo, ale skoro już tam jest, to szkoda, żeby się zniszczył.

Panie Zenku, ja wiem, że Pan może się czuć obrażony. Te rozypane śmieci, głupie napisy i wreszcie te nieodpowiedzialne zaczywanie Pana — za przeproszeniem — cieciem to i świętego by zdenerwowało. Ale przecież tylko Pan jest w stanie sprawnie pokierować pracą wszystkich lokatorów przy zamiataniu i odgarnianiu śniegu. Bez Pana zgliniemy. Wierzę więc głęboko, że okaże Pan wyrozumiałość i wróci do nas. Bo z Panem to nawet najgroźniejsza zima niestraszna.

ROMAN DĘBECKI

KRZYŻÓWKA NR 1

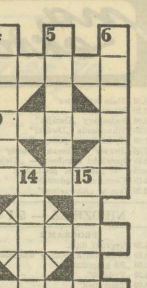

POZIOMO: 7) urodzona w czepku, 8) zubiloł z „Lalki" B. Prusa, 9) jugosłowiański wermuth, 10) niezauważanie nadarzającej się okazji, 16) kamień szlachetny o żółtawej barwie, 17) przewódz oryżon, 18) kobieta o wysokim stopniu kultury osobistej.

PIONOWO: 1) szkodliwy gryzoń, 2) donena krawcowej, 3) partnerka capa, 4) skąpy stróż plażowy, 5) kanina sukienkowa, 6) wschodni sport obronny, 10) pielgrzym, 11) przywódca chłopskiego ruchu partyzanckiego w pld. Meksyku w latach 1910—17, 12) szybka antylopa, 13) długa wąska łódź wiosłowa z Ameryki Środkowej, 14) nasz popularny tygodnik, 15) mieszkanka dawnej Persji.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 11 stycznia br.

„Siankos"
Klub Szaradzistów w „Nowej Wsi"
w Rakszawie

Rozwiązanie krzyżówki nr 45

POZIOMO: 1) Młodów, 5) mamona, 8) Irena, 9) sprawa, 10) kaleka, 11) roga, 12) odwaga, 13) klamra, 19) egoizm, 21) oktoda, 24) impas, 26) zapora, 27) czekan, 28) rolka, 29) makata, 30) Rudnik,

PIONOWO: 1) masło, 2) draga, 3) wiara, 4) mecz, 5) makak, 6) melba, 7) agawa, 13) dog, 14) gaz, 16) lak, 17) rod, 18) enzym, 19) ikona, 20) miara, 21) Oscar, 22) trend, 23) Asnyk, 25) pole.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 45, drogą losowania nagrody otrzymują: **Jan Batko** z Łukowicy oraz **Zofia Skoczeń** z Cygnowice.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

NA NOWY ROK

BARAN: musisz wykorzystać swoją umiejętność dobrej organizacji — wtedy możesz bardzo łatwo, bez wysiłku zdobyć to, o czym od dawna już rozmyślasz (przypomnienie — szczęśliwe liczby: 1, 4, 9; kwiaty: fiołki, kamienie: ametysty i granaty).

BYK: pamiętaj, że twoim atutem jest pogoda ducha, nie pozwalaj sobie na zasępioną minę, wtedy nic ci się nie udaje (5, 6, 8; słonecznik, agat).

BLIŹNIĘTA: nie bój się, masz duże zdolności, inteligencja nie powinna cię zawieść — uważaj na zmienność nastrojów, bo to może być przyczyną nieporozumień (5, 6, 10; tulipan beryl).

RAK: nie ucieka! w świat marzeń, choć bardzo to lubisz, zapofinisz wtedy o szarej rzeczywistości i na nic nie potrafisz się zdecydować. (2, 9; konwalie, szmaragdy, perły).

LEW: od czasu do czasu musisz zrezygnować ze swoich ambicji, łatwiej wtedy dogadasz się z ludźmi i... więcej osiągniesz (1, 3, 4, 9; róże, granaty).

PANNA: trzy razy się zastanowisz, zanim podejmiesz decyzję, a i później masz jeszcze wiele wątpliwości, potrzebny ci jest ktoś, do kogo będziesz miał pełne zaufanie (5, 6, 8; orchidea, onyks, nefryt).

WAGA: nie dawaj innym gorzkich twoich uczuciach tak jak tego oni chcą, zbyt szybko można u ciebie wywołać wielkie emocje — miej to cały czas na uwadze (5, 6, 10; goździki, akwamaryn).

SKORPION: ambicją pcha cię do przodu, dodaje sił, ale może też zniszczyć, powinieneś więc kontrolować swoje plany, aby nie pozrywać się z motyka na słońce. (7, 9; bez, chryzolit, koral).

STRZELEC: nie potrafisz nic nie robić, pracy się nie boisz, ale nie pozwalaj się wykorzystywać, później i tak boisz się protestować (1, 3, 9; maki, rubin).

KOZIOROŻEC: nie powinieneś mieć żadnych kłopotów ze zdrowiem, nie maczy to jednak byś nie zwracał na nie żadnej uwagi (3, 6, 8; stokrotki, bursztyn, onyks).

WODNIK: na wszystko patrzysz podejrzlivie; zawsze czytasz między wierszami, pozwala ci to wiele wiedzieć ale jednocześnie trudno zmobilizować ci się do pracy (5, 6, 8; mimozy, szafir, ametyst).

RYBY: dużo kłopotów sprawią ci sprawy sercowe, bo jesteś uczuciowy ale i niezdecydowany, musisz szukać kogoś stanowczego (2, 4, 9; jaśminy, topaz).

TADEUSZ DOŁĘGA MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 12 —

— Ależ bynajmniej, nikt mi nic nie mówił.

— Nikt?

— Słowo daję — zapewnił Nikodem.

— Widocznie sądzili, że pan mnie nie będzie miał zaszczytu poznać. Czy pan wie, że oni mnie zabronili wstępu do pałacu? Że kazali jadać samotnie? Że nie wolno mi opuszczać parku, bo Kunik kazał służbie bić mnie kijami, jeżeli wyjdę?

— Ale dlaczego?

— Dlaczego? Dlatego, że jestem niewygodny, że moje wielkopańskie maniery rażą tego parweniusza, tego bastarda magiarki, dlatego, że ja tu powinienem być panem, nie ten bajdacki przybłęda, dlatego, że znieść nie może, iż ja, prawy dziedzic Koborowa, ja potomek rodu, w naszym odwiecznym gnieździe rodowym muszę być panem!

— To pan Kunic... pan Kunik wziął Koborowo w posagu za siostrą pana hrabiego?

Ponimirski zakrył twarz dłonią i milczał. Po chwili Dyzma spostrzegł, że po długich, niewiarygodnie długich palcach ściekają łzy.

„Co za cholera?!" — zaklął w myśli.

Piesek zaczął piszczeć natarczywie i drapać łapkami nogawicę swego pana. Ten wyjął silnie uperfumowaną jedwabną chusteczkę, otarł oczy i powiedział:

— Wybacz pan. Mam nieco podrażniony system nerwowy.

— Proszę bardzo... — zaczął Dyzma.

Hrabia skrzywił się w jadowitym uśmiechu.

— Co pan tam „prosisz bardzo"? Panie, jak tam panu na przezwisko, podoba mi się, więc płaczę. Anglicy mówią w takich wypadkach... Zresztą pan na pewno nie rozumie po angielsku?...

— Nie rozumiem.

— A to świetnie — ucieszył się hrabia — nie chciałbym panu robić przykrości, polubiłem pana! — Poklepał go końcami palców po ramieniu.

— Zatem, ile razy zachcę pana zwymyślać, zrobię to w języku angielskim. Dobrze?...

— Dobrze — odparł Nikodem z rezygnacją.

— Nie o to wszakże chodzi. Muszę pana poinformować, że chociaż Kunik jest oszustem, który wyczyganił od mojej rodziny Koborowo, jednak nie powinien pan jego okradać, gdyż ja mu jeszcze kiedyś wytoczę proces i majątek odbiorę, szwagierka wsadzę do więzienia, a Ninę wezmę pod osobistą kuratelę. Która godzina?

Dyzma wyciągnął zegarek.

— Pół do ósmej.

— Co? Już? Ach, to muszę iść do pawilonu, bo mi później kolacji nie dadzą. Zegnam. Szkoda, chciałem jeszcze panu wiele rzeczy opowiedzieć. Niech pan jutro przyjdzie tu o tej porze. Przyjdzie pan?

— Dobrze, przyjdę.

— I jeszcze jedno. Niech pan, broń Boże, nie przyznaje się nikomu, że mnie widział i że mną rozmawiał. Daj pan słowo honoru!

— Daję.

— No, wierzę panu, chociaż zarówno nazwisko, jak i wygląd świadczą, że pochodzisz z gminu, a chamy przecie honoru nie mają. Zegnam.

Zawrócił się na pięcie i poszedł elastycznym krokiem wzdłuż dębowej alei. Za nim w niezgrabnych podskokach biegł ratlerek.

— Wariat — rzekł głośno Dyzma, gdy zniknęli na zakręcie. — Na pewno wariat, ale naopowiadał mi rzeczy... U tych wielkich panów zawsze takie różne świństwa bywają... Może i prawdę mówił... Cholera... Kunik, i powiada, że łajdak... A co mi tam do tego!...

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)